

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

26 kwietnia 1970
avril

Rok wydania XIII Nr 17 (653)

Tygodnik Polski

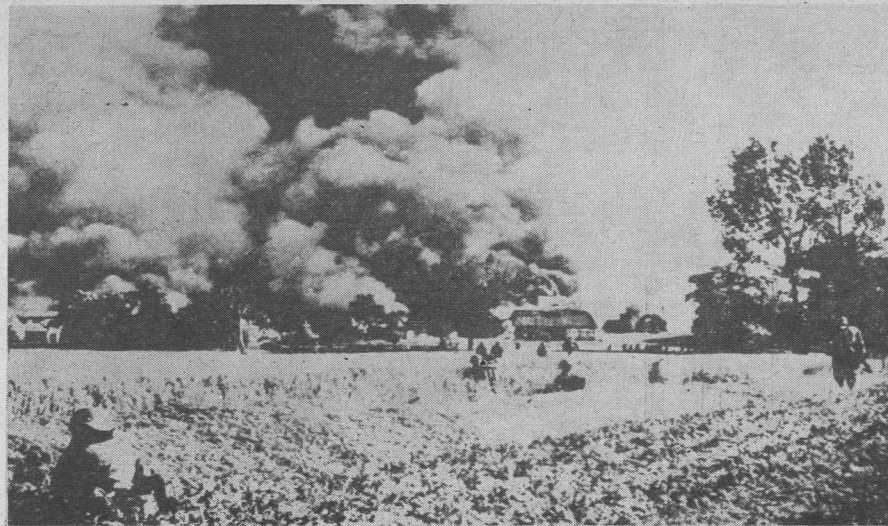
LA SEMAINE POLONAISE



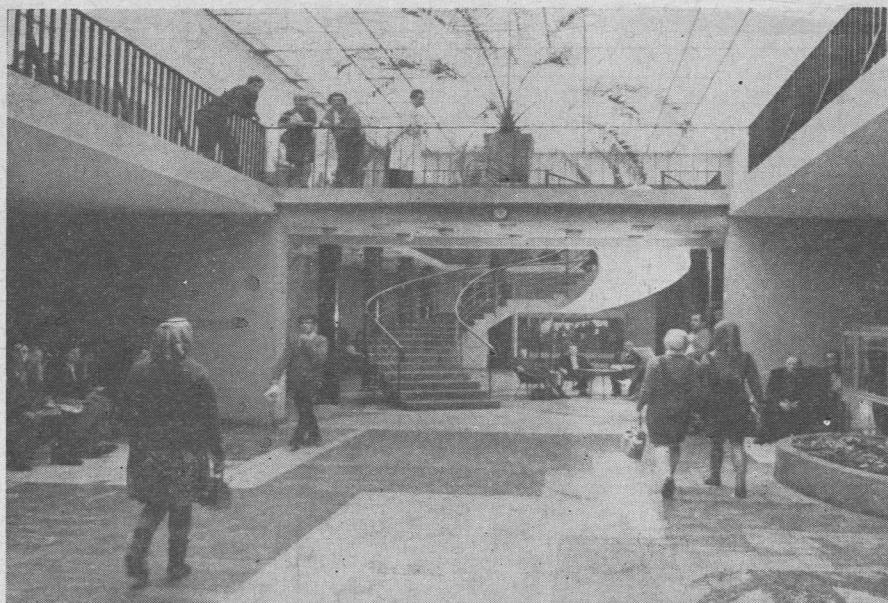
Na co dzień z plakatami-patrz str. 23

KRAJ W OBIEKTYWIE

W suchym doku w stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni odbyło się wodowanie największego masowca polskiego — m/s „Manifest Lipcowy”. Ma on 55 tys. DWT



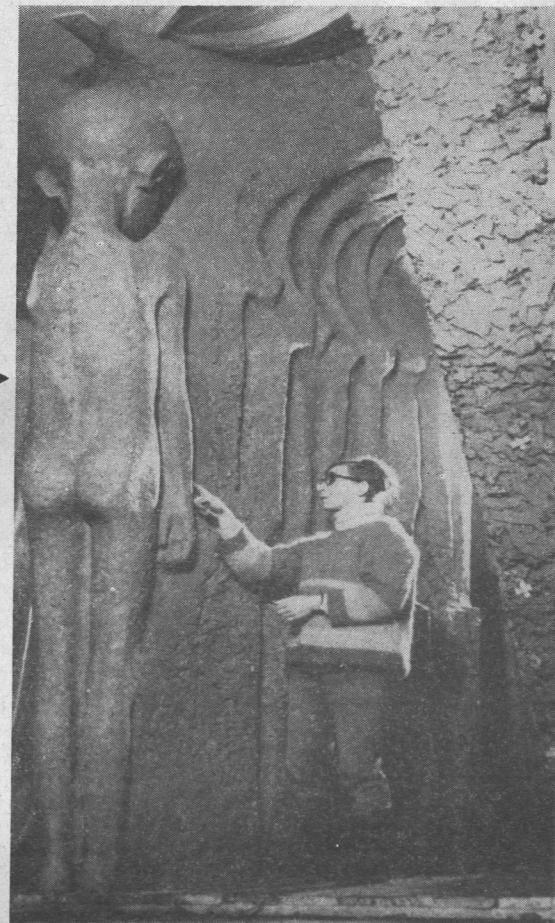
Kołobrzeg to znane uzdrowisko i kąpielisko nadmorskie. Do jego rozwoju przyczyniły się licznie tu występujące źródła solanki, bogate w domieszki chloru, bromu, kwasu węglowego, siarki i wapnia. W Kołobrzegu jest sanatorium dziecięce, Zakład Przyrodolecznicy i sanatorium dla chorych na cukrzycę. Region kołobrzeski obejmuje strefę nadmorską od ujścia Parsęty do ujścia Łeby. W tym regionie poza piękną plażą dodatkową atrakcją są przybrzeżne wydmy oraz urwisty malowniczy brzeg. W obszarze jezior Łebskiego i Gardno jest piękny nadmorski Park Narodowy. W całym tym rejonie w sezonie odbywa się duży ruch turystyczny — ponad 200 tysięcy osób. Na naszym zdjęciu: wewnątrz Zakładu Przyrodoleczniczego w Kołobrzegu



Hans Frank, władca okupowanej części Polski, nazwanej Gubernią Generalną, uznany został za zbrodniarza wojennego i skazany na śmierć. Frank pozostawił po sobie unikalny dokument w postaci 38-tomowego „Pamiętnika”, prowadzonego z niezwykłą pedanterią. Danuta Kępczyńska, polski reżyser-dokumentalista na podstawie tego pamiętnika realizuje film pt. „Tagebuch-Dziennik dr Hansa Franka”. Film ukáže zbrodniczy mechanizm faszyzmu. W filmie wykrzystane będą wydania Tygodnika Dźwiękowego GG i Die Deutsche Wochenschau a także dokumentalne filmy polskie i radzieckie. Komentarz do filmu pisze znany dziennikarz Karol Małcużyński. Na zdjęciach: pacyfikacja wsi na Zamojszczyźnie, a obok reżyser tego filmu — Danuta Kępczyńska

W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNYMI:

- Praca, wino, nowoczesność — kolejny artykuł z cyklu „Dwa pokolenia”
- Jak rozpętałem drugą wojnę światową
- Kościół katolicki w Polsce
- Kronika 111 dni
- Giżycko Giseviusa — kolejny reportaż z cyklu „Ich imiona na mapie Pomorza, Śląska, Mazur
- Jak zwykle — powieść ● sport ● rady od serca ● Grzybek ● rozrywki umysłowe i wiele innych ciekawych informacji i zdjęć.



Łódzka rzeźbiarka, uczennica Xawerego Dunikowskiego, Jadwiga Janus i architekt Ludwik Mackiewicz są autorami pomnika poświęconego martyrologii dzieci polskich więzionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Pomnik ten stanie w Łodzi, w parku Promienistych

ZDJĘCIA CAF



Prokuratura Generalna w Warszawie przekazała przedstawicielom Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce dokumenty dotyczące obozu koncentracyjnego w Dachau. Szerzej o tej sprawie piszemy na str. 3 w felietonie „Sprawy nam bliskie”

SPRAWY NAM BLISKIE

Dokumenty Z Dachau

70-letnia Zofia Batory, zamieszkała w Pile, wdowa po b. powstańcu wielkopolskim i długoletnim więźniu obozu koncentracyjnego w Dachau, przekazała ZBoWiD 6 skrzyń zawierających pełną ewidencję 136.171 więźniów obozu w Dachau. Poza kartoteką nazwisk od nr 1 do 149.268 w skrzyniach znaleziono 17 paczek zawierających oryginalne, wypełnione przez więźniów kwestionariusze, 4 tomy ksiąg więźniów Polaków i Żydów, zmarłych w Dachau, 2 skoroszyty z dokumentami dotyczącymi obozu oraz depozyty, fotografie, listy, zaświadczenia.

Te sensacyjne dokumenty historyczne zostały opracowane przez więźnia Józefa Batorego, który po wyzwoleniu Dachau przez wojska amerykańskie przez pewien czas był kierownikiem obozowego biura pamiątek. Władze amerykańskie po sporządzeniu tej dokumentacji zezwoliły Batoremu na wywiezienie jej z obozu do Polski.

Nie bardzo w tej chwili wiadomo, dlaczego te cenne dokumenty tak długo pozostawały w rękach prywatnych.

Oboz w Dachau był pierwszym obozem koncentracyjnym. Został założony w roku 1939. Więziono tam ludzi z całej Europy a także Niemców — antyfaszystów. Warunki życia w obozie były wyjątkowo ciężkie. Zginęły tam setki tysięcy więźniów. Dachau było m.in. „szkołą” SS-manów. Właśnie tu przechodził przeszkolenie późniejszy komendant Oświęcimia Hoes i kat Mauthausen Zierreis.

Odnaleziony zbiór dokumentów pozwoli ustalić czasokres przebywania więźniów w tym obozie oraz nieznaną losy wielu ludzi. Dokumenty będą także podstawą do ścigania zbrodniarzy wojennych.

Historycy z Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce przystąpili już do studiów nad tymi dokumentami, które odsłonią całą prawdę historyczną o bestialskich zbrodniach w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Zbieramy pamiątki Emigracji

GŁOS DRUGIEGO POKOLENIA

Pan Marian Sobecki z Oignies (Pas-de-Calais) jest człowiekiem młodym, ma w tej chwili dopiero trzydzieści osiem lat, ale działaczem jest już starym, doświadczonym i zasłużonym.

— Urodziłem się we Francji — opowiada — Polskę widziałem po raz pierwszy w zeszłym roku, ale z polskością, z kulturą polską, z tradycjami polskimi związany jestem od kolebki. Przywiązanie do Polski zaszczerpił we mnie rodzice: uczyli mnie pacierza po polsku, rozmawiali ze mną po polsku i opowiadali mi o tym dalekim, ale tak bardzo kochanym kraju, który musieli opuścić. Ojciec mój uczestniczył w powstaniu wielkopolskim. Po raz pierwszy wyemigrował z Polski już w r. 1912 — udał się wtedy do Westfalii. Potem wrócił znowu do Polski. A do Francji przyjechał w r. 1922. W tej chwili mam poza sobą dwadzieścia jeden lat pracy społecznej w emigracyjnych organizacjach. Działalem w KSMP, sprawowałem także do niedawna funkcję prezesa komitetu towarzystw miejscowych w naszej kolonii. Ponieważ lubię pracę społeczną, więc cokolwiek robiłem, wkładałem w to całą pasję, na jaką było mnie stać.

...Ogromnym przeżyciem była dla mnie zeszłoroczna podróż do Polski. W trakcie tego mojego pierwszego pobytu na ziemi moich ojców i dziadków zadzierzgałem z polskością nowe, mocne więzy. Pojechalismy do Polski auto-

dalszy ciąg na str. 4

A VALENCIENNES du 31 Mars au 5 Avril 1970 Semaine de l'Amitié Franco-Polonaise



Wielkie święto przyjaźni francusko-polskiej w Valenciennes było okazją do zorganizowania licznych imprez. Sprawozdanie i fotoreportaż z kilku uroczystości zamieszczamy na stronach 11—13

WYWIAD Z DYREKTOREM PIERRE QUARRE o dawnych polsko-burgundzkich kontaktach i wrażeniach z pierwszego pobytu w Polsce

Naczelnny konserwator Muzeów w Dijon p. dyr. Pierre Quarré odbył niedawno podróż do Polski, która pozwoliła mu zapoznać się ze sztuką kraju, który go interesował od dawna. Garść wrażeń z pobytu w Polsce opowiedział dyr. Quarré korespondentowi „Tygodnika Polskiego”.

— Portret generała Mokronoskiego, wypożyczony przez Muzeum Sztuk Pięknych w Dijon od Muzeum Narodowego w Warszawie dał mi okazję odbycia podróży do Warszawy. Odwiozłem obojętnie ten portret do Polski i zwiadałem kraj oraz muzea. Rezydowałem w pałacu w Wilanowie, zbudowanym przez Jana Sobieskiego, poznałem Warszawę, potem Kraków i Wrocław, przyjmowany byłem wszędzie z wielką serdecznością.¹⁾

— Co zainteresowało Pana szczególnie ze sztuki polskiej?

— Wśród licznych bogactw, zgromadzonych w Muzeum Narodowym w

Warszawie, zwróciło szczególnie moją uwagę malarstwo od XVIII do XX wieku z powodu związków pomiędzy dziełami sztuki polskiej i francuskiej. Pamiętam, że jeszcze w r. 1961 widziałem w Bordeaux, podczas wystawy dzieł pochodzących z muzeów polskich, portret królowej Francji Marii Leszczyńskiej, malowany przez Nattier, podobny do tego, który posiada Muzeum w Dijon. Zauważyłem krajobraz okolic Avallon, malowany przez Teofila Kwiatkowskiego. Ale szczególnie zainteresowały mnie rzeźby i tablice malowane, pochodzące z końca średniowiecza. Wśród nich dziełem najbardziej wyra-

finowanym w Polsce wydaje się „Piękna Madonna” z Wrocławia o smukłych proporcjach, falujących draperiach i delikatnych ruchach. Związana po zaginięciu statuy z kościoła Sw. Jana w Toruniu.

— Jakie wrażenie wywarła na Panu Warszawa?

— Chodząc ulicami starej Warszawy zachwycałem się ich XVIII-wiecznym wyglądem. Przypominają zupełnie obrazy Bellota z Muzeum Narodowego. A w r. 1944 wszystkie stare dzielnice Warszawy były tylko stosem ruin. Mieszkańcy tego męczeńskiego miasta chcieli jednak przetrwać. „Tabula rasa”, jaką stanowiła Warszawa po wojnie, pozwała na wzniesienie zupełnie nowych dzielnic. Regularna szachownica mogła zastąpić stare, historyczne ulice. Ale warszawiacy chcieli odzyskać oblicze dawnej Warszawy. Ich przywiązanie i miłość do miasta spowodowały to niezwykle wskrzeszenie: wierną rekonstrukcję wielkiego zespołu miejskiego z jego kościołami, pałacami i pałacami, ulicami i placami, od Nowego Świata aż do Rynku Nowomiejskiego. Odbudowano plac Zamkowy z kolumną i statua Zygmunta III, rynek Starego Miasta, Barbakan i mury obronne, świadczące o bogactwie architektury warszawskiej.

— Czy Kraków podobał się Panu również?

— Kraków, dawna stolica, zachował w prawie niekniętym stanie Uniwersytet, kościoły gotyckie i barokowe, muzea, stare, bardzo ożywione uliczki wokół rynku otoczonego pałacami z XVI—XVIII wieku. Zobaczyłem raz



Rzeźba zdobiąca grób Henryka IV we Wrocławiu (z lewej) i rzeźba z kościoła Saint-Thibault-en-Auxois (z prawej) wykazują uderzające analogie. Dyr. Pierre Quarré wnioskuje na ich podstawie, że pomiędzy Burgundią a Europą środkową istniały wczesne i ścisłe kontakty artystyczne a nawet współpraca



¹⁾ O portrecie polskiego generała, Andrzeja Mokronoskiego, malowanym przez Jean-François Colson i wystawionym w Muzeum w Dijon pisaliśmy w nr. 42 (626) „Tygodnika Polskiego”.

Dokończenie na str. 14

WYCIEZKI

do

LWOWA

na 14 dni

z Paryża i Metz:

1 LIPCA oraz
5 SIERPNIA

- miejsca siedzące zapewnione
- obsługa opiekunów
- bagażowi do noszenia walizek

Ilość miejsc
ograniczona

Informacje i zapisy

„TRANSTOURS”

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre—Paris II-ème
tel. RIC-77-4049, avenue de l'Opera—Paris II-ème
tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

BIURO
PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre
49, av. de l'Opéra— PARIS II-ème tél. 742-77-40
— PARIS II-ème tél. 742-47-39

ORGANIZUJE WYJAZDY

DO

WSZYSTKICH MIAST W POLSCE

pociągami bezpośrednimi bez żadnych przesiadek

TRANSTOURS

- Załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille nombreuse”, etc...
- bilety turystyczne po cenach niskich na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

PRZED 25 ROCZNICĄ ZAKOŃCZENIA II WOJNY
Komunikat Federacji Kombatantów Alianckich w Europie

W związku ze zbliżającą się rocznicą zakończenia II wojny światowej podjęte zostały decyzje, że szczególnie uroczyste obchodzona będzie w tym roku 25-rocznica wyzwolenia obozów koncentracyjnych i zawieszenia broni.

W salonach prefektury w Lille odbyło się zebranie pod przewodnictwem prefekta departamentu Nord, w którym wzięli udział, na jego zaproszenie, przedstawiciele organizacji kombatanckich. W zebraniu uczestniczył p. **Paweł Poziemski** prezes ZUPRO. Omówiono program obchodów dnia deportacji (25 i 26 kwietnia), obchodu zawieszenia broni (7 i 8 maja), organizację pielgrzymki do

Polski, do dawnego obozu koncentracyjnego Stutthof. Z Paryża wyjedzie specjalny pociąg i wszystkie organizacje zapewnią swym członkom dojazd do Paryża albo bezpłatny, albo po bardzo niskiej cenie. Z Lille przewidziany jest wyjazd pociągiem „Micheline”. Zorganizowaniem podróży zajmie się komitet departamentalny.

Federacja Kombatantów Alianckich w Europie zaapelowała do Polaków zamieszkałych we Francji, aby brali gremialnie udział w tych obchodach, w swych miejscowościach przyłączając się do organizacji francuskich i nie urządzając w tych dniach oddzielnie żadnych innych uroczystości.

Osoby pragnące wziąć udział w pielgrzymce do Stutthof mogą zapisywać się albo w komitecie departamentalnym Federacji, albo u prezesa Pawła Poziemskiego, 100 rue des Martyrs de la Résistance — 59-LAMBERSART.

W HOŁDZIE
POLEGŁYM
ZA WOLNOŚĆ
BELGII

W Festing (Belgia), na granicy francuskiej, odbyło się składanie wieńców pod pomnikiem ku czci poległych Polaków, Belgów i Francuzów. Uroczystości tej patronowała Federacja Kombatantów Alianckich w Europie, a wzięły w niej udział reprezentacje organizacji kombatanckich: ZUPRO, SRA, IMOS, i in., które odbywały właśnie swój zjazd.

Wśród licznej rzeszy kombatanckiej z pocztami sztandarowymi obecne były przy polskim pomniku osobistości rządowe: belgijski minister p. **Lefevre** i delegat francuskiego Ministerstwa b. Kombatantów p. **Jean Monnet**. P. prezes **Paweł Poziemski** reprezentował polskich kombatantów i w ich imieniu złożył wieniec biało-czerwonych kwiatów.

Po przemówieniu pułkownika **Lambert** i modłach odprawionych przez biskupa polowego **Masai** odbyło się spotkanie koleżeńskie. Podczas bankietu burmistrz miasta Tournai wręczył **prezesowi Poziemskiemu** medal tego miasta.

W czasie zjazdu organizacji kombatanckich, który trwał 3 dni, uczestnicy jego odwiedzili pola walki od granicy holenderskiej aż do Francji, na których walczyli żołnierze polscy.

POŻEGNANIE
WICEKONSULA
LAMPASIAKA

Wiele serdecznych i wzruszających słów wypowiedziano na spotkaniu w Domu Belgijsko-Polskim w Liège, urządzonym na życzenie organizacji społecznych tego okręgu: żegnano **wicekonsula Henryka Lampasiaka**, który po przeszło trzyletnim pobycie i pracy w Belgii powraca do Kraju.

Wicekonsul Lampasiak zdobył sympatię i szacunek belgijskiej Polonii, był częstym gościem w okręgach skupiających Polaków, trzeba dodać — gościem szczególnie miłym i lubianym, znającym doskonale lokalne sprawy i problemy środowisk polonijnych. Podkreślili to miejscowi działacze w swoich krótkich, ale bardzo wymownych i serdecznych przemówieniach pożegnalnych.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele organizacji społecznych okręgu Liège. W imieniu Centralnej Rady Narodowej Polaków w Belgii pożegnał **wicekonsula Lampasiaka** przewodniczący **Jan Szala**, w imieniu Okręgowej Rady Narodowej na Liège — **Piotr Galmach**, a z ramienia Zrzeszenia Polaków w Belgii — poeta-górnik **Leopold Ziębowicz**. Żegnanego obdarowano upominkami z wygrawerowanymi na nich napisami pamiątkowymi.

GŁOS DRUGIEGO POKOLENIA

Dokończenie ze str. 3

busem. W naszej wycieczce uczestniczyło 45 osób z Oignies, Ostricourt i Evin-Malmaison. Należy podkreślić, że wycieczkę tę zorganizowaliśmy przy wydatnej pomocy p. **Laly**, prezesa „France-Pologne” w Pas-de-Calais. Towarzyszył nam nasz tutejszy polski duszpasterz, ksiądz **Jędraszczyk**. Zwiedziliśmy Warszawę i Kraków, byliśmy także w Poznaniu, we Wrocławiu, w Tatrach, gdzie pokazano nam Morskie Oko i gdzie zawieziono nas kolejką linową na Kasprowy Wierch i na Gubałówkę, w kopalni soli w Wieliczce, w Częstochowie na Jasnej Górze, gdzie ksiądz **Jędraszczyk** odprawił przy głównym ołtarzu mszę na intencję uczestników wycieczki i ich rodzin oraz całej Polonii francuskiej... Wstrząsające wrażenie wywarł na nas obóz śmierci

w Oświęcimiu, gdzie przekonał się nacośnie o bezmiarze popełnionych przez hitlerowców zbrodni.

...W Warszawie udzielił nam audjencji kardynał **Wyszyński**. Przyjął nas bardzo serdecznie i gorąco zachęcał do odwiedzania Polski. Prosił nas także, abyśmy przekazali pozdrowienia od niego wszystkim Rodakom zamieszkałym we Francji. Spotkaliśmy się również z kardynałem **Wojtyłą** i z biskupem **Kominkiem** z Wrocławia. Także i oni zachęcali nas do zacieśnienia więzów łączących nas z ojczyzną naszych rodziców i do odwiedzania „starego kraju”.

...Wszyscy uczestnicy naszej wycieczki wrócili z Polski bardzo zadowoleni. Nam, to znaczy mojej żonie **Helenie** i mnie, ten piękny kraj naprawdę przypadł do serca. Urzekła nas polska gościnność. Niejeden polski krajoznawca wprowadził nas w zachwyt. Moja żona powiada, że gdyby to było możliwe, jeździłaby na wakacje do Polski co roku. Ja zresztą chciałem zorganizować nową wycieczkę już w bieżącym roku, zgłosiło się już nawet do mnie w tej sprawie jedenaście osób, ale z powodów ode mnie niezależnych musiałem z tego zamiaru zrezygnować. Ja, widzicie, jestem teraz zdania, że aby móc o Polsce mówić, żeby móc opowiadać o niej, szerzyć wiedzę o Polsce — trzeba Polskę odwiedzać, trzeba się z polską historią i kulturą zaznajomić na miejscu, to znaczy w Polsce.

...Jeśli idzie o zbieranie wychodźczych pamiątek i o Muzeum Emigracji, to — owszem, interesuję się tą akcją, ponieważ wydaje mi się ona potrzebna i doniosła. Uważam, że dzieło starych działaczy — ta ich troska o wychowanie dzieci i wnuków w duchu przywiązania do Polski — naprawdę zasługuje na to, aby starać się ocalić je od zapomnienia. Jestem także zdania, że dobrze się stało, że emigracyjne pamiątki postanowiono zgromadzić w Polsce, bo przecież tam właśnie — na tej ziemi, którą dawni działacze tak bardzo kochali i do której tak ogromnie tęsknili — tam właśnie, a nie gdzie indziej, jest ich miejsce.

GDAŃSKI TEATR
„MINIATURA”
we FRANCJI

Dużym powodzeniem cieszyły się w Amiens i Bourges we Francji występy Teatru Lalek „Miniatura” z Gdańska. Dał on w sumie osiem przedstawień w domach kultury i młodzieży w Amiens i Bourges, prezentując francuskiej publiczności sztukę **Natalii Gołębiowskiej** — „Bo w Mazurze taka dusza” według **Oskara Kolberga** i **Jerzego Zaborowskiego**.



Bractwo „Dobry Strzał” z Rouvroy-Nouméa. Zdjęcie z maja 1931 roku. W pierwszym rzędzie siedzą m.in. prezes Bractwa — Lerczak (drugi od lewej), ówczesny sekretarz Bractwa z Rouvroy-Nouméa i aktualny sekretarz Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji — Witold Nowak (trzeci od lewej) i król Bractwa — Bojanek (w środku)



Uczestnicy wycieczki do Polski, zorganizowanej przez Związek Polskich Bractw Kurkowych we Francji w roku 1957, przed Izłą Rzemieśniczą w Poznaniu. W pierwszym rzędzie stoja m.in. generalny sekretarz Związku — p. Witold Nowak (pierwszy od lewej) i prezes Związku Zjednoczonych Bractw w Polsce — p. Przybyła (pierwszy z prawej)

NA 40-LECIE ZWIĄZKU POLSKICH BRACTW KURKOWYCH WE FRANCJI

W I E L U N A U C Z Y L I I M I Ę P O L S K I E S Z A N O W A Ć

O BRACTWACH kurkowych rzecz można, że są tylko o jakieś 300 lat młodsze od państwa polskiego. Pierwsze bractwa kurkowe powstały w średniowieczu.

„Ponieważ cechy broniły miasta, winny się były ćwiczyć we władaniu bronią, więc bito z łuków do celu na celstwie (strzelnicy — red.), co od XVI wieku w strzelanie do kurka się odmieniło i w życiu miejskim silnie zaważyło, otoczone wszelkimi obrzędami, gościnami (król kurkowy), obchodami”.

Tak pisze w swoich „Dziejach Kultury Polskiej” znakomity uczonec Aleksander Brückner. Zaś w „Encyklopedii Staropolskiej” Zygmunt Gloger czytamy, iż

„najdawniejsze wiadomości o podobnych bractwach mamy w Krakowie, Warszawie, Toruniu, Lwowie, Poznaniu i Kaliszu. Corocznie, zwykle w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała, zgromadzali się strzelcy do kościoła, skąd udawali się do strzelnicy (...), gdzie przez trzy dni strzelano do celu. W Krakowie, Warszawie, Lwowie i gdzie indziej, tarcza wyobrażała koguta czyli „kurka”. Często król z dworem bywał na tej zabawie, a synowie senatorów ubiegali się o lepsze z mieszczanami (...). O zwyczaj strzelania do kurka w Poznaniu mamy pierwszą wiadomość z w. XVI. W r. 1537 nadał magistrat poznański bractwu strzeleckiemu nowy statut. Król kurkowy uwolnionym tu został, jak wszędzie, od cel i podatków, z wyjątkiem „cia nowego”. Ze statutu, potwierdzonego przez Stefana Batorego w r. 1578, pokazuje się, że w Poznaniu strzelano wówczas do kurka z łuków, a zabawa trwała tydzień, z uczciami, kapelą i rozrywkami, w których całe miasto brało udział. Bractwo w skarbcu swoim posiadało między klejnotami łańcuch złoty o 58 ogniwach, wagi 116 dukatów, którym przepasywano każdego króla kurkowego, dwie laski marszałkowskie z bogatymi galkami (nżone podczas uroczystych wystąpień przez starszych bractwa) i inne ozdoby...”

Polskie bractwa kurkowe zapisały się wieloma zasługami nie tylko w dziejach Polski, ale również i w dziejach Francji. Pierwsze polskie bractwo kurkowe na terenie Francji zawiązało się już w r. 1922 w górniczym miasteczku Noeux-les-Mines (Pas-de-Calais). W r. 1929 założony został w Méricourt-Maroc (Pas-de-Calais) Związek Polskich Bractw Kurkowych we Francji. W skład tego Związku wchodziło trzydzieści sześć organizacji kurkowych z Nordu, Alzacji i innych jeszcze regionów Francji. Związek ten istnieje po dziś dzień. Wprawdzie także i jemu dał się w znaki bezlitośnie wykruszający szereg emigracyjnych towarzystw z upływem czasu: nie zrzesza on już dziś tylu członków co przed wojną, podobnie jak wiele innych organizacji wychodźczych, nie zdołał już po wyzwoleniu wrócić do świetności, jaką miał w latach przedwojennych. Daleko mu także do splendoru staropolskich bractw kurkowych: nie posiada

on skarbcza ani złotego łańcucha, ani żadnych innych klejnotów. Ale jak na swoje czterdzieści lat trzyma się wyjątkowo krzepko i śmiało można o nim powiedzieć, że jest najprężniejszą z istniejących po dziś dzień dawnych organizacji polonijnych.

Generalnym sekretarzem i duszą Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji jest p. Witold Nowak z Billy-Montigny, człowieka, którego przywiązanie do wszystkiego, co polskie, jest z całą pewnością równie wysokiej próby, jak polskość kurków staropolskich. Oto treść wypowiedzi, jakiej p. Nowak udzielił nam krótko przed uroczystym obchodem czterdziestolecia Związku Polskich Bractw Kurkowych, który odbędzie się w niedzielę 26 kwietnia w Calonne-Ricouart (Pas-de-Calais):

— Przed wojną byliśmy organizacją sportową i patriotyczną — powiedział nam p. Nowak. — Przyswiecały nam wtedy dwa cele: krzewienie zamiłowania do sportu strzeleckiego i wyrabianie w młodzieży emigracyjnej poczucia obywatelskiego, przysposobienie tej młodzieży do obrony Polski i do obrony naszej przybranej ojczyzny — Francji. Do 1939 r. zdołaliśmy wyćwiczyć ponad piętnaście tysięcy ludzi. Kiedy wybuchła wojna i kiedy podpisana została w Paryżu umowa polsko-francuska o utworzeniu we Francji armii polskiej, myśmy z miejsca stanęli do apelu, a następnie, po klęsce Francji, zesłaliśmy do podziemia. Wielu naszych członków zginęło, wielu złożyło życie na ołtarzu ojczyzny.

...Aktualnie Związek nasz liczy przeszło trzystu członków czynnych, to znaczy członków faktycznie biorących udział w życiu organizacji i najregularniej opłacających składki, oraz około dwustu członków w wieku emerytalnym, to znaczy takich, którzy przekroczyli sześćdziesiąty rok życia i którzy zwolnieni są od obowiązku płacenia składek. Prawie wszyscy jesteśmy dziś obywatelami francuskimi i w związku z tym szczególny nacisk kładziemy obecnie na pogłębianie przyjaźni polsko-francuskiej. Warto może podkreślić, że mamy teraz w naszym Związku także i Francuzów rodowitych — jest ich około sześćdziesięciu. Oczywiście, głównym naszym celem jest na-

dal krzewienie zamiłowania do sportu strzeleckiego.

...Często w tych dniach, w przeddzień uroczystego obchodu czterdziestolecia naszego Związku, wracam myślą do dawnych lat, często przebiegam myślą nasze wieloletnie dzieje, wspominam dawnych działaczy. Znam te obrazy jak swoje pięć palców, bo do Związku należałem od r. 1930, wstąpiłem doń w dwa dni po przyjeździe do Francji, a sekretarzem generalnym jestem od r. 1937. Uprzednio funkcję tę sprawowali pp. Stoiński i Michalski, a na samym początku sekretarzem był p. Węgierski, po p. Węgierskim nastąpił p. Radzikowski z Sallaumines, potem „rzadzili” kolejno pp. Pizo z Auchy-les-Mines, Cieślak z Marles-les-sous-Lens, a obecnie prezesuje Związkowi p. Wojciech Krawczyk z Bruay-en-Artois. Krawczyk i ja jesteśmy najstarszymi członkami Związku.

...W trakcie minionych lat czterdziestu odrobiliśmy porządny kawał społecznej roboty. Gdy chodziło o polskość, przyjaźń francusko-polską i sport strzelecki, nigdy nie szczędziliśmy sił, starań, zdrowia, ofiar, i nigdy nie szczędziliśmy także pieniędzy. W latach przedwojennych niejeden z nas dosłownie okradał dla Związku swoją rodzinę, bo nigdy do nikogo ręki nie wyciągaliśmy.

karabiny i naboje sprawialiśmy sobie własnym sumptem. Nie zabiegaliśmy też nigdy o honory i zaszczyty — choć wielu nauczyliśmy imię polskie szanować. Przyszłość? W tej chwili wcale a wcale nie spoczywamy na rozłach, nie możemy o sobie powiedzieć, że nie mamy trosk i kłopotów, ale ponieważ wszyscy bardzo kochamy sport strzelecki, więc w przyszłość patrzymy ufnie i spokojnie.



Król i marszałkowie IV Okręgu Związku Polskich Bractw Kurkowych. Fotografia z roku 1934. Stoja od lewej: pierwszy marszałek — p. Jankowski, król — p. Witold Nowak oraz drugi marszałek — p. Łabęda



To zdjęcie z 24 grudnia 1932 roku upamiętnia uroczystość poświęcenia sztandaru Bractwa Kurkowego im. Franciszka Ratajczaka z Fouquières-les-Lens. W pierwszym rzędzie siedzą m.in. prezes Bractwa — p. Pawełek (pierwszy od lewej), skarbnik Okręgu IV i aktualny sekretarz generalny Związku — Witold Nowak (trzeci od lewej), nauczycielka polska z Billy-Montigny (czwarta od lewej), polski nauczyciel — p. Cieślak (piąty od lewej) i ówczesny prezes Związku — p. Pizo z Auchy-les-Mines (siódmy od lewej)



DWA POKOLENIA

ŻYĆ INACZEJ, ŻYĆ LEPIEJ

NIE ma chyba na świecie dziewczynki, która nie bawiłaby się lalkami. Te lalki bywają duże i małe, ubrane pięknie albo bardzo skromnie, w zależności od środowiska, w zależności od tego na co stać rodziców dziecka. Ale zawsze lalki te stają się przedmiotem serdecznej troski dziecka, opieki rozważanej z całą powagą i czułością dwu-, pięcio- czy dziesięcioletniej mamy.

Wanda Wasilewska z Nancy ma w tej chwili dwanaście lat. Lalkami się już nie bawi, bo bardzo często zjawia się w ich domu maleńka córeczka sąsiadów, którą pani Wasilewska opiekuje się z pomocą Wandy. Kiedy pani Wasilewska patrzy na swą najstarszą pociechę, kiedy dyskutuje z nią, słucha jej opowiadań, przypominają jej ciągle te lata, kiedy dziewczynka nosiła, bawiła, układała do snu i pielęgnowała „w chorobie” swe ulubione laleczki.

— Wanda uwielbia dzieci. Po tej pasji do lalek, która mija z wiekiem, coś jednak zostało: lubi zajmować się swymi siostrzyczkami, dzieckiem sąsiadki, wszystkimi dziećmi, które spotyka. I ją dzieci również bardzo lubią — mówi p. Wasilewska.

Siostry Wandzi są od niej dużo młodsze: Valérie ma 7 lat, Véronique 6. Przy nich czuje się prawie dorosła. Przedwczesna dojrzałość umysłu i charakteru Wandy przejawia się nie tylko w jej stosunku do dzieci, ale również i w poglądach na życie, na pracę, na przyszłość.

— Chciałabym pomagać ludziom, ażeby próbowali lepiej żyć. I mówię, i starzy — mówi Wanda.

Taki jest ideał tej przedziwnej dwunastoletniej dziewczynki, ideał, o którym marzy od lat. Wierzy, że człowiek jest w stanie układać sobie życie o wiele lepiej, rozsądniej, wygodniej i w sposób bar-

O czym tak дума mała Wandzia?

dziej zgodny z jego ludzką godnością. Mówi to bardzo poważnie, zastanawiając się nad doboorem wyrażen i z wyraźną troską, żeby być dobrze zrozumianą.

— Dawniej mi się wydawało, że jedyną osobą, która ma wpływ na ludzi jest nauczycielka — największy autorytet w swoim środowisku, osoba przygotowana do tego, aby używać innym swej wiedzy. Ale teraz widzę, że takich ludzi jest o wiele więcej. Jak ogromną rolę spełnia na przykład assistante sociale. Dowiaduje się ona w merostwie, które rodziny potrzebują pomocy i rady, a później chodzi do nich. Odwiedza je w domu, interesuje się warunkami, w jakich żyją. Przede wszystkim zajmuje się dziećmi i starcami...

Słyszałam, że w jednej wiosce, w której było dużo starców, powstała wśród nich inicjatywa, żeby wszystkie oszczędności składać razem, do wspólnej kasy. W ten sposób uzyskano sporą sumę, za którą można było zorganizować

lepszą opiekę nad wszystkimi starcami, a było między nimi wielu chorych. Mówiła mi o tym koleżanka. Jej babcia mieszkała właśnie w tej wiosce i opowiadała całą historię bardzo chwaląc pomysł zawiązania tej spółki.

Opowiadań o takich sprawach Wanda słucha zawsze z wielkim zaciekawieniem. Pozwalają jej one dowiedzieć się czegoś nowego na temat, który nie przestaje żywo jej interesować. Jako harcerka ma często okazję stykania się z tymi sprawami.

— Ostatnio przeprowadzamy częste ankiety na tematy społeczne. Dawniej, jako „wilczki”, organizowałyśmy różne gry terenowe, podchody, szukanie ukrytych przedmiotów. Teraz na zbiórkach, które odbywamy we czwartki, zajmujemy się poważniejszymi zagadnieniami. Szczególnie interesujące są nasze ankiety, które przeprowadzamy wśród ludzi. Bar-

dzo lubię także zajęcia w Foyer Socio-Educatif w naszym liceum. Nauczylam się tam powiększać fotografie, zetknęłam się z archeologią...

Ale to wszystko to zainteresowania dodatkowe — przerywa matka. — Wanda czyta bardzo dużo, od dzieciństwa. Uwielbia Molière. Zna dobrze historię Francji i szczególnie lubi postać króla Henryka IV. Ale dlaczego? Bo uchodzi za władcę, który troszczył się o swych poddanych i każdemu Francuzowi zapewnić chciał kurę w garnku. Najważniejsze jest dla niej to, żeby ludziom pomagać żyć inaczej, żyć lepiej.

Ten humanistyczny ideał opieki nad biednymi, starymi, nieszczęśliwymi — nie był obcy matce Wandy, która w młodości marzyła nieraz o tym, aby uczyć inne kobiety szycia, kroju, trykotarstwa. Dzisiaj może dopięłaby swego celu i trafiłaby do enseignement technique. Ale wcześniej straciła rodziców — i niestety — musiała zrezygnować ze swych planów. Trzeba było zaopiekować się młodszym rodzeństwem.

— Kiedyś marzyłam tak samo jak Wanda: wykonywać pracę cicho, anonimowo, o której nikt prawie nie wie i nie mówi. Jestem głęboko przekonana, że im mniej znani są ludzie, którzy dobrze czynią innym, tym większa jest ich zasługa, większe zadowolenie daje im ta praca.



Mamusia Wandeczki pragnęła uczyć inne kobiety szycia, kroju, trykotarstwa

Z DOUAI NA POLSKIE WYSTAWY

P.S. „TOM” ŻOŁNIERZ I ARTYSTA

Na Nordzie i w Pas-de-Calais podczas okupacji niemieckiej rysunki starych kopalń i osad górniczych były znane naszym Rodakom nie mniej, niż karykatury dowódców 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej we Francji. Rysował je naprędce ołówkiem lub piórkiem, węglem czy jakimkolwiek drapakiem Jan Skowron, ps. „Tom”, podpisując się pod swoimi pracami jako J. S. Bernat. Tak jak trójstronowe jest jego nazwisko, tak trójstronne są jego zainteresowania. Był bowiem Jan Skowron żołnierzem (Wojska Polskiego, dziś w randze pułkownika), samodzielnym artystą-malarzem i rysownikiem, a jest także zapalonym działaczem społecznym w Sekcji Polonii Francuskiej i Belgijskiej ZBoWiD-u w Warszawie. Tam mieszka, stamtąd jeź-

dzi na wystawy swych prac eksponowanych w różnych miastach Kraju, a także za granicą.

Ma w swoim bogatym dorobku z każdej dziedziny niemałe osiągnięcia. O jego działalności społecznej w ZBoWiD pisaliśmy już w „Tygodniku”. Dziś zajmujemy się jego pracami artystycznymi. Syn polskiego górnika, sam pracujący w kopalniach pod Douai, organizował tam akcje sabotażowe i jako „wolny strzelec” czynnie organizował polski ruch oporu w północnej Francji. Wtedy to właśnie spod jego ołówka wychodziły pierwsze karykatury i rysunek. A gdy wydorósł nieco, jako 17-letni żołnierz 19 i 29 ZPP — bacznie obserwował swych dowódców, m. in. Jana Gerharda, który w kilka lat później tak scharakteryzował swego podwładnego:



„Oficer śmiały i odważny. Docenia sytuację, które wymagają poświęceń. Wrażliwy... Znałem go od partyzackich czasów... W 1943 r. miał 17 lat i zjeżdżał do kopalni w rodzinnym Douai, aby zatykać sztolnie wykolejonymi wagonami z węglem lub uszkadzać kompresory... Razem defilowaliśmy ulicami zrujnowanej doszczętnie Warszawy. Dla

Skowrona był to właściwie pierwszy obraz nie znanej dotąd ojczyzny. Musiał na nim wyrzucić niemałe wrażenie, gdyż zabrał się wtedy z niebywałą energią do rysowania i malowania. Czynnikiem to wprawdzie już przedtem, ale nigdy z taką pasją. Musiała to być rzeczwiście ogromna pasja, skoro właśnie z tego okresu zapamiętałem Skowrona zgietego przy każdej okazji nad szkicownikami. Po latach uczyniłem go pierwowzorem jednej z głównych postaci mojej książki „Luny w Bieszczadach”. Wtedy już w pełni rozumiałem, że Skowron służy dwu powołaniom: żołnierza i artysty...”

Powołanie to wypełnia Skowron rzetelnie do dziś. Rokrocznie niemal w salonach ekspozycyjnych Kraju pojawiają się jego prace. Czasem są to włoskie pejzaże, różne ujęcia Wzgórza Monte Cassino i scenki rodzajowe z życia Wenecji czy Florencji, Rzymu czy innych miast. Czasem J. S. Bernat przedstawia fragmenty nowej, rozbudowującej się ciągle Warszawy. Niekiedy wraca do reminiscencji wojennych — z surowością i powagą odtwarza klimat tamtych mrocznych dni. Postacie żołnierzy, dowódców. Niedawno prezentował w Warszawie cykl prac, poświęconych pamięci powstania batalionu Czwartaków. Poprzez swoje rysunki tuszem i akwa-

WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Jeżeli chcesz:

- polecieć bezpłatnie samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy, zwiedzić stolicę Polski oraz Kraków,
- poznać pamiątki polskie w Paryżu i być gościem redakcji „Tygodnika Polskiego”, czy też wylosować jedną z wie-

- lu atrakcyjnych nagród, takich jak:
● elektrofon walizkowy,
● radio tranzystorowe,
● polskie płyty,
● wyszywany lniany obrus,
● czy interesujące i wartościowe polskie książki.

WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE

Wystarczy zdobyć spośród Twoich krewnych lub znajomych nowego prenumeratora „Tygodnika Polskiego”, byś mógł uczestniczyć w losowaniu cennych nagród.

Regulamin WIELKIEGO KONKURSU został zamieszczony w gwiazdkowym numerze „Tygodnika Polskiego”, a główne jego punkty powtórzymy za tydzień.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listownie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

rele poprowadził Jan Skowron widzów przez miejsca, w których walczyli i ginęli podczas starć z hitlerowcami młodzi Czwartacy. Prace swe uzupełnił podpisami, związanymi z akcjami bojowymi, które jak gdyby uzupełniają ekspozycję „Rejon Starego i Nowego Miasta — 7—28.VII.1944. Batalion Czwartaków broni powstańczej pozycji”. Pozornie suche informacje tekstowe, za którymi kryje się bohaterstwo warszawskich chłopców. Jest to więc rodzaj reportażu ze Stolicy. „Ekspozycja daje nie tylko przeżycia artystyczne, ale równocześnie lekcję historii, uświadamiając, często niedostrzeganą, chociaż oczywistą prawdę, że każdy odcinek warszawskich ulic wiąże ze współczesnością pamięć

o zmaganiach z hitlerowskim najeźdźcą” — czytamy w jednej z recenzji.

A więc z Douai, z miasta kopalni i kolonii polskich Jan Skowron wyniósł swój samorodny talent, którego nie zaniedbał. Przeciwnie — rozwinął go, ukształtował. I tak polski górnik z Nordu stał się w Kraju w pełni docenianym plastykiem w mundurze oficera WP. „Oby coraz więcej czasu mógł on poświęcać na sztukę, a coraz mniej na wojnę. Czasy, w których żyjemy, pozwalają mieć taką nadzieję” — napisał w jednej z recenzji Jerzy Putrament.

Na zakończenie, w imieniu autora prac, których reprodukcje zamieszczamy — pragniemy przekazać serdeczne pozdrowienia dla jego bliskich i niezapomnianych przyjaciół na ziemi francuskiej.

Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Baltyk

KRONIKA 111 DNI

Oto przebieg piętnastego tygodnia wyzwania, przejmowania i wstępnego zagospodarowywania Ziemi Nadodrzańskich i Nadbaltyckich. Zaczęło się 19 stycznia przed dwudziestu pięciu laty, przy czym pierwsze przekroczenie dawnej wersalskiej granicy polsko-niemieckiej nastąpiło od strony woj. łódzkiego w powiecie Wieluń w pobliżu miasteczka Praszka, zaś od strony Śląska Opolskiego, który po plebiscycie (w 1921) i trzech powstaniach śląskich wielkie mocarstwa pozostawiły w Rzeszy, w powiecie Kluczbork.

26.IV Wyzwolenie Szczecina; Niemcy przed ucieczką z miasta podpalili magazyny żywnościowe i szereg obiektów, zatopili statki w porcie i wysadzili za sobą mosty; miasto płonie. — Pierwsze transporty żywności z województwa poznańskiego dla ogołoconych ze wszystkiego miast pomorskich. — Dolnośląski Urząd Wojewódzki przeniósł się z Trzebnicy do Legnicy.

27.IV Telegram z Warszawy do Pełnomocnika RP przy I Froncie Białoruskim: „Niezwłocznie obsadzić zdobyty Szczecin, mianować prezydenta miasta, sformować zarząd miejski, przygotować kwatery dla urzędu wojewódzkiego.”

— W Trzebnicy uruchomiono pierwszy na Dolnym Śląsku polski urząd pocztowy.

W Olsztynie powstał Komitet PPS.

Grupa młodzieży ze wsi Sokolnik w pow. wieluńskim przybyła piechotą do Krzywiczyna w pow. kluczborskim, stając do dyspozycji miejscowych władz.

28.IV Nominacja pierwszego polskiego prezydenta Szczecina, którym został inż. Piotr Zaremba; jeszcze tego dnia dotarł on z Piły do powierzonego mu miasta wraz ze swymi najbliższymi pracownikami, gdzie odbył spotkanie z radzieckim komendantem miasta, który przekazał nowemu prezydentowi władzę cywilną, apelując, by jak najszybciej zorganizował milicję i straż pożarną. — Czołówka straży pożarnej przybyła z Poznania do Piły.

W Katowicach odbyło się walne zebranie organizacyjne Weteranów Powstań Śląskich, na które licznie przybyli b. powstańcy z Opolszczyzny.

29.IV Ekipy administracyjne z Katowic i Opola przejęły miasto i powiat Namysłów.

W Kluczborku miejscowy ksiądz ewangelicki odkrył cenny zbiór starych książek polskich, m. in. słynnego śląskiego pisarza Gdacjusza z XVII w.

W Gdańsku powstały Komitety PPR i PPS. — W Katowicach rozpoczął się pierwszy ogólnopolski zjazd pracowników przemysłu węglowego. — I Tydzień Ziemi Odzyskanych zorganizowany przez PZZ w Poznaniu.

30.IV Flaga polska została wciągnięta na gmach urzędu wojewódzkiego w Szczecinie, który rozpoczął tego dnia swą działalność; do miasta przybyła z Piły straż pożarna, która natychmiast przystąpiła do gaszenia pożarów, a 20 milicjantów zajęło się służbą bezpieczeństwa i porządku: sporządzony pierwszy spis Polaków objął łącznie z przybyłymi i tymi, którzy się sami zgłosili, 174 nazwiska.

Na Opolszczyźnie administracja polska objęła pięć kolejnych powiatów: Racibórz, Głubczyce, Grotków, Prudnik i Niemodlin.

1.IV W Szczecinie nocą niemieccy dywersanci wzniesli nowe pożary; władze polskie zażądały od Piły i Poznania dalszych zastępów straży pożarnej i milicji.

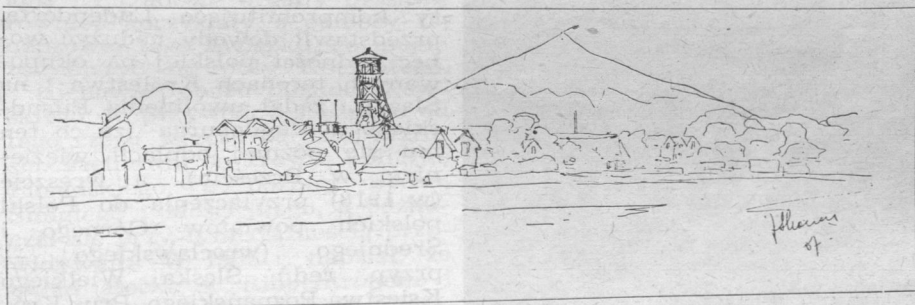
Na zebraniu strażaków w Poznaniu 20 ochotników zgłosiło się do natychmiastowego wyjazdu do Szczecina. — We wszystkich większych miejscowościach ziem odzyskanych, w których urzędowały już władze polskie, odbyły się uroczystości 1-majowe.

2.IV Szczecin ma już 210 mieszkańców; zgłaszają się zwolnieni z obozów i więzień, wywiezieni na roboty do Niemiec; stwierdzono dalsze akty dywersyjne Niemców.

Krosno Odrzańskie i Głogów objęły władze polskie; w Krośnie kilka dni wcześniej znalazły się ekipy pionierów z Poznania i Bydgoszczy, obie zorganizowały administrację nie o sobie nie wiedząc; sprawę kompetencji rozstrzygnęły władze wojewódzkie.

Zestawił S.Z.

d.c.n.



ICH IMIONA NA MAPIE POMORZA ŚLĄSKA MAZUR

WIEŚ OPOLSKA KORFANTÓW



Wojciech Korfanty — fotografia z lat dwudziestych

DLA wielu historyków, polityków, a także zwyczajnych ludzi starszego pokolenia Wojciech Korfanty jest w Polsce i na Emigracji postacią kontrowersyjną. Jedni wiążą z nim ostateczne dopełnienie odrodzenia narodowego Ślązaków na rzecz polskości, które podjęli w XIX w. Józef Lempa i Karol Miarka, inni odsądzają go od czci i wiary. W latach międzywojennych jeden z legionowych dowódców wydał swym podkomendnym rozkaz, by nazwiska „Korfanty” używano w znaczeniu pogardliwym; podoficerowie wołali więc na cwaniaków, oszustów, safandulów itp.: „te, nie bądź taki korfanty” i uczyli swych podkomendnych, by stosowali to samo. Nie dało to większych rezultatów zwłaszcza wśród polskich Ślązaków, poklask natomiast zdobyło u Niemców. Co to wymyśliłby ów dowódca, gdyby znał Śląsk i wiedział, że dawniej miejscowy lud polski określał „korfanty” używał na *diabła*. Dowódca hołdował poglądom Piłsudskiego, który do delegacji Ślązaków proszącej po pierwszej wojnie o pomoc na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Polski, powiedział: „Śląska się wam zachciwa, to stara niemiecka kolonia” i wołał wyprawę na Kijów,

co mu Korfanty przez całe życie w swej publicystyce wtykał.

Wojciech Korfanty pochodził z rodziny górniczej. Urodził się w miejscowości Sadażawka (dziś część Siemianowic) 20 kwietnia 1876. Z trudem przebiegał się przez życie. Pracował w kopalni, by zarobić na studia. Wyrzucano go z gimnazjum w Katowicach, wówczas niemieckiego, za założenie polskiej organizacji.

Dyrektor Mueller zwrócił się wtedy do niego: „Coś ty sobie chłopcze narobił? Przy twoich zdolnościach możesz być między Polakami wielkim człowiekiem, ale będziesz miał marne życie. Wróc do nas. Wszystko się naprawi...”

Nie wrócił. Wołał pozostać przy mowie ojców. Wyjechał do Królestwa, udzielał lekcji języków, doskonalił się w polszczyźnie. Gdy wrócił pracował znowu w kopalni, a za zarobione pieniądze udał się do Berlina na studia. Znany pisarz Stanisław Przybyszewski pomógł mu wtedy w stolicy Rzeszy posadzić korektora w socjalistycznej „Gazecie Robotniczej”. Studiował jeszcze Korfanty we Wrocławiu, a później poświęcił się publicystyce i polityce.

Władze pruskie szykanowały go za „agitację polską” i wyczołgały mu łącznie ponad 70 procesów. Skutego wieziono z Bytomia do więzienia we Wronkach. Nie załamał się, po odbyciu kary kontynuował walkę o prawo ludu śląskiego do polskości.

Pierwszy w ogóle przeciwstawił się niemieckiej partii Centrum, której kontynuatorką jest dzisiejsza zachodniemiecka CDU, a która przy wyborach zagarniała na Śląsku głosy polskie. Z partią tą związany był kler śląski, z którego część prowadziła politykę germanizatorską.

Hasło rzucone przez Korfantego „Precz z Centrum” podziało szokująco. Lud oknął się. Kuria wrocławska z kardynałem Koppem na czele wytoczyła mu proces. Kardynał wydał poza tym przeciw Korfantemu list pasterski. Kopp załatwił też, że w kościołach śląskich odmówiono mu udzielenia ślubu, chociaż wszędzie podkreślał, że jest katolikiem. Wziął

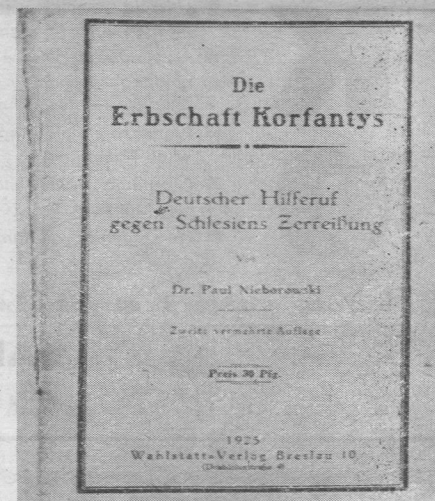


Niemcy nigdy nie darowali Korfantemu. W 20 lat po jego śmierci NRF-owskie pismo odwetowe ziomków „Unser Oberschlesien” głosiło, że widmo Korfantego straszy na Śląsku — widmo, czyli niezaprzeczona polskość tych ziem

Przed wyborami w Rzeszy w 1925 na Opolszczyźnie masowo rozrzucono broszury, że spadek po Korfantym czyli rozdarcie Śląska musi być zniesione

więc Korfanty ślub w Krakowie; wtedy z Wrocławia przyszło oświadczenie, że ślub w Krakowie jest nieważny, chodziło bowiem o zdyskwalifikowanie przywódcy wśród głęboko moralnego ludu. Sprawa oparła się aż o kurie rzymską.

Przy wyborach do parlamentu niemieckiego w Berlinie w 1903 r. powstała na Śląsku *Polskie Tow. Wyborcze* wysunęły własnych kandydatów. W kołach politycznych nie wróżono im sukcesów. A jednak Korfanty został posłem w najbardziej robotniczym okręgu Zabrze. Był to pierwszy polski autentyczny poseł z Górnego Śląska, nie korzystający z łaski partii niemieckiej. Niemcy nie mogli się z tym pogodzić. W



Najmłodsze pokolenie Korfantowa nie ma nawet cienia wątpliwości, że jego rodzinna miejscowość to ziemia polska



1905(!) unieważnili wybory w okręgu Zabrze i wysunęły przez Centrum kandydaturę najpoważniejszego księdza śląskiego Kapi-cy z Tychów.

O ile przy pierwszych wyborach zwycięstwo Korfantego wyraziło się tysiącem głosów, tym razem zebrał on 23.208 głosów, a Kapica tylko 9.102. Trzeba tu dodać, że socjaliści polscy wezwali swych członków, by głosowali na Korfantego i zdecydowali o tak przeważającym zwycięstwie. Odtąd już zasiadał w parlamencie niemieckim bądź w sejmie (Landtagu) pruskim aż do końca pierwszej wojny światowej.

W obu izbach był postrachem dla pruskich konserwatystów i nacjonalistów. W czasie wojny odczytał w parlamencie dokumenty kompromitujące Ludendorfa, przedstawił dowody nadużyć wobec ludności polskiej na okupowanych terenach Królestwa i na Śląsku, żądał uwolnienia Piłsudskiego z Magdeburga (za co ten mu się później odplacił więzieniem w Brześciu), a wreszcie (w 1918) przyłączenia do Polski polskich powiatów Górnego i Średniego (wrocławskiego — przyp. red.) Śląska, Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Prus Kró-

lewskich, czyli Pomorza włącznie z Półwyspem Hel, i polskich powiatów Prus Książęcych, czyli Warmii i Mazur.

Potem przyszedł okres powstań śląskich i plebiscytu. Korfanty był już wtedy związany z kołami klerykałno-katolickimi. Sprzeciwiał się pierwszemu powstaniu, uważał, że nie jest należyte przygotowane, wydał jednak rozkaz do II i III powstania, był Komisarzem Plebiscytowym ze strony polskiej. Niemcy dokonali na niego szeregu zamachów i *wyznaczili wysokie nagrody za dostarczenie jego głowy.*

Zmobilizowani w pracy plebiscytowej działacze śląscy ustępowali mu wyrobieniem, wiedzą i odwagą w sposób wyrazny. Wielu ze zwyczajnej zadróżki przeszło później do obozu jego przeciwników, kiedy Korfanty doszedł do znacznych dochodów w radach nadzorczych przedsiębiorstw górniczo-hutniczych w spółkach polsko-francuskich, które przejęły zakłady państwowe dawnych Prus.

Przy wszystkich zdolnościach miał on talent zrażania ludzi podległych sobie, mniej zdolnych czy niewyrobionych. Był przy tym wybuchowy i irytujący innych. Zniechęcał do siebie ludzi, a że nie oszczędzał w walce przeciwników, miał liczne zastępy wrogów.

Posadzono go o nadużycia podatkowe, o zdradę narodową i branie pieniędzy od Niemców oraz o nadużycia władzy w Banku Śląskim. Postawiono go przed sejmowym Sądem Marszałkowskim.

W toku przewodu odpadły jednak wszystkie zarzuty typu materialnego, a tym samym i zdrady narodowej. Sąd orzekł jednak, że postępowanie Korfantego nie zawsze było zgodne z pozycją posła, publicysty i przywódcy po-



Korfantów leży w pow. Niemodlin woj. opolskiego, 52 km na południowy wschód od miasta Opolą. Na zdjęciu z lewej: zabytkowy kościółek, którego obecny wygląd pochodzi z końca XVIII w. ale jego fragmenty sięgają XV w. Sama miejscowość notowana była po raz pierwszy w XIV w. Zdjęcie z prawej przedstawia mieszkanki Korfantowa na targu



cami, niosą Polsce zgubę i że Hitler Polskę oszuka, napadnie na nią i że Polska wojnę przegra w ciągu kilku tygodni, o ile wcześniej nie zmieni w sposób radykalny swej polityki zagranicznej i wewnętrznej. W sprawach wojny domowej w Hiszpanii stał Korfanty w sposób zdecydowany po stronie prawowitego rządu, a przeciw Franco.

Sławoj-Składkowski na polecenie Piłsudskiego zamknął go w Brześciu, gdzie w jednej celi z postłem Liebermannem był torturowany. Po słynnym Procesie Brzeskim, w którym występował jako świadek, był bowiem jeszcze wtedy posłem do sejmiku śląskiego i władze nie mogły go postawić w stan oskarżenia, kiedy kadencja skończyła się i groziło mu ponowne aresztowanie, udał się w 1934 na emigrację. Przebywał w Czechosłowacji a później po zabo-

była ona wynikiem zatrucia arszenikiem. Według pewnych danych cela, w której go więziono miała ściany nasyczone tą śmiertelną trucizną. Oczywiście sekcja odbyła się w tajemnicy. Dokumenty w tej sprawie wywieziono do Francji.

Korfanty zmarł w Warszawie 17 sierpnia 1939 r. Zwłoki przewieziono do Katowic. Pogrzeb miał manifestacyjny. W czasie wielogodzinnego pogrzebu do mieszkania Korfantych przy ul. Ligonii dokonano włamania. Nic przy tym nie zginęło. Sprawcy powywracali jedynie wszystkie papiery, widocznie poszukując interesujących ich dokumentów. W kołach zbliżonych do rodziny zmarłego panowało przekonanie, że włamania dokonała policja na polecenie władz.

W niespełna dwa tygodnie później Hitler dokonał napadu na

Polskę, co Korfanty przewidział już w 1935 r. Gestapo grób Korfantego na cmentarzu przy ul. Francuskiej zrównało z ziemią i w tym miejscu poleciło wytyczyć ścieżkę. Jeszcze tylko z jednym indywidualnym grobem uczyniono na Śląsku podobnie: *Józefa Lompy* w Woźnikach. Tym dwom ludziom przypisywali Niemcy największe zasługi dla polskości i odrodzenia narodowego Śląska. W 1945 roku Związek Weteranów Powstań Śląskich przywrócił grób Korfantego i ustawił na nim okazały nagrobek z czarnego marmuru a mieszkańcy miejscowości Frydland (Friedland O.S.) na Opolszczyźnie w pow. Niemodlin na wniosek córki powstańca śląskiego — Doroty Polakowej zażądali, by nazwę ich miejscowości zmieniło na Korfantów, na co władze wyraziły zgodę. (z)



Dorota Polakowa, obecnie sekretarka Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, córka powstańca śląskiego. Ona to zaproponowała zmianę zmienionej nazwy na Korfantów; (z prawej) Piotr Sztabelski — od 16 lat przewodniczący gromadzkiej Rady pokazuje fotoreporterowi zabytkowe obiekty w mieście

litycznego, któremu masy wyborców dawały wiarę we wszystko, co mówił. Faktem było, że wy dawnictwa Korfantego korzystały z pomocy finansowej Związku Przemysłowców Górnośląskich, w którego władzach większość mieli Polacy, a zasiadali też obok nich Francuzi, Niemcy, Anglicy, Włosi i Amerykanie. Jako okoliczność łagodzącą uznano fakt, który niespodziewanie wyszedł w czasie przewodu i skompromitował oskarżycieli, że organ MSZ w języku francuskim „*Messenger Polonais*” i rządowe organy prasowe również korzystały z pomocy finansowej tego Związku, co mogło zmniejszyć skrupuły Korfantego.

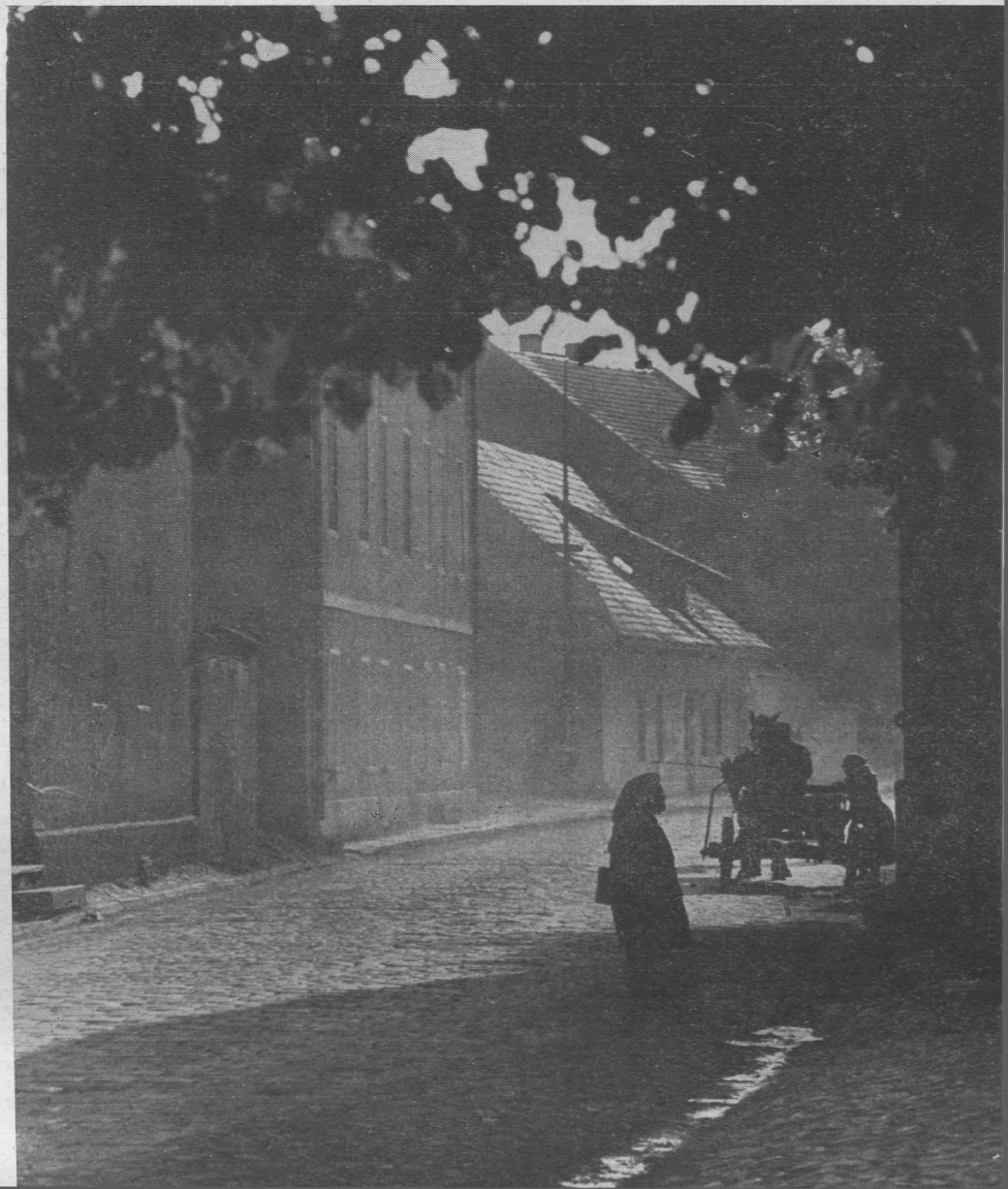
Nienawisć obozu piłsudczykowski do przywódcy śląskiego od tego czasu jeszcze bardziej wzrosła. Piętnował on zresztą politykę Piłsudskiego, a później Becka, Śmigłego i Mościckiego, a odznaczał się przy tym trafnością przewidywań. W 1935 r. napisał, że układ Becka z Ribbentropem i konszachty z hitlerowskimi Niem-

rze Czechosłowacji przez Hitlera — we Francji. Związał się wtedy z Sikorskim, Paderewskim, Witosem i Liebermannem, tworząc tzw. „*Front Morges.*”

Wrócił do Kraju na miesiąc przed wojną. Do Gdyni przywiózł go francuski okręt wojenny. Rybacy przewieźli go z reddy do brzegu, gdzie na niego czekał były prezydent Poznania Cyryl Ratajski, późniejszy pierwszy polski delegat emigracyjnego rządu W. Sikorskiego na Kraj. Władze sanacyjne nic o jego powrocie nie wiedziały. Po odpoczynku w letnim mieszkaniu Ratajskiego w Puszczykowie, udał się do Katowic i zgłosił do prokuratora. Ten zdumiony przyjął go uprzejmie i polecił spokojnie udać się do domu.

Następnego dnia nad ranem zjawiła się z Warszawy policja i aresztowała Korfantego, podobno na wyraźne życzenie prez. Mościckiego. Wywieziono go do stolicy, osadzono w więzieniu mokotowskim. Gdy go po dwóch tygodniach zwolniono, był człowiekiem śmiertelnie chorym, chociaż po powrocie z emigracji cieszył się kwitnącym zdrowiem. Przed śmiercią polecił, aby po zgonie przeprowadzono sekcję zwłok. Chciał, aby jego najbliżsi znali przyczyny śmierci. Okazało się, że

Stare średniowieczne uliczki miasteczka odznaczają się szczególnym urokiem w promieniach zachodzącego słońca. Jest to fragment ul. Swierczewskiego, gdzie kamieniczki mają charakterystyczne dachy (Fot. A. Jabosiński)



● 55-tysięcznik już na wodzie

Bezpośrednio po świętach wodowano w suchym doku Stoczni Gdyńskiej największy statek polskiej marynarki handlowej — 55-tysięcznik, któremu nadano imię m/s „Manifest Lipcowy”. Budowany był nowoczesną metodą połowkową opianowaną przez stoczniovców gdyńskich. Sprawa imponujące wrażenie. Licząc od stępki do nadbudówki jest on wyższy od 12-piętrowego wieżowca. Na budowę tego kolosa zużyto blisko 11 tys. ton stali o podwyższonej wytrzymałości. Połączenie wszystkich arkuszy blach wymagało położenia 280 km spoin. Stoczniovcy zakonserwowali i pomalowali powierzchnię ok. 200 tys. metrów kwadratowych. Ładownie statku będą mogły pomieścić porcję węgla odpowiadającą zawartości 45 pociągów po 50 wagonów. Moc zainstalowanych na statku agregatów wystarcza na oświetlenie sporego miasta. Serce masowca — silnik produkcyjny Zakładów „Cegielni” ma moc 15.300 KM. Sama śruba napędowa z brązu o podwyższonej wytrzymałości ma wymiary piętrowej kamienicy. Statek mieć będzie 218,5 m długości, 32,2 m szerokości, wysokość boczna — 17 m. Na statku zastosowano najnowocześniejsze osiągnięcia techniczne. Centrala kontrolno-manewrowa pozwala na zdalne sterowanie silnikami głównym, sprężarkami, armaturą i mechanizmami systemu balastowego itp.

● Elikser dla mechanicznych koni

Naukowcy z Krakowskiego Instytutu Technologii Nafty opracowali preparat, który w znacznym stopniu zmniejsza zużycie się silników na skutek działania korozji. Prawdziwym eliksirem dla silników — zarówno dwu- jak i czterosuwowych, motocyklowych i samochodowych — jest krzemianowy inhibitor o nazwie Acorox b-13. Środek ten zapobiega korozji, a tym samym przedwczesnemu zużyciu silników w spalinowych, jest łatwy w użyciu; po prostu dolewa się go do olejów stosowanych w pojazdach mechanicznych.

Płyn ten oraz technologia jego wytwarzania zostały opatentowane. Warto jeszcze dodać, że Acorox-b-13 przeciwdziała starzeniu się składowanego oleju, ponieważ zapobiega jego utlenianiu. Acorox ponadto znajduje zastosowanie jako domieszka do olejów pracujących w pompach, turbinach i transformatorach.

Zalety płynu opracowanego w Krakowie można unacznić. Oto tłoki z dwóch silników miały jednakowy reżim i czas pracy: 20 tys. godzin na średnich obrotach i przy nominalnym obciążeniu. Tłok z silnika, w którym olej zawierał dodatek Acoroxu b-13 był, jak

● Kłusownik przymusowym opiekunem zwierząt

We wsi Ożarów w pow. Wieluń ujęto kłusownika, który chwytając zajęca w sidła. Sprawa karna toczyła się w sądzie powiatowym, gdzie sędzia Julian Smólski wydał pierwszy, precedensowy wyrok. Skazał on kłusownika na rok aresztu. Wykonanie kary postanowił zawiesić jednak na okres trzech lat. Jednocześnie wymierzył grzywnę w wysokości 4 tys. zł, a ponadto nakazał oskarżonemu „dokarmiać leśną zwierzynę w ciągu najbliższych dwóch zim”. Czuwanie nad wykonaniem tego nakazu powierzono strażnikom łowieckim miejscowego Koła Łowieckiego „Kormoran”, którzy kłusownika schwyłali na gorącym uczynku. Nakaz dokarmiania leśnych zwierząt stworzył skazanemu możliwość wyrównania choć części szkód wyrządzonych uprawianym przez niego kłusownictwem. Ma też — zdaniem sądu — podzielać wychowawczo na inne osoby.



● Brakowało tylko... choinki ze świeczkami

Takich Świąt Wielkanocnych nie pamiętają nawet bardzo starzy ludzie. Pogoda tegoroczna pokazała swoje kaprysy także z tej okazji. Aura przypominała bardziej Gwiazdkę. Rozpoczęło się wszystko o godzinie 3 rano

● Dał nam przykład Bonaparte...

Donosiliśmy już, że w Łodzi powstał klub wysokich. Zrzeszeni dragle zaprosili na swój bal także... najniższych obywateli miasta Łodzi, by zachęcić ich do założenia klubu niskich. Inicjatywa powiodła się — a ekstremistyczne kluby żyją w wielkiej zgodzie. Powstały ostatnio klub niskich posłużył się postacią Napoleona Bonaparte i nazwał się po prostu „Bonapartek”. Postanowił jednak żyć w konspiracji przed otoczeniem. Siedziba i miejsce spotkań mają być osłonięte pełną dyskrecją. Do „Bonapartka” mogą wstępować mężczyźni poniżej 160 cm wzrostu. Jeśli chodzi o mini-wzrost kobiet, rzecznik prasowy klubu nie podał dokładnych danych.

od burzy z piorunami. Później spadła na odtajale już pola warstwa śniegu, który zalegał na grubość sięgającą w niektórych rejonach Kraju nawet do 35 cm. Mimo kwietnia — śnieg leżał trzy dni i dopiero nowa śnieżycza, która przeszła w rzęsy deszcz — zmyła biały kożuch nad Polską. Ponieważ nie utrzymał się mróz, nie było poważniejszych zakłóceń w komunikacji. Jedyne milicja miała sporo pracy wraz z pogotowiem ratunkowym, gdy zbierano na szasach znaczną ilość rozbitych samochodów.

● Prawdziwy wyż małżeński

Liczba związków małżeńskich zawartych w ciągu ub. roku w Polsce przekroczyła 270 tys. W tym roku ślubów będzie jeszcze więcej. Wzrost liczby zawieranych małżeństw jest rezultatem dorastania roczników urodzonych w latach wyżu demograficznego. Demografowie przewidują, że już w przyszłym roku urzędy stanu cywilnego zarejestrują co najmniej 300 tys. ślubów, zaś pod koniec lat siedemdziesiątych — rekordową liczbę 400 tys. związków małżeńskich. Jak dotychczas, wzrost liczby zawieranych małżeństw nie pociągnął za sobą zwiększenia przyrostu naturalnego. Obecnie jego wskaźnik wynosi 8,2 na 1000 mieszkańców i wydaje się, że najbliższe lata nie zmienią go w zasadniczy sposób.

Tygodniowa GAWĘDA

- ◆ Watykan a polskie Ziemie Zachodnie
- ◆ Splett czekał krócej
- ◆ Minęło ćwierć wieku

Sprawa, o której chciałbym dziś, Mili, z Wami porozmawiać, nie jest przyjemna, niemniej trzeba o niej parę słów powiedzieć, ponieważ wielu ludzi w Polsce odczuwa ją jako istotny problem. Chodzi mi o stosunek Watykanu do polskich Ziemi Zachodnich.

Wiadomo, że w tej sprawie w całym społeczeństwie polskim nie ma różnic poglądów; również wszystkie ugrupowania katolickie, w tym i hierarchia kościelna, niejednokrotnie dawały wyraz swemu stanowisku na temat niezmienności granic Polski Ludowej. W latach rządów chrześcijańskiej demokracji w NRF jej politycy wykorzystywali swe wpływy w Watykanie, by Stolica Apostolska nie słuchała głosów polskich katolików i nie ustąpiła prawnego statusu Kościoła katolickiego na tych ziemiach zgodnie z granicami Polski. I rzeczywiście Kuria Rzymska po dziś dzień sprawy w myśl postulatów polskich nie załatwiła, mimo że po zmianie rządów w NRF nacisk zachodniemiecki na Watykan w tym sensie zelżał, jeżeli nawet nie ustał.

Nie znaczący to, by w ciągu 25-lecia powojennego nic się nie zmieniło w stosunku Watykanu do naszych Ziemi Zachodnich; pamiętają polscy katolicy słowa papieża Jana XXIII do biskupów polskich, gdy mówił o „polskim Wrocławiu, położonym na ziemiach po wiekach odzyskanych”. To było w roku 1962. W 7 lat później podczas odwiedzin w Polsce generała zakonu jezuitów ojciec Arrupe stwierdził na konferencji prasowej, że tymczasowy charakter administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich nie służy normalizacji stosunków między Kościołem a Państwem w Polsce. Są więc i w Rzymie czynniki, które rozumieją absurdalność i szkodliwość obecnej sytuacji.

Pod ich to wpływem zapewne „drobne zmiany i ustępstwa na przestrzeni tego ćwierćwiecza zostały przecież jednak zrobione”, jak stwierdza warszawski tygodnik „Argumenty”; np. ustanowiono przed kilku laty administratorów apostolskich, zależnych od Kurii Rzymskiej, lecz sprawujących swe

rządy „tymczasowo”. Tygodnik przypomina w związku z tym, że podczas, gdy Kościół katolicki w Polsce musiał czekać na to skromne „tymczasowe” rozwiązanie dwadzieścia lat, papież Pius XII zdołał już po trzech miesiącach (!) od napaści hitlerowskiej na Polskę w roku 1939 przyznać ten sam status administratora apostolskiego „ad nutum Sanctae Sedes” biskupowi niemieckiemu Splettowi, zarządcą naziście i polakożercy. Dwie miary!

Nieuregulowanie ostateczne tych spraw przez Watykan znalazło ostatnio odbicie w wystąpieniu posła dr Zygmunta Filipowicza na plenarnej sesji Ogólnopolskiego Komitetu Frantu Jedności Narodu. „Administracja kościelna tych obszarów — powiedział prezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego — do tej pory, po 25 latach od zakończenia II wojny światowej i decyzji konferencji poczdamskiej o przekazaniu ich Polsce, posiada wciąż charakter tymczasowy. Granice diecezji nie są dostosowane do granicy państwowej. Rządcy diecezji nie posiadają statusu biskupów-ordynariuszy i są jedynie administratorami apostolskimi we Wrocławiu, Gorzowie, Opolu i Olsztynie... Z dużą troską i niepokojem stwierdzam, że — jak dotąd — nic nie wiadomo o pozytywnym ustosunkowaniu się Stolicy Apostolskiej do postulatów katolików polskich.”

W roku bieżącym Kościół wraz z całym polskim społeczeństwem święci obchody 25-lecia powrotu Ziemi Zachodnich do Polski, we Wrocławiu przewidziane są m.in. centralne uroczystości kościelne. W roku bieżącym toczą się rozmowy między rządem PRL a rządem NRF; strona polska z absolutną jednoznacznością stwierdziła, że warunkiem sine qua non wszelkich przyszłych ewentualnych umów między obu państwami jest ostateczne uznanie granicy na Odrze i Nysie przez NRF, tak jak to uczyniła NRD. Czy w tych warunkach Watykan nadal będzie uparcie bronił postulatów rewanżystów?

MARIAN

● Walka o czystą wodę trwa

Przemysł jest potrzebny: bez przemysłu żyć nie można. Zanieczyszcza on jednak powietrze, wypuszczając do atmosfery dymy i gazy, czasem nadzwyczaj szkodliwe dla otoczenia. Zatrzuwa także wodę. W powojennym XXV-leciu zbudowano w Polsce ok. 3,5 tysiąca nowych fabryk, w czym mieści się także liczba starych zakładów, które gruntownie zmodernizowano. Nie zawsze w ślad za nowoczesnością urzędzeń przemysłowych szło oczyszczanie ścieków, wyziewów, dymów. Z wymienionych 3,5 tys. fabryk aż 1,5 tys. nie posiada oczyszczalni ścieków.

Przemysł zużywa wiele wody, lecz wskutek braku oczyszczalni pogłębia istniejący już deficyt wodny. Obliczenia specjalistów z Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej w Warszawie wykazują, że w Polsce brakuje w tej chwili ok. 5 mld metrów sześciennych wody rocznie. Jeśli poziom wody w rzekach jest wysoki, nie ma jeszcze poważniejszego kłopotu. W czasie suszy jednak oraz w okresach długotrwałych mrozów — gdy wody w rzekach mniej, jak w ostatecznej zimie, zanieczyszczenia, które są składnikiem stałym, ogromnie rosną. Pogarsza sytuację fakt, że z 600 skanalizowanych całkowicie miast polskich aż 370 nie dysponuje oczyszczalnią. Coraz liczniejsze stosowanie w przemyśle i gospodarstwach domowych detergentów oraz innych tego typu środków chemicznych stale pogarsza sytuację. Jak wiadomo — z zanieczyszczeniami biologicznymi rzeki dają sobie radę „we własnym zakresie”, ale wobec detergentów, fenoli, związków siarki — przyroda jest bezradna.

Łączna ilość ścieków powstających w wyniku użytkowania wód przez miasta i osiedla wynosiła w 1968 r. — 1,3 mld m sześciu, z czego oczyszczano ok. 370 mln, tj. 29 proc. Przewiduje się, że w

roku 1975 ilość ścieków wzrośnie do 1,9 mld m sześciu. Projekt planu na lata 1971—1975 przewiduje budowę oczyszczalni miejskich w 210 miastach. Obecnie stężenia detergentów występujące w polskich rzekach nie przekraczają — z małymi wyjątkami — dopuszczalnej koncentracji. Przewidywany wzrost produkcji i zużycie tych środków wzrosło w porównaniu z br. o 100 proc., w 1975 r., i o ok. 200 proc., w 1980 r., z uwagi m.in. na ochronę rzek, produkowane być mają w przeważającej większości detergenty łatwo rozkładające się w wodzie.

W związku z narastającym deficytem wody wprowadzają się na coraz większą skalę zamknięte obiegi wody w przemyśle, np. cukrowniczym, hutniczym. W ok. 60 proc. cukrowni wprowadzono już obiegi zamknięte, które dziesięciokrotnie zmniejszają zużycie wody. W hutnictwie ilość wody obiegowej stanowi ok. 76 proc. całkowitego jej zużycia.

Jednym ZDANIEM

● Parę dni przebywał w Polsce turecki minister spraw zagranicznych I. S. Caglayangil, który na zakończenie wizyty zaprosił do Turcji premiera Cyrankiewicza.

● Zapowiedziano przybycie w tym roku 10 tys. Polaków z zagranicy do starej Ojczyzny w 143 wyjazdach.

● W Łodzi uruchomiono urządzenia własnej konstrukcji do ozonowania wody (po Francji i USA).

● Nowym redaktorem naczelnym popularnego tygodnika krakowskiego „Przekrój” został red. Mieczysław Kieta.

● W Polsce przebywał działacz zachodniemieckiej FDP Wolfgang Schollwer, który wygłosił odczyt na temat stosunków polsko-niemieckich i bezpieczeństwa europejskiego.

● Na Pustynię Gobi wyrusza w tym roku nowa polska wyprawa paleontologiczna.

● Postanowiono już, że od 1975 r. znikną w Warszawie trolejbusy jako zbyt mało ruchliwe.

● Jak obliczyli statystycy, na Śląsku co 6—7 rodzina posiada na wsi łódzkę, ale w Kiełczyńsku wskaźnik ten przypada na 26—27 rodzin.

● Polscy artyści na Centrum Zdrowia Dziecka

W tournée artystycznym w St. Zjednoczonych przebywała grupa znanych polskich aktorów. Całkowity dochód z jednego z koncertów przeznaczony został na fundusz budowy pomnika — Centrum Zdrowia Dziecka. W ich imieniu kwotę 1.681 dolarów przekazał na ręce min. J. Wiercorka — J. Ofierski — popularny „Sołtys Kierdziołek”.

● Polski biskup z Afryki odwiedził Kraj

Do Polski przybył na promieściany pobyt dotychczasowy arcybiskup Lusaka ks. Adam Kozłowiecki, który 30 lat temu jako więzień hitlerowski opuścił ojczystą ziemię krakowską. Ten członek zgromadzenia oo. jezuitów bezpośrednio po uwolnieniu w 1945 r. z Dachau otrzymał polecenie udania się do Rodezji (obecnie Zambia), gdzie w Lusaka został wyniesiony do godności metropolity. Przyjął ją z zastrzeżeniem, że zrezygnuje gdy powstaną możliwości powołania na to stanowisko Afrykanina. To zaś stało się niedawno temu, gdy sakre biskupią otrzymał Emanuel Milingo.



Występy zespołów folklorystycznych z departamentów Nord i Pas-de-Calais cieszyły się dużym i zasłużonym powodzeniem wśród publiczności

ŚWIĘTO PRZYJAŹNI W VALENCIENNES

TYDZIEŃ trwały różne uroczystości, odczyty, seanse filmowe i wystawy prezentujące mieszkańcom Valenciennes i okolicznych miejscowości Polskę. Miasto w ciągu tygodnia wyglądało odświętnie — flagi francuskie i polskie, afisze, gmachy przybrane małymi chorągiewkami z barwami narodowymi Francji i Polski oraz liczne i różnorodne atrakcje — wszystko to stwarzało odświętny nastrój.

„Tydzień Przyjaźni Francusko-Polskiej” zorganizowany został staraniem Stowarzyszenia „France-Pologne” pod wysokim patronatem Ambasadora PRL we Francji **p. Tadeusza Olechowskiego**, mera — senatora **p. Pierre Carous**, Konsula Generalnego PRL w Lille **p. Tadeusza Wegnera** i podprefekta Valenciennes **p. Pierre Rouvière**.

Już pierwszego dnia przybyli goście i zaproszone osobistości na otwarcie pięknie wyeksponowanych w hallu merostwa wystaw na temat architektury polskiej, turystyki oraz grafiki, którego dokonał Konsul Generalny PRL **p. Tadeusz Wegner**. Tego samego wieczoru wyświetlano również polskie filmy krótkometrażowe, czynne też było stoisko sprzedaży polskich artykułów przemysłu ludowo-artystycznego.

Kolejny dzień był dniem szczególnie ważnym dla miłośników sportu. Tego dnia rozegrano międzynarodowy mecz koszykówki między championem Polski „**Śląsk**” Wrocław a klubem sportowym **Oignies-Ostricourt**. Wynik meczu — 75 : 72 dla Polaków.

Następny dzień poświęcony był turystyce. Odczyt na temat turystyki wygłosił kierownik biura „Orbis” w Paryżu **p. Henryk Rusinowski**. Odczyt ten uzupełniły filmy krótkometrażowe, ukazujące uroki turystyczne Polski. Tego też dnia po raz pierwszy w Valenciennes wystąpił popularny zespół „**NO TO CO**”, który zyskał sobie ogromny aplauz, szczególnie młodych mieszkańców miasta.

Kolejny dzień poświęcono polskiemu handlowi. Debatę na temat polskiego handlu zagranicznego otworzył attaché handlowy Ambasady PRL w Paryżu, **p. Jaroszyński**.

Ostatnie dwa dni „Tygodnia” były szczególnie bogate w imprezy. Znowu z dużym powodzeniem występował zespół „**NO TO CO**”, w sali Duren na merostwie zaś znany historyk, wielki przyjaciel Polski **prof. Jean Hugonnot** wygłosił interesujący odczyt na temat wielowiekowych tradycji przyjaźni francusko-polskiej, a w godzinach wieczornych wystąpiły chóry — francuski „**A coeur joie**” z Valenciennes oraz **Chór Górników Polskich z Douai**.

W ostatnim dniu „Tygodnia Przyjaźni Francusko-Polskiej” przybył do Valenciennes Ambasador PRL we Francji **p. Tadeusz Olechowski**, serdecznie witany i podejmowany przez mera miasta, senatora **p. Pierre Carous** oraz podprefekta Valenciennes, **p. Pierre Rouvière**. W otoczeniu osobistości uczestniczących w uroczystościach, **p. ambasador Olechowski** złożył wieniec pod pomnikiem Poległych w Valenciennes.

W ciągu całego dnia odbywał się konkurs polskich zespołów folklorystycznych z departamentów Nord i Pas-de-Calais. W konkursie zwyciężyły: pierwsze miejsce i puchar mera Valenciennes zdobył zespół dziecięcy z Carvin, drugie miejsce i puchar Ligi Flandryjskiej — zespół dziecięcy z Montigny, trzecie miejsce w kategorii dziecięcej — zespół dziecięcy z Raimes. Spośród zespołów młodzieżowych jury przyznało dwa równorzędne pierwsze miejsca zespołom z Carvin i Flers (puchary Ambasadora PRL), drugie miejsce zajął zespół z Waziers (puchar Stowarzyszenia „France-Pologne”) oraz trzecie miejsce — zespół z Montigny. Najlepsze nagrodzone zespoły wystąpiły następnie przed liczną zebraną publicznością.

Na zakończenie „Tygodnia Przyjaźni Francusko-Polskiej” w Valenciennes Ambasador PRL we Francji **p. Tadeusz Olechowski** wydał cocktail, na który przybyły liczne osobistości francuskie, działacze Stowarzyszenia „France-Pologne”, liczni przedstawiciele miejscowej Polonii i Francuzi — przyjaciele Polski.



Fragment wystawy poświęconej turystyce polskiej

Mer Valenciennes, senator Carous (od lewej) z ambasadorem Olechowskim (po prawej) i jego małżonką wymieniają toasty w czasie cocktailu





Pod pomnikiem poległych ambasadorów PRL p. Tadeusz Olechowski (drugi od lewej) złożył wieniec



W hallu merostwa czynne było interesujące stoisko spr



P. Ambasador Olechowski z małżonką oraz podprefekt p. Rouvière



Chór Górników Polskich z Douai podbił widownię śpiewem i elegancją



A oto chór z Valenci



Piękny odczyt na temat tradycji przyjaźni francusko-polskiej wygłosił prof. Jean Hugonnot (przy mikrofonie). W prezydium siedzą od lewej: p. Eugène Bozza — dyrektor Konserwatorium Narodowego Muzyki, sekretarz Ambasady p. Józef Mędrzycki, przewodniczący komitetu departamentalnego „France-Pologne” p. Roger Legrand i wicekonsul Marian Milewski. Odczyt wzbudził wielkie zainteresowanie

Zdjęcia WŁADYSŁAW SŁAWNY



Na cocktailu byli przedstawiciele miejscowej Polonii i czy p. Balla, p. Piątek, p. Lambert, p. Paweł Poziemski, p. Bielicki,



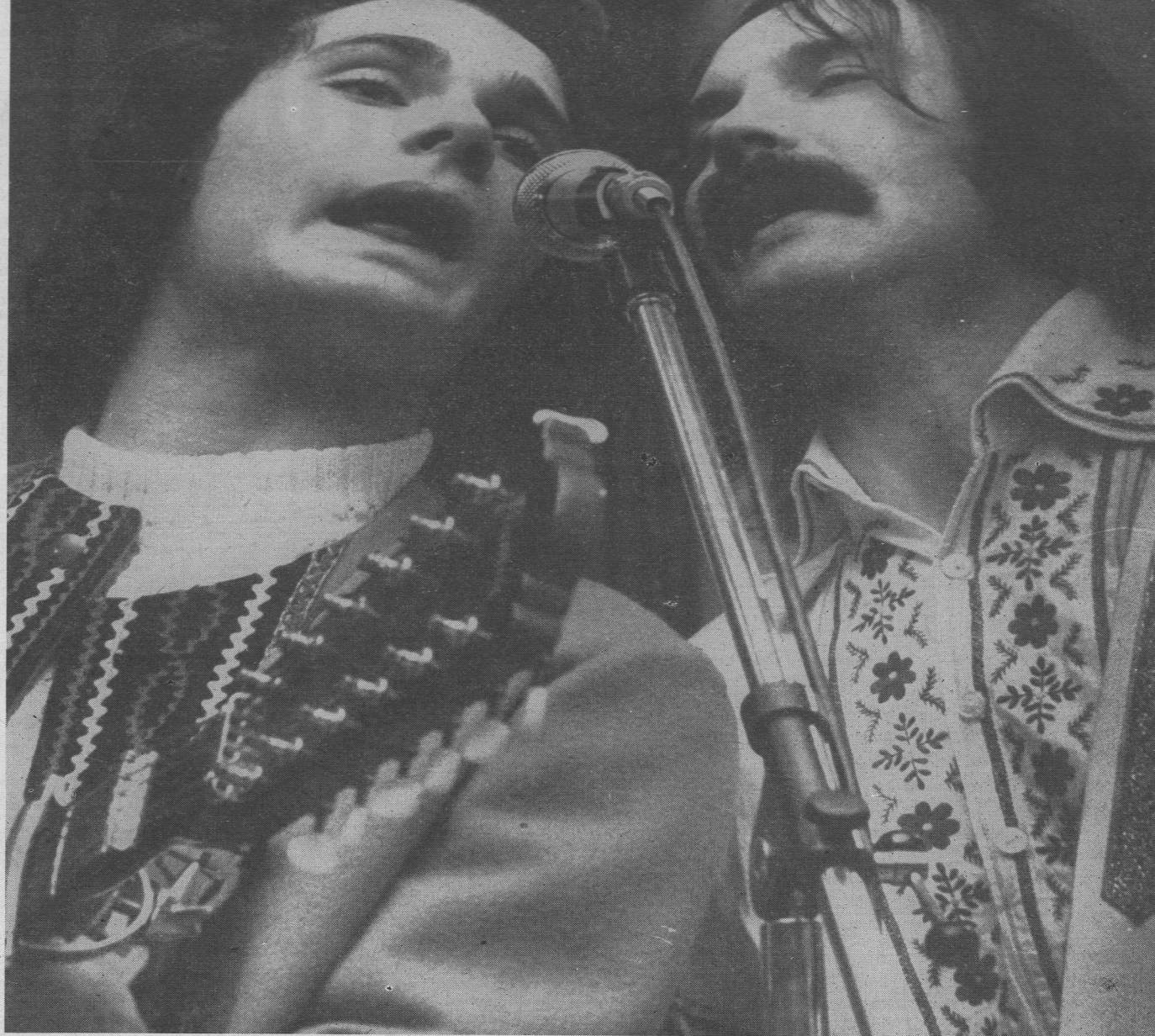
Wystawa przedaży polskich wyrobów przemysłu ludowo-artystycznego



Występuje polski zespół „No To Co” w Valenciennes „A coeur joie”, panie, panowie, starsi i młodzież



Wizytacja w redakcji „Tygodnika Polskiego”. Na zdjęciu od lewej: p. Zająkała z żoną i córką, p. Buszka i p. Kochan



Występuje polski zespół „No To Co” cieszący się dużym powodzeniem szczególnie wśród młodzieży



Zwiedzanie wystawy w hallu merostwa. Wystawę omawiał przewodniczący komitetu departamentalnego Nord Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Roger Legrand (pierwszy od lewej). Obok na zdjęciu konsul generalny PRL w Lille p. Wegner, ambasador PRL p. Tadeusz Olechowski z małżonką, pani Wegner, mer Valenciennes, senator p. Carous, podprefekt Valenciennes p. Rouvière i inni goście

Ten francuski chłopiec, który otrzymuje puchar dla zespołu dzieci z Carvin — zadziwił wszystkich pięknym głosem w góralskiej piosence

Ambasador Olechowski (w środku) z przedstawicielami zwycięzców w konkursie młodzieżowym. Od lewej — para zespołu z Carvin, od prawej — para zespołu z Flers



ŁUK PONAD STULECIAMI

GDYBY na planie Paryża oznaczyć gwiazdkami miejsca związane z polskim życiem emigracyjnym, byłoby ich chyba tyle, że plan stałby się trudno czytelny. Wystarczy choćby sięgnąć do literatury polskiej i jej twórców, aby przekonać się, że przy co drugiej lub trzeciej ulicy i bulwarze mieszkał taki czy inny wielki pisarz; że tu powstało w całości lub w części takie lub inne znakomite dzieło, które na trwałe weszło do historii piśmiennictwa; że w tym domu odbywały się pamiętne spotkania, dyskusje lub inne godne uwagi wydarzenia. Na niektórych budowlach upamiętniono je tablicami, ale większość miejsc jak i faktów z nimi związanych uległa zapomnieniu, choć wiele z nich zanotowano we wspominkach uczestników, niektóre zapisano w urzędowych dokumentach, czasem prywatnej korespondencji, by po latach dotarł do nich dociekliwy badacz. Całość jednak została rozproszona i dziś trudna jest do ogólnego przedstawienia. A literatura polska łączy się z Francją, szczególnie zaś z Paryżem od czasów Kochanowskiego w XVI wieku (a może jeszcze wcześniej — Vitello w XIII w.) poprzez kolejne stulecia aż po dzień dzisiejszy, po Juliana Przybosa, Ildefonsa Gałczyńskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Władysława Broniewskiego czy Jana Brzękowskiego.

Niektórzy z polskich pisarzy strawili w nadsekwanskiej stolicy całe niemal życie, dla innych była ona jednorazowym krótszym lub dłuższym epizodem, mocno jednak wrytym w pamięć, który stał się natchnieniem lub twórczą inspiracją, a jeszcze inni wracali do Paryża wielokrotnie, przy każdej nadarżającej się okazji, by wyzwolić pod jego wpływem drzemiące w sobie soki twórcze, poetycki i pisarski talent. I to często dla najbardziej rodzimej, można by rzec nadwiślańskiej tematyki. Bo — jak to stwierdził J. Iwaszkiewicz — „nigdzie się tak nie myśli i nie pracuje jak w Paryżu — nigdzie nie można też bardziej się izolować od świata.” W tym też tkwi owa paradoksalna, jedyna w swoim rodzaju tajemnica owego dynamicznego i urzekającego miasta.

Wykazał to w sposób wiele interesujący w świeżo wydanej książce polski pisarz i badacz literatury Woj-

ciech Natanson „Z różą czerwoną przez Paryż”.*) Jest to zbiór czterdziestu źródłowych szkiców literackich o pisarzach polskich, o ich pracach, poszukiwaniach, przeżyciach, przygodach, kontaktach, spotkaniach, blaskach i nędzach na francuskiej ziemi. Kilka z tych szkiców znanych jest naszym Czytelnikom z fragmentów drukowanych na łamach „Tygodnika Polskiego” jeszcze przed ukazaniem się książki.

Skąd tytuł tej ciekawej a często pasjonującej pracy o Kochanowskim, Mickiewicz, Słowackim, Norwidzie, Sienkiewicz, Zapolskiej, Wyspiańskim, Żeromskim, Boyu, Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, Przybosiu i Brzękowskim, i o wielu innych wplecionych w życiorysowe historie wyżej wymienionych, jak i artyzmu Paryża, a także o bardzo wielu najwybitniejszych i wybitnych przedstawicielach kultury francuskiej.

Otóż tytuł związany jest ze Słowackim, który często zmieniał w stolicy Francji mieszkanie, przenosił się z jednej dzielnicy do drugiej i wędrował z jednego końca miasta na drugi. Jedną z owych wędrowek — jak podaje Natanson — odbyła się w „okolicznościach niezwykłych”. Wcześniej rano poeta wyszedł z mieszkania gdzieś w okolicach placu Madeleine do ogrodu Luksemburskiego koło fontanny, niedaleko rue Fleurs poprzez uliczkę Duphot do Saint-Honoré. Po drodze Słowacki wstąpił do kościoła Assomption, minął ogród Tuileries i Palais Royal „wybrał jeden z drogiej swemu sercu mostów, może Pont-Neuf. Znalazł się w arystokratycznym St. Germain, potem w Dzielnicy Łacińskiej, w tym czasie nie zamąconej szumem...”

Całą tę drogę odbył z nie rozwiniętym jeszcze pakiem czerwonej róży, którą kupił na targu przy placu Madeleine. Niepewny siebie szedł na pojedynkę ze Stanisławem Ropielewskim.

Jak do tego doszło?

Stosunki poety z emigracją nie były w tym czasie najlepsze. Przeciwnie. Napadano nań w prasie wychodzącej, obrażano go niewybrednymi dowcipami, kpinali, szyderstwami. Dotknięty tym do głębi odpowiedział swym przeciwnikom w poemacie „Beniowski”. I ci poczuli się obrażeni, delegując na pojedynkę ze Słowackim dziennikarza Ropielewskiego. Liczyli przy tym, że scho-

rowany i słaby fizycznie poeta przeraził się wezwania i pośpieszył z przeprosinami. „Ale Juliusz odznaczający się zawsze odwagą cywilną... nie tylko przyjął wezwania i odmówił przeprosin, ale potraktował sprawę pojedynku z ogromnym zdecydowaniem”.

„We wtorek 15 czerwca 1841 Słowacki wyszedł rano z domu, nie bardzo pewny, czy wieczorem do tego domu powróci”. Tak o tym doniósł później w liście do swej aktualnej ukochanej, Joanny Bobrowej: „Pani nie wiesz co to jest iść samotnie, bez przyjaciela, z różą w ręku, przez cały Paryż, nie pożegnany przez nikogo, w tej pewności, że nikt nie drży o życie hazardowe, może nikt żałować nie będzie...”

Ale wszystko skończyło się szczęśliwie. Przeciwnik przeraził się pojedynku i skapitulował. Ostatecznie rzecz załagodzona przy sutej kolacji postawionej przez przyszłego teścia Ropielewskiego hr. Ludwika Platera.

Z książki Natansona dowiadujemy się, między innymi, że 48% pisarstwa Adama Mickiewicza to rzeczy pisane po francusku, że skład redakcji mickiewiczowskiej „Tribune des Peuples” obejmował 17 Francuzów, 5 Polaków, 2 Włochów, 3 Rosjan oraz po jednym Hiszpanie, Niemcu, Chorwacie, Belgu i Chilijczyku; że po zawieszeniu pisma Mickiewicz musiał się ukrywać u młodego adwokata pana Dessus, przy rue de l'ancienne Comédie;

że Słowacki był kurierem powstańczym do Aleksandra Walewskiego, syna Napoleona, ambasadora Francji w Londynie i równocześnie polskiego przedstawiciela powstańczego;

że Zygmunt Krasziński przybył do Paryża konspiracyjnie, gdyż nie miał paszportu, i spotkanemu na ulicy Słowackiemu, który mu się rzucił w objęcia, odpowiedział oziębło „zapewne bierze mnie pan za kogós innego”, w co Słowacki nie wierzył i poczuł się obrażony;

że kiedy Norwid przychodził do A. Mickiewicza na zimowe pogawki, pan Adam sam palił w piecu i „poprawiał węgle kijem”; że na trzech cmentarzach pod Paryżem są groby robione według rysunków Norwida, głównie dla prostych ludzi; że koło cmentarza Neuilly w 1866 jadł Norwid obiad w ludowej traktierni z grabarzami „w fartuchach zakurzonych piaskiem” i jeden z nich nalał mu swego wina wznosząc toast: „vive la fraternité des hommes!”;

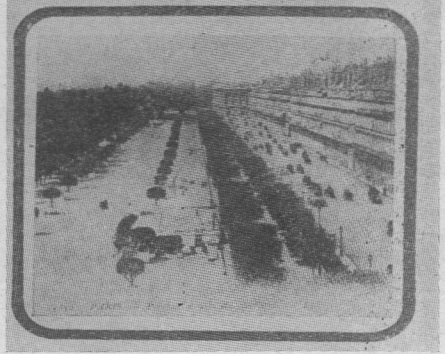
że Sienkiewicz przy pierwszym pobycie w Paryżu jako sprawozdawca z Wielkiej Wystawy Powszechnej w 1878, mieszkał przy rue Provence 76 bardzo skromnie i sam sobie gotował; że kiedy „Quo vadis” przetłumaczone zostało na francuski przez Bronisławę Kozakiewiczą, to w ciągu pierwszych 12 dni sprzedano 10 tys. egzemplarzy

WOJCIECH NATANSON

Z RÓŻĄ CZERWONĄ

PRZEZ PARYŻ

WYDAWNICTWO LITERACKIE KRAKÓW



książki, w okresie 15 miesięcy — 170 tys., a w latach 1900—1916 — łącznie 2 miliony i że początkowo powodzenie Sienkiewicza spotkało się z atakami części pisarzy i publicystów francuskich;

że Gabriela Zapolska, marząc o karierze aktorki, pełniła funkcję korespondentki „Kurierza Warszawskiego”, utrzymywała zażyłe kontakty z polskimi socjalistami na emigracji, brała udział w występach na rzecz Tow. Wzajemnej Pomocy Studentów Polskich „Spójnia” w sali Fantaisies Parisiennes i tłumaczyła sztuki francuskie dla warszawskich teatrów; że Stanisław Wyspiański i Józef Mehoffer, późniejszy twórca wspaniałych witraży w kościele Mariackim w Krakowie, nie zdali swego pierwszego egzaminu z rysunku konkursowego w Ecole des Beaux Arts, ale na szczęście inna była opinia w Académie Calarossi przy rue Grande;

że Jan Wiktor tytuł do powieści o polskiej emigracji zarobkowej we Francji „Wierzy nad Sekwaną” zaczerpnął z wiersza Słowackiego poświęconego Paryżowi; że ani jedno z oryginalnych dzieł Boya-Zeleńskiego, który tak wiele zrobił dla popularyzacji literatury francuskiej, nie zostało dotąd wydane we Francji, a tłumaczenia „Marysieńki” dokonane przez Paul Cazine czeka w teczkach wydawców, itd. itd.

Takich szczegółów jest w pracy Wojciecha Natansona kilkakset, wszystkie ciekawe, mało znane, wydobyte z zapomnienia nie tylko przez autora „Z różą czerwoną przez Paryż”, ale i przez innych badaczy, co Natanson zawsze uczciwie podkreśla. Liczne historyjki i epizody o polskich pisarzach przeplatane są nazwiskami wybitnych Francuzów i szczegółami o ich kontaktach z emigrantami lub stypendystami znad Wisły.

Z książką Wojciecha Natansona powinni zapoznać się wszyscy Polacy mieszkający we Francji, jak i Francuzi polskiego pochodzenia władający jęszcze polszczyzną, którym nieobce są dzieje najwybitniejszej części polskiego wychodźstwa i polsko-francuskich stosunków kulturalnych. (z)

*) Wojciech Natanson: „Z różą czerwoną przez Paryż”. Kraków 1970. Wydawnictwo Literackie. Stron 296.

WYWIAD Z DYREKTOREM PIERRE QUARRE

Dokończenie ze str. 3

jeszcze w Krakowie „Piękną Madonnę” rzeźbioną w drzewie i polichromowaną, a w kościele św. Barbary „Pietę” w „pięknym stylu”. Oba te arcydzieła były wystawiane kilka miesięcy wcześniej w Paryżu podczas wystawy „Tysiąc lat sztuki w Polsce”. Nie można oprzeć się silnemu wrażeniu oglądając w kościele N. Marii Panny ołtarz Wita Stwosza. Wniebowzięcie Matki Boskiej, przedstawione w grupie postaci o nieoczekiwaniu wielkich rozmiarach, jakich oglądający nie wyobrażał sobie przedtem, zawiera potężną ekspresję.

— Które z zabytków Krakowa uważa Pan za szczególnie ciekawe?

— Jeśli chodzi o moje osobiste wrażenie, to muszę przyznać, że urzekło mnie szczególnie wzgórze wawelskie. Wiedziałem, że w tym pałacu o oryginalnej architekturze opartym na kondygnacjach smukłych kolumnienek znajdują cudowne tkaniny flamandzkie i XV-wieczny dywan burgundzki przedstawiający Filipa Dobrego. Wiedziałem również, że w katedrze znajdują się pomniki grobowe, wśród nich Władysława Jagiełły, przedstawiające ściśle związki z rzeźbami grobowymi burgundzkimi. Dijon zachowało tego rodzaju nagrobek Filipa Śmiałego, rzeźbiony przez Clausa Shuttera i Clausa de Werve, jeden z najświetniejszych przykładów tego rodzaju dzieł sztuki.

— Odwiedził Pan również Ziemię Odzyskaną. Czy na ich terenie również oglądał Pan rzeczy interesujące historyka szukającego związków pomiędzy sztuką Polski i sztuką Burgundii?

— We Wrocławiu bogactwo rzeźb w



Pieta, rzeźba w wapieniu, polichromowana, pochodząca z kościoła NMP na Piaskach we Wrocławiu. Powstała około r. 1400, znajduje się w Muzeum Śląskim

kościółach i w Muzeum Śląskim było dla mnie rewelacją. Na przykład weźmy grób księcia Henryka IV ze śląskiej dynastii Piastów. Powstał on około r. 1320, przed przyłączeniem Śląska do Czech. W przedstawieniu orszaku żałobnego wykazuje on tak uderzające analogie z niektórymi rzeźbami kościoła Saint-Thibault en Auxois, że niemożliwe jest, aby pomiędzy rzeźbiarzami burgundzkimi a polskimi nie było wtedy kontaktów. Zauważyłem pewne cechy charakterystyczne w dziełach reprezentujących „piękny styl”, jak np. układanie włosów w loki — Dzieciątka z Madonną i Chrystusa z „Pietą”. Zdobycze techniczne warsztatów artystycznych przekazywane były niewątpliwie rzeźbiarzom przybywającym do Burgundii z Europy środkowej. Podobne

ślady znaleziono w kościele Saint Sulpice w Tonnerre. Poza tym uderzającą cechą rzeźby śląskiej po r. 1430 jest jej ciężkość; począwszy od tej daty warsztaty artystów z Dijon wykazują dokładnie tę samą tendencję.

— Korzyści więc z tej podróży są niewątpliwie i przekraczające znacznie pierwotny jej cel, prawda?

— Tak jest. Ta krótka podróż do Polski, wywołana potrzebą odwiezienia do Warszawy obrazu XVIII-wiecznego artysty z Dijon, pozwoliła mi wyjaśnić niektóre zagadnienia archeologii burgundzkiej. A jednocześnie podróż ta odświeżyła mi duszę kraju, który odwiedziłem.

Wywiad przeprowadził

SLIMAK Z BURGUNDII

PO LATACH ZNÓW „GAZETA OLSZTYŃSKA”

Swoją historię mają przede wszystkim zamki, pałace, kraje. Swoje bohaterskie dzieje mają także czasopisma i dzienniki. Niewątpliwie jedną z gazet, której tytuł zasługiwał na „wznowienie” była „Gazeta Olsztyńska”.

Założono ją w 1886 r. i wydawano nieprzerwanie do 1939 r. — mimo ogromnego terroru niemieckich nacjonalistów i nacisku administracyjnego, mimo represji wobec redaktorów i wydawców. Przez 53 lata słowo polskie na Warmii i Mazurach docierało do ludu. Czasem naukowym czytało i pisało literami gotyckimi Mazur lub Warmiak, ale znacznie częściej Mazur — czytał po polsku teksty składane wyszukany gotykiem. Nic to nie szkodziło: trwał przy ojczyściej mowie. Jego pismo wielką w tym miało wartość.

Ostatnim redaktorem i wydawcą „Gazety Olsztyńskiej” był Seweryn Pieniężny. Aresztowano go 1 września 1939 r. i osadzono w obozie koncentracyjnym Hohenbrück, gdzie zakończył tragicznie życie. Budynek drukarni i redakcji zburzono. Zrównaną ziemię na tym miejscu nazwaliśmy hitlerowcy „placem hańby”. Hańbą dla nich bowiem było to, że Seweryn Pieniężny odważył się mówić co dzień, że jego kraj ojczyściej to ziemia polska i lud tu polski, tylko uciskany przez niemieckich przybyszów.

Choć uczczono pamięć Seweryna Pieniężnego na Warmii, nie zachowano nazwy pisma, które było jego sztandarem. Będzie to naprawione. Zespół dotychczasowego „Głosu Olsztyńskiego” zaproponował wydawcom od 6 kwietnia br. zmianę tytułu na tradycyjny, składając równocześnie moralne zobowiązanie nawiązywania do tradycji „Gazety Olsztyńskiej” — tej, która trwała jak fundament polskiej myśli, jak spoiwo polskości tej ziemi.

(j)

LE „STEFAN BATORY” REPREND LA MER

A PRÈS une remise en état qui a duré cent jours, le „Stefan Batory”, flambant neuf, a repris la mer pour accomplir sa dixième croisière.

Le séjour du paquebot dans les chantiers navals de Gdańsk consistait en une vérification totale et un embellissement des aménagements intérieurs.

Les équipes d'électriciens, de maçons, de peintres etc... ont travaillé à un rythme intensif pour conformer les installations au nouveau statut de sécurité en mer, augmenter le confort des passagers et vêtir les intérieurs d'un aspect folklorique. Notons une „auberge polonaise” au style campagnard, une salle — à la fois de cinéma et de théâtre — pouvant accueillir 200 personnes, un club de nuit, une salle de gymnastique entièrement équipée, une chambre de jeux pour les enfants, un véranda...

Ainsi toutes les séductions ont été réunies pour une invitation au voyage reposante et distrayante.



EN COURANT... EN COURANT... EN COURANT...

● L'an passé, les marchandises hongroises transitant par les ports polonais s'élevaient à 780 000 tonnes. Quant à la marine marchande polonaise, elle a transporté 313 000 tonnes de marchandises destinées également à la Hongrie.

● L'exposition internationale d'ex-libris qui se tient au Musée National

de Varsovie, réuni 700 positions contemporaines et 100 positions anciennes. Cette exposition fut organisée l'an passé, au musée du château de Malbork où se tient traditionnellement une biennale internationale d'ex-libris contemporains.

● „Zygmunt”, la grande cloche du Wawel et la plus grande de Pologne,

fête ses 450 années d'âge. Elle pèse 12 tonnes et on l'entend à plusieurs kilomètres à la ronde à l'occasion des plus importants événements nationaux.

● Les citoyens mexicains d'origine polonaise ont réuni la coquette somme de 5500 dollars pour la construction d'un centre de la maison de l'enfance, en Pologne.

● Un monument de Marie Curie-Skłodowska va être élevé à Buenos-Ayres grâce à l'action des Argentins d'origine polonaise. Ceux-ci ont créé en 1960 une bibliothèque polonaise qui compte plus de 14 000 volumes auxquels s'ajoutent les revues et périodiques envoyés de Pologne.

L'Association de Maternité Consentie, de Pologne, change de raison sociale. Elle s'appellera dorénavant l'Association de Planning Familial. Cette décision a été prise à la suite du IIIe Congrès Général qui a réuni 150 délégués.

● Lors de la conservation de tableaux se trouvant dans l'église de Chełm, l'un d'eux s'est révélé être l'oeuvre de Giordano, un des grands peintres italiens du baroque. Peint dans les années 1655—1660, ce tableau est parmi les premiers de la carrière artistique du maître italien.



Dyrekcja: Stanisław BRONIARZ — Tłumacz przysięgły
8, rue du Pont des Comines 59—LILLE—Tél. 55.11.05
Officielny przedstawiciel „Orbisu”

organizuje

WYCIECZKI ZBIOROWE
DO POLSKI W 1970

WYJAZDY ODBYWAJĄ SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ
z LILLE, VALENCIENNES, St. QUENTIN-AULNOYE
PARYŻA I METZ

załatwia

- Podróże indywidualne — do wszystkich krajów świata
- BILETY lotnicze — okrętowe — kolejowe po cenach oficjalnych — zniżki urlopowe — rodzinne i turystyczne
- Dla AUTOMOBILISTÓW sprzedaje mapy samochodowe, BONY HOTELOWE I BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce
- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE
- PACZKI DO POLSKI bez CŁA (żywność, tekstylia, węgiel)
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop po najtańszych cenach
- TŁUMACZENIA urzędowe, porady oraz wyrabianie dokumentów podróży i wiz.

VESTIGE NEOLITHIQUE EN MAZOVIE

L'UNE des principales découvertes archéologiques de la dernière saison, est fournie par un tertre de 14 mètres de diamètre et d'un mètre cinquante de hauteur recouvert d'une couche de pierres et provenant de l'époque néolithique découvert près de Przasnysz. A l'intérieur, il fut trouvé un cercle formé des traces de pieux en bois. L'amoncellement de terre cachait une caverne emplies de terre noire et d'os calcinés. Il est resté des planches vestiges d'une construction en bois sans doute — recouvrant le sol de la caverne. Des morceaux de récipients de terre cuite ont permis de définir les bâtisseurs du tumulus funéraire, ce sont des hommes de la culture de la céramique cordée.

Si des vestiges de cette culture ont été relevés sur le littoral de la Baltique, dans les sous-Carpathes, en Slovaquie et en Ukraine, jamais encore on en rencontrait en Mazovie.

La découverte a d'autant plus de valeur du fait de la netteté des traces laissées par les anciens rites funéraires. Le tumulus permet de penser que ces hommes appartenaient aux peuplades de chasseurs de phoques (alors en grand nombre dans le sud de la Baltique), et des vestiges de ces chasseurs de phoques ont été trouvés de la presqu'île de Hel jusqu'à Klajpeda (en Lituanie).

La découverte de Mazovie apporte un jour nouveau sur l'histoire de l'ancienne Europe car de nombreux archéologues identifient les peuplades de l'époque de la céramique cordée aux premières peuplades indo-européenne qui représentèrent un formidable courant s'étendant de la Russie occidentale jusqu'au Rhin et aux îles britanniques, et des Balkans jusqu'au sud de la Scandinavie, courant qui influença fortement les cultures à venir.

DES DOCUMENTS DU CAMP DE DACHAU
RETROUVES APRES 25 ANS

A PRÈS la libération du camp de Dachau par les Américains, Józef Batory — lui-même prisonnier de ce camp — dirigea le bureau de souvenirs du camp. Une fois les documents mis en ordre, il lui fut permis de les emporter en Pologne.

Agé de 70 ans, la veuve de ce dernier remis ces documents aux autorités de l'Association des Anciens Combattants de la ville de Pile, où elle demeure. Enfermés en six caisses, ces documents ont une grande valeur historique. Ils contiennent des livres sur lesquels sont portés les noms des prisonniers du camp et des carthotiques, des questionnaires remplis par les prisonniers, quatre tomes avec les noms de ceux morts à Dachau, deux dossiers de documentation relative au camp.

remis à la Commission Générale de Recherches des Crimes Hitlériens, en Pologne. Ils seront précieux dans la définition exacte du camp de Dachau, dans la poursuite des criminels de guerre. Par ailleurs ils représentent une source d'information pour les familles des anciens prisonniers qui ignorent souvent le sort de leurs proches.

Rappelons que le camp de Dachau, le premier installé par le IIIe Reich — forma les futurs bourreaux de la Pologne — SS et fonctionnaires de différents échelons, celui qui devait devenir le commandant d'Auschwitz — Hoess, et le bourreau du camp de Mauthausen, Zierreis.

Ces documents originaux ont été

L'AIR DU TEMPS

En avril ne te découvre pas d'un fil. Elle est revenue la traîtresse. Avec hargne elle s'est remise à tourbillonner en une danse infernale, les cris des oiseaux sont redevenus plaintifs. La neige immaculée prenait l'aspect d'une vieille sorcière grincheuse. Pourtant les corbeaux avaient rejoint leurs quartiers d'été, les merles les avaient remplacés, les pigeons veillaient un petit oeuf avec amour...

Toute la Pologne a bien mérité le printemps. Il devrait continuer à se montrer complaisant pour ses adeptes. A Varsovie, tous les jours, se tiennent des réunions fort animées. Elles se situent — à ma connaissance — en deux endroits de la ville: place de la Constitution et au croisement des rues Swierczewski et Marchlewski. Les débats sont des plus animés et les participants sont ponctuels et fidèles. Avant de les voir, on les entend. La république des moineaux est des plus démocratique: tous ont droit à la parole et cela en même temps. Agglutinés sur les branches, ils sont comme un nouveau feuillage, et c'est joyeux, et ça discute et ça sautille, les pépiements créent un vacarme mélodieux et comique qui force le sourire du passant. Que se raconte-t-on? La qualité alimentaire des mouches intoxiquées par les vapeurs d'essence? Les difficultés de logements? La géographie des balcons garde-manger de la ville? Ou tout simplement est-ce un hymne à la joie de vivre? Cette dernière hypothèse doit être la bonne. Ils se retrouvent vers les cinq heures de l'après-midi et restent ensemble jusqu'à la tombée de la nuit à s'entretenir de l'air du temps. Il paraît que les voisins ne sont pas contents, ils ont beau se boucher les oreilles, rien n'y fait, même la machine à prière des Thibétains ne supporterait pas la concurrence. Par contre les badauds sont hilares. Ils ne s'engagent pas sous l'arbre et se tiennent à distance (c'est plus prudent comprenez-bien!). Ils sont sous le charme et leurs coeurs se mettent à chanter comme une boîte à musique. Quand vous serez à Varsovie, rendez visite aux moineaux!

WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(3)

— *Ad secundum!*... ¹⁾ — krzyknął. czekając w nabrzmiałej ręce ściskając — *ad...se...cundum!*... wara z takimi słowami! Druh nie druh, a lba całego nie uniesie!

I okutym kijem puścił młyńca, aż w powietrzu zagwizdało. Agła przybiegł wystraszony, ze sztabą żelazną w ręku, którą drzwi miał zakładać. Z żelazem tym stanął po stronie Szczerba, widząc, że mu niebezpieczeństwo grozi.

Ale junak z lisim czubem odepchnął Ormianina. Zaśmiał się wesoło, ramiona szeroko rozłożył i wrzasnął:

— Jur! serce moje! a daj-że gęby!

W tamtym petercyco tym działał. Nasroził się i nie wiedział co począć. Nagle jednak z buńczuczności stał się rzewny. Głowę pochylał, rękawem łzę otarł...

Uściskali się, ujęli pod ręce i poczęli z trudnością dźwigać się w górę po stromych i oślizłych schodach.

— W samo-ś serce mię kolnął... — skarżył się Jur.

— Boś nie po kawalersku zasypiał...

— Nawet gdy śpię, przeklętnika mam przed oczyma...

— *Pereat!* ²⁾

Agła uchylił ciężko okute drzwi i najpierw sam wyjrzał, czy nie ma kogo w pobliżu. Potem wymruczał niezrozumiałe pozegnania i młodzieńców wypuścił.

Gdy wyszli, uderzyła ich wielka jasność księżycza i owiało świeże powietrze nocy. Jur zatoczył się.

— Do biesa! — rzekł. — Zdało mi się, że kamienica wójtowska na mnie pada...

Towarzysz wsparł go ramieniem i przetrzymany kołpaczek poprawił mu na głowie.

A gdy stali, nie wiedząc, w którą stronę kroki obrócić, dobiegły ich nagle słodkie dźwięki serenady.

III

NIE ZAWSZE POWRACA SIĘ NOCĄ TAM,
SKĄD SIĘ RANKIEM WYSZŁO

Giano po krótkiej przerwie, w której powietrze zdało się napępniać przeciągłym szmerem zachwytu, nową rozpoczął zwrotkę.

Dite, rose preziose,
Amorose,
Dite... ³⁾

Nie skończył...

Straszne przekleństwo zahuczało mu nad głową, a potężne uderzenie czekana rozbiło mandolinę w drzazgi. Zanim zaś jeszcze ochłonął z przestrachu, już żelazna głowica czekana raz i drugi zaświstała w powietrzu tuż nad jego uchem.

— *A l'assassino!* ⁴⁾ — krzyknął — i ze zwinnością lamparta na bok uskoczył.

Dla nacierającego było to fatalne. W szalonym rozmachu, nie znalazłszy oparcia, stracił równowagę i omal nie runął.

Pochylił się jednak tylko i przyklęknął na jedno kolano, czekając z rąk wypuszczając. A w tejże chwili przed samymi oczyma mięknęło mu błyskawicą ostrze sztyletu...

— A! — krzyknął i powieki same mu się przymknęły, a ręka ruch ochronny wykonała.

Błyskawica jednak nie spadła. Zamiast na dół lecieć, cofnęła się nagle w górę. Ognista a drżąca linia zakreśliła w powietrzu i na kształt racy gasnącej zniknęła w kierunku przeciwnym.

— Diable syny! — rozległ się głos gniewny razem i szyderczy. — Wprzód graliście, teraz tańczcie!

Jednocześnie wynurzył się z mroku Szczerb. Lewą ręką przewalał on na wznak Giana, ciągnąc go z tyłu za kołnierzyk; prawą dusił za gardło na pół nieprzytomnego Luke, któremu oczy na wierzch już wychodziły.

A musiał mieć w rękach moc niezmierną, bo twarz jego uśmiechnięta i zadowolniona wysiłku najmniejszego nie zdradzała.

Zaraz też porwał się z ziemi Jurach, czekana upuszczony podjął i z pomocą biegł przyjacielowi.

Zanim jednak dobiegł, stała się rzecz niepojęta.

Roześmiana twarz Szczerba wykrzywiła się nagle kurczem strasznym, ręce obezwładnione wypuściły wrogów, a z ust wybiegł jęk bolesny... Młodzieniec przegiął się całym ciałem w tył, potem sztywno wyprostował się i okropnie zakławszy, z odczepionym od pasa czekaniem rzucił się poza siebie w uliczkę.

W mroku, na kształt gada, pełznął tam Fabio, z okrwawionym sztyletem w dłoni...

Doskoczył do niego, za ramiona porwał i na nogi postawił...

— Zbóju! — wrzasnął — nie wartes lepszego broni!

I przetrzucając czekana do lewej ręki, prawą, w pięść ściśniętą, wymierzył mu potężny cios między oczy.

Włoch krwią się zalał i na miejscu okrył. Potem sztylet podniósł w górę i wywijając nim wściekle, rzucił się na oślep na przeciwnika.

— Jezus, Maria, Józef! — rozległ się w tej chwili w górze krzyk niewieści. Brzęknęły drzwi gwałtownie zamykane i dwie białe postacie, jak dwa ptaki, z belwederku pierzchnęły.

Wszystko to nie trwało dwóch minut.

I dopiero teraz rozpoczęła się walka właściwa, obustronna.

Zaułek zawrzał krzykami dzikimi, furia już bowiem opanowała jednych i drugich. Włosi walczyli po tygrysiemu, skacząc i odskakując; nasi, jeśli nie szli naprzód, stali twardo w miejscu. Ale wino ich mroczyło i większa część ciosów ginęła w próżni. Tamci natomiast, wysuwając noże na kształt żądź, nieraz nimi to Juracha, to Szczerba po bokach kasałi. Krew jednak płynęła i po ich stronie. Jur dojechał raz Gianowi od serca i gdyby żelazo nie ośliznęło się po aksamitnym berecie, już by może było po Włochu. Ale i tak lewe ramię opadło mu bezwładnie i do ziemi przysiąść musiał z bólu. Szczerb załatwiał się z dwoma tamtymi. Rozdzielając ciosy między obydwoh, podśpiewywał i drwił. Głowicą grzmocił Luke, a Fabia tylko drzewcem okładał.

— Na psa szkoda żelaza! — powtarzał, szydząc.

Do Lukę zaś mówił:

— Poć się, brzuchalu, sadła się pozbędiesz...

Albo pokpiwał:

— Knot przez ciebie przeciągnę, lampę będę miał wieczną...

Gdy go ów w żywe ciało kolnął, przeklinał:

— A ropucho! A tworze z kości wieprzowych! A pokrako, na obrazę i niepodobieństwo boskie stworzona!

Krew ciekła tu i tam. Z pstrej odzieży włoskiej strzępy latały po powietrzu. Po narzędziach muzycznych, rozbitych i strатовanych, deptali stopami walczący.

Szczerb poczuł raptem, że słabnie. Aby nie dać się wziąć z tyłu, pod parkan się cofnął i plecyma wsparł się silnie o deski. Tamtych to rozzuchwaliło. Docierać doń jęł coraz bliżej, jak ogary do ranionego odyńca...

Nagle u wejścia do uliczki zagrzmiął głos tubalny:

— W imieniu Jego Miłości Marszałka Wielkiego Koronnego!

Walczący ani spojrzeli w tę stronę.

Głos zahuczał bliżej.

— W imieniu Jego Miłości... w hareszt biore waszmościów!

I to ich nie poruszyło.

Wówczas rozległa się komenda:

— Węgry marszałkowskie naprzód!... Milicja we środek!... Oszczepnicy na boki!... Rozbroić rebeliantów!

Ku walczącym pogarnęła się gromada ludzi, cudacznie wyglądających. Jedni nieśli muszkiety, inni wystawiali przed się klucze, tamci machali oszczepami, a owi podnosili w górę dardy. Szli bez ładu i składu, przepychając się, wadząc i mimo srogiego uzbrojenia tchórzac widocznie. Istne wojsko Heroda z jasełek. Część miała kierezje białe i niebieskie, sznurkami wyszywane i zapinane na haftki; część, krócej odziana, zadziwiała pstrokaczną barwą, wśród których czerwona z zieloną najczęściej były pomieszane.

W krótkiej chwili czereda zapchała uliczkę.

Dopiero to koniec położyło zapasom.

Rozbrojenie poszło bez trudności — z tej choćby racji, że napastnicy w tłoku niezmiernym ani ręką, ani nogą poruszać nie mogli. Było to nie ugaszenie pożaru, ale raczej przyduszenie go. Wory piasku, rzucane na płomień, ten sam skutek wywoływały.

Jur, którego energia już się wyczerpała, bez oporu dawał powodować sobą. Włosi natomiast miotali się i klęli, dowodząc, że straż gwałtu się na ich osobach dopuszcza.

— My cudzoziemcy! — krzyczał Giano, łatając rodziną włoszczyzną łąciną. — My królewscy! Nad nami tylko signor Myszkowski... My tylko signora Myszkowskiego znamy i słuchamy!...

— *Benissime!* ⁵⁾ — uspokajał go dowódca, człek brzuchaty, z potężnym nosem i brodą Ajaksa, obwieszony dokoła żelastwem, jak mur zbrojowni albo wystawa mieczownika. — Właśnie-ż my nie co innego, jeno sługi marszałkowskie...

Po małej chwili zapałnicy byli już rozbrojeni i wzięci pomiędzy halabardy, piki i muszkiety. Ale dowódcę spotkała niespodzianka. Zarzucił sieci na pięć, a zwoił w nie — trzech. Dwaj przepadli bez śladu...

Na dany rozkaz, straż zapaliła pochodnie. Jaskrawe, czerwone światło rozlało się po zaułku. Wynurzyły się z cienia wszystkie spadzistości i załamy. Po prawej stronie zarysował się parkan z kilkorgiem wychylnych wierzchem drzewek; po lewej kawał muru szczerbatego i jakiś budynek nietynkowany, z wybitymi oknami. W głębi, krwawy odbłask padł na Białą Wieżę, wąską a wysoką, która była zarazem bramą miejską i basztą obronną. W okienkach jej drobnych i we wrotach, kratą przejrzystą zastanionych, czerwieniły się twarze i polyskiwała broń zwabionych hałasem strażników.

Przetrażnięto cały zaułek — zbiegów nigdzie ani śladu. Zapadli się w ziemię, w dym rozplynęli, z iskrami pochodni ulecieli i zgasli...

— Czartowska sztuka! — szeptało w tłumie.

Ten i ów znak krzyża zrobił na piersiach. Nawet dowódca usta szeroko otworzył i przez długi czas zamknąć ich nie mógł.

— Ha! — westchnął wreszcie, nie wychodząc z zadumy. — I to się zdarza. Przez dwie doby nie jeść, w żywym źródle się wykąpać, psalm pewny siedem razy odmówić i oczy mocno zawrzeć... Uczył mnie tego rabbin jeden.

⁵⁾ łac. doskonale!

Dalszy ciąg nastąpi

¹⁾ łac. po drugie.

²⁾ łac. niech zginie!

³⁾ łac. niech zginie!

⁴⁾ wł. powiedzcie, róże kosztowne, pełne miłości, powiedzcie...

⁵⁾ wł. na mordercę!

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

MŁODZIEŻ LUBI TEN SPORT



Przez wodę trzeba przejeżdżać zdecydowanie i szybko, żeby nie zalać gaźnika, a to wcale nie jest takie proste

PRZY okazji relacjonowania startu z Warszawy uczestników Rajdu Monte Carlo pisaliśmy, że mimo zadymki śnieżnej, mrozu i późnej pory zarówno na Stadionie Dziesięciolecia, jak i wzdłuż ulic, którymi przebiegała trasa, zgromadziły się tysiączne rzesze miłośników sportu samochodowego. Tłumy te towarzyszyły już nieprzerwanie uczestnikom RMC we wszystkich miasteczkach, osadach i miastach aż do granicy Polski.

Co innego jednak oglądać imprezę, a co innego samemu w niej uczestniczyć. Oczywiście mało kto może sobie pozwolić na start w Rajdzie Monte Carlo. Znacznie łatwiej jest zdobyć motocykl niż samochód. Zresztą imprez motocyklowych jest znacznie więcej. Kalendarz na rok bieżący zawiera kilkadziesiąt rajdów klasyfikacyjnych i drugie tyle eliminacji wojewódzkich. Każdy więc, kto ma chęć i odpowiednio przygotowanie może się wyżyć w ulubionej dyscyplinie sportu.

Młodzież bardzo garnie się do nowoczesnej techniki, co w konsekwencji pociąga za sobą zainteresowanie tymi gałęziami sportu, które są blisko z tą techniką związane, gdzie o ostatecznym zwycięstwie decyduje nie tylko kondycja fizyczna i siła lub sprawność lecz także znajomość sprzętu i umiejętności narzucenia swej woli marzemu wydawałoby się przedmiotowi.

PRZEDSZKOLE

Nikt nie rodzi się rajdowcem, każdy zawodnik musi przejść wszystkie szczeble kariery: od pierwszego startu do reprezentacji Polski. Trzeba dodać, że stopni tych nie przeskakuje się po kilka na raz, lecz trzeba pracować wdrapywać się na każdy po kolei.



Motocykl nie zawsze chce tam jechać, dokąd zmierza zawodnik tego rajdu

Dawniej przedszkolem sportu motocyklowego, a szczególnie rajdów, były imprezy pod nazwą „Pierwszy Krok”. Od kilku lat zrezygnowano z nich na korzyść rozgrywek o Puchar Polski. Jest to prosty rajd, w którym może uczestniczyć każdy posiadacz motocykla. Najważniejszy punkt regulaminu stwierdza, że nie musi on należeć do żadnego klubu sportowego. Zwycięzcy imprez organizowanych na wsi lub w małych miejscowościach mają następnie prawo startu w imprezie powiatowej, z której najlepsi przechodzą do eliminacji wojewódzkiej. Ostatnim startem jest walka o Puchar Polski. Zawodnicy, którzy dojdą do szczybla wojewódzkiego, uzyskują pierwszą licencję, tzw. juniorską i mogą, po zapisaniu się do klubu, startować w rajdach o mistrzostwo Polski. Ci bardziej utalentowani otrzymują do treningu i na starty motocykle, stanowiące własność klubu. Najzdolniejsi, najbardziej utalentowani, mają szansę awansować do reprezentacji Polski.

Nie wszyscy oczywiście uczestnicy Pucharu Polski stają się zawodnikami rajdowymi. Wielu z nich traktuje start w Pucharze po prostu jako dobrą zabawę. Ale tak im się tylko zdaje. Jak bowiem stwierdzają kroniki służby drogowej Milicji Obywatelskiej większość tych, którzy kilka razy uczestniczyli w Pucharze Polski, staje się zdyscyplinowanymi, przestrzegającymi przepisów o ruchu pojazdów użytkownikami szos. I to jest ten ważny element wychowawczy sportu.

WYŻSZA SZKOŁA JAZDY

Udział w reprezentacji Polski to już wielki zaszczyt, ale też i znaczne obowiązki. Zamieszczone obok zdjęcia z Sześciodniówki FIM, która odbyła się w Zakopanem są dowodem, że niełatwa jest walka o zwycięstwo, a łatwiejsze odcinki trasy trzeba wykorzystać na nadrobienie strat z tych fragmentów drogi, które sprawiły wiele trudności.

Widziałem, jak zawodnik, któremu zgasł silnik właśnie na śliskim, stromym podejściu bezskutecznie usiłował sforsować przystawioną „szklaną górę”. Kiedy mu się to nie udawało, aż się popłakał ze złości. Wreszcie posłuchał przygodnych widzów, zjechał na dół i dopiero po nabraniu rozpędu osiągnął wierzchołek. Zdjął wtedy rękawice, roztarł dłonią łzy na policzkach i uśmiechnął się szeroko, szczęśliwie.

Tradycyjną imprezą rajdową znaną w Europie jest Rajd Tatrzański. Przez wiele lat każdy czołowy rajdowiec europejski uważał za konieczne potwierdzenie swej wysokiej klasy właśnie na tatrzańskich trasach. Ostatnio RT przeżywał pewien kryzys koncepcji, ale zdaje się, że odzyska swą świetność, gdyż elementy szybkościowe połączone zostaną ponownie z umiejętnością stylowego pokonywania wyznaczonych odcinków. Będzie więc RT znów wymagał wszechstronnego opanowania techniki jazdy.

GDZIE JEST SĘDZIA?

Kiedy już jesteśmy przy Rajdzie Tatrzańskim, to warto przytoczyć kilka anegdotek, które dowodzą, że niełat-



Książe Alexandre de Merode (Belgia), który z ramienia Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego obserwował w Zakopanem 42 Międzynarodową Sześciodniówkę FIM słucha anegdot, opowiadanych przez wiceprzewodniczącą FIM Bogdanę Matuszaka, który na zdjęciu jest pierwszy z lewej

wo jest być zawodnikiem, ale nie mniej trudno jest piastować funkcję sędziego.

Do tradycji Rajdów Tatrzańskich należy deszczowa pogoda. Tego dnia wstał jednak ładny poranek. Jeden z sędziów, któremu wyznaczono szczególnie odludny posterunek nie dał się oszukać promieniem słońca. Ubrał się więc w przeciwdeszczowy rynsztunek i wsiadł na motocykl łącznika, który podwiózł go w górę. Nim nadjechał pierwszy zawodnik niebo się zachmurzyło i zaczął padać deszcz, szybko przechodzący w ulewę. Przez kilka godzin sędzia nie opuszczał posterunku, notując czas przejazdu każdego zawodnika. Wreszcie przejechał ostatni. Zgodnie z regulaminem sędzia musiał jednak odczekać godzinę. Gdy i ona minęła, ze zniecierpliwieniem oczekiwał na łącznika. Ten nie nadjechał. Sędzia zaczął więc iść w kierunku, skąd powinien nadjechać po niego motocyklista. Doszedł w ten sposób do potoku który okazał się być wezbraną rzeką. Ulewa sprawiła, że wszystkie okoliczne potoczki przybrały groźny wygląd, a sędziego trzeba było wydobyć z opresji przy pomocy helikoptera.

Helikopter okazał się też bardzo pomocny innym razem. Oto jadący w

zespole Polski Mieczysław Musiał miał wypadek i doznał złamania nogi. Stało się to w takim miejscu, że karetka pogotowia nie mogła dojechać. Zawodnika zabrali i dostarczyli do szpitala patrol sanitarny na helikopterze.

Wróćmy jednak do sędziów. Oto dwóch z nich miało wyznaczony posterunek w dość odległym punkcie trasy, biegnącej przez las na szczycie góry. Pod wieczór, kiedy się skończył etap, organizatorzy zapomnieli o przywiezieniu tych dwu sędziów z powrotem do Zakopanego, gdzie komisja nie mogła obliczać wyników bez protokołu, sporządzonego właśnie przez nich. Niercierpliwie czekali więc na nich, a oni równie niecierpliwie czekali na łączników. Wreszcie postanowili iść pieszo. Do Zakopanego dotarli już dobrze po północy. Pocięszac się mogli tylko tym, że komisja obliczająca wyniki musiała pracować do białego rana, żeby zawodnicy otrzymali rezultaty przed startem do kolejnego etapu.

Te różne przygody dodają uroku imprezom rajdowym, a po upływie czasu są opowiadane ze śmiechem zwłaszcza przez tych, którzy mimo woli stali się ich głównymi bohaterami.

Młodzież zaś coraz liczniej startuje w rajdach motocyklowych — pięknej dyscyplinie sportu.

NOTATNIK SPORTOWCA

MŁODZIEŻOWY BIEG NA PRZELAJ

BETHUNE. W biegu przelajowym o mistrzostwo okręgu szkolnego organizowanym przez USEP — w kat. beniaminów **Lechniak** z Buisson był 20. Wśród dziewcząt **Corinne Makowska** z V. Hugo była 4, **Chantal Jaworska** — 18, **Helena Goździaszek** — 19, **Nicole Goździaszek** — 20, wszystkie z ec. Buisson.

LEKKOATLETYKA

OIGNIES. W czasie rozgrywanych zawodów departamentalnych dla młodzieży szkolnej wyróżnił się **Patrick Deroch**, który został preselekcjonowany do mistrzostw europejskich w kat. juniorów. Czołowe miejsca zajęli w rozmaitych dziedzinach: **Nawrocki, Wolczek, Michalski, Kapała i Małska.**



MARIE — BLANCHE

Paroles: Pierre-André Dousset Musique: Guy Bonnet

*C'est l'heure où des perles de givre se posent
Ou chaque feuille se prend pour une rose.
Quelque part un oiseau chante quelque chose
Et Marie-Blanche est à moi.*

*Nous sommes là dans une douce quiétude
Nous avons mis fin à notre solitude
Nos corps apprennent les tendres habitudes
Et Marie-Blanche est à moi.*

*Et Marie-Blanche est à moi et moi je l'aime
Et Marie-Blanche s'endort près de moi.*

*La neige tombe et le vent lui fait escorte
Tous les étangs sont gelés, oui mais qu'importe
A l'hiver nous avons fermés notre porte
Et Marie-Blanche est à moi.*

*Et Marie-Blanche est à moi et moi je l'aime
Et Marie-Blanche s'endort près de moi.*

*Oh! Que le temps, lui-même tourne ses pages
Nous resterons là un siècle ou davantage
La ville dort sous l'aile des blancs nuages
Et Marie-Blanche est à moi.*

*Je ne veux rien savoir du reste du monde
La terre ne m'a jamais semblé aussi ronde
Contre mon coeur il y a sa tête blonde
Et Marie-Blanche est à moi.*

WYMIENIAMY KORRESPONDENCJE

GILLES REBOURCET, 12 rue des Fougères, 91-Yerres, (France) — étudiant, lat 19, interesse sie zyciem mlodziezy w roznych krajach, pragnie nawiązać kontakt listowny w języku francuskim, angielskim lub niemieckim z mlodzią z Polski.

M-lle CORINNE ENGELS — 216 rue de la Reine Astrid, 59-Marcq-en-Baroeul, (France) — 15-letnia uczennica bardzo chcialaby nawiązać korespondencje z rówieśniczką z Polski. Prosi o listy w języku francuskim lub angielskim.

JOLANTA KUBISIAK — Zgórzelec, ul. Kopernika 6 m 1 — od dawna marzy o nawiązaniu przyjacielskiej korespondencji z mlodzią francuską. Ma 18 lat, jest uczennicą liceum ogólnokształcącego. Interesuje sie literatura, sztuką i zyciem mlodziezy w roznych krajach a w szeregolności mlodziezy francuskiej. Chcialaby wymieniac fotesy aktorów i widowki. Korespondencja moze odbywac sie w języku francuskim, rosyjskim i polskim.

ZBIGNIEW BIALECKI — Łódź, ul. Wschodnia 65 m 21 — student politechniki lodzkiej, lat 25, pragnaby zaprzyznac sie z mlodymi ludźmi z Francji. Poza nauka bardzo lubi muzyke powazna i jazz. Korespondencje moze prowadzic w języku angielskim i polskim.

HANNA WISNIEWSKA — Łomża, ul. Sikorskiego 241 m 1, woj. bialostockiego — 14-letnia uczennica, zna język francuski i bardzo chcialaby korespondowac z rówieśnikami z Francji na różne tematy mlodziowe, tj. filmu, piosenki, literatury pieknej i starozytnej.

URSZULA SZCZYGIELSKA — Lubartów, ul. Słowackiego 5a m 16 woj. lubelskiego — chcialaby korespondowac z mlodzią polonijną z Francji i Belgii. Jej hobby to sport, muzyka big-beatowa, film i piosenka. Najchetniej korespondowalaby w języku angielskim, niemieckim i rosyjskim.

ANDRZEJ NAGRABSKI — Wrocław 8, ul. Krzywoustego 39 m 4 — lat 23, chcialaby korespondowac z dziewczyną w wieku od 18—22 lat.



LES CHANTEURS ET NOUS

FAITES un petit effort d'imagination. Essayez de vous figurer que cette page dix-huit où je me produis depuis bientôt deux ans est une salle de spectacle, d'accord? Vous y arrivez? C'est parfait. Vous, vous êtes assis dans la salle et vous attendez que le spectacle — c'est-à-dire le Martine Show — mon article, commence quoi vous comprenez? Bien. Vous êtes en train de vous arracher des ouvreuses qui crient: „Demandez la Semaine Polonaise, le seul hebdomadaire où écrit la charmante Martine! Demandez „La Semaine Polonaise”, le seul...”, etc. Bon. Brusquement, toutes les lumières s'éteignent. Il fait noir comme dans un four. Un bruit sur la scène. Quelqu'un vient d'y allumer une cigarette. Ne craignez rien, ce quelqu'un, c'est moi.

Musique. Un invisible orchestre joue avec un étourdissant brio un air à la mode, par exemple „Oh Lady Mary”. On redonne un peu de lumière. Moi, je suis maintenant sous le feu des projecteurs. Je dépouille mon corsage et le lance dans la salle. Hurlement de joie des garçons. Les filles en restent médusées. Puis je vous jette ma jupe et mon jupon. Les garçons délirent

Les chanteurs chez nous

„MARIE-BLANCHE” — FRANCE AU GRAND PRIX EUROVISION 1970

Le 21 mars 1970, au Palais des Festivals, à Amsterdam, accompagné par Franc POURCEL et son orchestre, GUY BONNET représentait la France au Grand Prix Eurovision avec: „MARIE-BLANCHE” une chanson de Pierre-André Dousset pour les paroles et de Guy BONNET, pour la musique.

Créé en 1956 pour répondant aux vœux de plusieurs nations, le Grand Prix Eurovision de la chanson a, depuis, gagné ses lettres de noblesse, puisque ce concours, retransmis sur le réseau Eurovision (et certains pays d'Intervision), touche cent cinquante millions de téléspectateurs. Le Grand Prix Eurovision de la chanson a pour but d'encourager la production dans ces pays de chansons originales, en provoquant, par la confrontation internationale de leurs oeuvres, une émission pour les auteurs et compositeurs. Les chanteurs qui interprètent les chansons, n'en étant que les ambassadeurs... Ce qui n'est pas le cas de Guy BONNET, compositeur de la chanson qu'il interprète, „MARIE-BLANCHE” sur des paroles de Pierre-André Dousset.

GUY BONNET voulait devenir professeur de musique... Il est aujourd'hui compositeur-interprète... mais n'oublie pas les cours du conservatoire de sa ville natale, Avignon (il y est né le 12 mai 1942) ou de celui de Marseille, la ville qui l'adopta. Pourtant Marseille ce n'est pas Paris. „J'y gagnais très bien ma vie, évoque-t-il; mais depuis des mois j'écrivais des chansons. Je ne pensais plus à l'enseignement. Je voulais monter à Paris pour tenter ma chance...”

Comme dans les livres ou les romances, il arrive à Paris en 1966, sous son bras, un carton contenant tout son trésor: cinquante chansons. Pen-

dant deux années il vit à Paris comme tous ceux qui tentent l'aventure, s'offrant le „luxe” de déménager quinze fois, faute de pouvoir payer un loyer trop élevé pour lui. Et soudain, tout change dans l'univers de Guy BONNET... Il écrit une chanson „La Source”. La chanson est choisie pour représenter la France au Grand Prix Eurovision 1968; et lui, qui quelques semaines plus tôt, chantait encore dans les salles de cinéma au moment des entr'actes, voit s'ouvrir devant lui les portes d'un succès qu'il a attendu et forgé de toutes pièces.

L'aventure merveilleuse commence... Deux ans plus tard, il est choisi pour représenter la France au Grand Prix Eurovision 1970, avec une chanson de sa composition „MARIE-BLANCHE”. Et Guy BONNET de vouloir conclure, avec ferveur: „Si un jour, on me demandait: qu'avez-vous fait dans la vie? J'aimerais répondre: des chansons”.

Sérieux, sincère, il dit de sa

GUY BONNET

longue période de vache enragée: „Paris fait du bien ou Paris détruit... J'ai l'impression que cette vie m'a été salutaire, car j'ai essayé de protéger ma nature d'artiste, si j'ose employer ce mot à mon sujet tout en aguerissant ma nature d'homme.”

Notons au passage qu'il a les yeux bleus, les cheveux châtain clair, qu'il mesure un mètre soixante dix... qu'il aime Michel Polnareff, The Chicago Transit Authority, la pop-music en général, la musique romantique en particulier, et qu'il est follement amoureux de „Marie-Blanche”... et que sa chanson vient d'être placée 4-ème au Grand Prix Eurovision 1970.

Aux Lecteurs de la Semaine
Polonaise — très Amicalement
Guy Bonnet

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C — ie

16, Place de la Liberté,
423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47
ROUBAIX (Nord)

La semaine des Jeunes

d'enthousiasme. Les filles désapprouvent bruyamment. J'ai beau leur crier que je sais bien que nous ne sommes pas aux Folies-Bergères, que je suis une fille sérieuse et que je ne dépouillerai ni mon slip, ni mon soutien-gorge, elles ne veulent rien entendre. L'une

d'elles est allée chercher la rédaction. La rédaction arrive armée d'un monstrueux balai et me chasse de la scène. Ça y est, ma carrière est brisée. Malheur à celui par qui le scandale arrive!

Qu'est-ce qui me prend? Rien. Ce n'était qu'un petit divertissement. J'étais tout simplement en train de penser aux chanteurs et aux chanteuses, et spécialement à Johnny Halliday (c'est lui qui a l'habitude de faire don de sa chemise au public), et de réfléchir sur la vogue de la chanson. J'étais en train de me dire que les chanteurs et les chanteuses peuvent vraiment tout se permettre, tout oser, et de me demander pourquoi il en est ainsi.

Notre prof de français pense que si la chanson connaît actuellement une telle vogue, c'est parce qu'elle est la poésie du monde moderne. „Jadis, les gens se passionnaient pour la vraie poésie — dit-il. — Au moyen âge, le Midi s'enthousiasmait pour les troubadours, et le Nord pour les trouvères. Ensuite, les gens s'exaltèrent successivement sur les vers de Ronsard, les alexandrins de Racine, les poèmes de Hugo, de Lamartine, de Baudelaire. Aujourd'hui, les Ronsard et

les Baudelaire contemporains sont ignorés du grand public. Il est vrai qu'ils usent souvent d'un vocabulaire infranchissable et qu'ils ont fréquemment recours à de tortueuses préciosités d'écriture. Si les troubadours ressuscitaient et venaient nous dire: „Seigneurs, vous plaît-il d'entendre un beau conte d'amour et de mort?...” il est hautement probable qu'ils se feraient conspuer. Les métaphores et les périphrases tombent en désuétude. Quand nos troubadours à nous se mettent à chanter l'amour, ils ne disent plus: „Un seul être vous manque et tout est dépeuplé!”, ou: „Je t'adore à l'égal de la voûte nocturne”, oh non, nos troubadours à nous sont bien plus pratiques, ils demandent: „Tu veux ou tu ne veux pas?”, et c'est tout. Et: „Que voulez-vous, chaque époque a les troubadours qu'elle mérite. Nos troubadours à nous s'appellent Johnny Halliday, Adamo, Polnareff...” — conclut-il. J'ai comme qui dirait l'impression que notre prof de français ne fait pas partie des „fans” de ces gens-là. Il prétend même que si le public des vrais troubadours, c'est-à-dire des troubadours du moyen âge pouvait les entendre chanter, il est hors de doute qu'il exigerait (ce public), qu'on les conduise immédiatement au gibet de Montfaucon.

Parfois je parle aussi chansons avec ma grand-mère. Et que dit-elle, ma grand-mère? Oh! c'est bien simple: elle traite tous les chanteurs de brailards. S'ils aiment tant à chanter, qu'ils aillent brailier au mariage de leur cou-

sine ou au baptême de leur neveu, mais qu'ils ne viennent pas nous embêter à la télévision! — s'énerve-t-elle. — Que sont-ils, ces gens-là, que sont-ils au respect d'un Kie-pura ou d'un Tino Rossi?”, etc., etc.

Qu'est-ce que vous en pensez? Pour moi, je ne suis d'accord ni avec notre prof de français, ni avec ma grand-mère. A mon sens, le prof exagère. Si quelqu'un prise vraiment la poésie, ce ne sont sûrement pas les chanteurs qui l'en détourneront. On peut parfaitement aimer tout ensemble Ronsard et Sacha Distel, Verlaine et Adamo. Et pour ce qui est de l'ancien temps, je n'arrive pas à croire qu'au seizième siècle par exemple tout le monde s'exaltait sur les productions des poètes de la Pléiade. Il y a gros à parier que les paysans de ce temps-là ignoraient jusqu'à leur existence. Qu'est-ce qu'ils connaissaient, alors? Le folklore, les chansons populaires, les Johnny Halliday et les Adamo de l'époque.

Quand à ma grand-mère, elle est bien brave, mais elle est un peu vieux jeu. Kie-pura, Tino Rossi, Tino Rossi, Kie-pura — elle ne sort pas de là. Même Maurice Chevalier est un „yé-yé” à ses yeux. Il y a de l'abus, vous ne trouvez pas? Moi je suis pour les chanteurs modernes. Je trouve qu'ils ont créé „un frisson nouveau” (comme Victor Hugo disait de Baudelaire). Eux aussi nous aident à aimer et à vivre. Si ce n'était pas vrai, les écouterait-on avec tant d'enthousiasme?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE



DROGA PANI ANNO!

Jesteśmy trzema siostrami w wieku od lat 18 do 25. Miejskamy razem z rodzicami i bardzo się kochamy. Ja jestem tą najstarszą. Pracuję i pomagam rodzicom. Młodsze siostry jeszcze się uczą. Wszystko byłoby jak najlepiej, bo mamy kochaną i dobrą matkę i kochanego ojca, gdyby nie to, że matka panicznie boi się o naszą przyszłość. Nie jesteśmy zbyt urodziwe, to prawda. Ale matka drży ze strachu, że zostaniemy starymi pannami. W związku z tym, gdy tylko pojawi się jakiś mężczyzna, kolega mój lub siostr, mama już chce ogłaszać zaręczyny. Zadaje panom pytania wyraźnie mające na celu stwierdzenie czy nadają się na mężów. Na przykład — ile pan zarabia, czym zajmują się rodzice, czy jest pan wolny? My jesteśmy zażenowane, nasi goście także. Wielu kolegów przestało u nas bywać z powodu tych krępujących pytań. Matka jest bardzo staroświecka i uważa, że najważniejszą rzeczą dla

dziewczyny jest znalezienie dobrego męża, to znaczy takiego, który zabezpieczy jej spokojne życie. Ja i moje siostry mamy zupełnie inny pogląd na tę sprawę. Chcemy być samodzielne, niezależne i myśleć o małżeństwie tylko wtedy, gdy pokochamy z wzajemnością. Chociaż, jak napisałam, nie jesteśmy zbyt piękne, nie czujemy z tego powodu żadnych kompleksów, bo wiemy, że uroda nie jest najważniejsza i że nawet brzydkie kobiety, jeśli są wartościowymi ludźmi, mogą spotkać na swej drodze męża-przyjaciela. Ale jak to wytłumaczyć mamie? Wstydzimy się i jest nam przykro wobec kolegów.

PANNY NA WYDANIU

KOCHANE PANNY!

Przepraszam za tę formę, ale sądząc po liście macie pani nie poczucie humoru. Otóż rozumiem świetnie wasze podrażnienie. Matki niekiedy są takie, ale trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że intencje ich są najszlachetniejsze. Co więc robić? Zebrać się na naradę rodzinną z udziałem także ojca i serdecznie, szczerze ująć im wszystko mamie powiedzieć. Ze sprawia wam przykrość, że naraża na ośmieszenie i na kpiny, że zamiast przyciągać kandydatów na mężów, zniechęca ich do was i do waszego domu. Ze wy wcale nie marzycie o tym, by wyjść za mąż za pierwszego lepszego mężczyznę, że macie czas, że potraficie sobie

wybrać męża. Przed tą rozmową radziłabym wciągnąć ojca do „spisku”. Dobrze byłoby mieć w nim sojusznika. Tylko pamiętajcie, moje panie — taktownie, żeby matka się nie obfaziła.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Od kilku lat bywam w jego domu, kochamy się i chcemy się pobrać. Ale jeszcze nie teraz, pragnę przed tym zdobyć zawód i on zresztą musi skończyć naukę. Mój ukochany ma matkę. Ojciec ich porzucił. Matka patrzy w syna jak w obraz i myślę, że jest bardzo niezadowolona ze mnie. Chciałaby dla niego pewnie jakiejś księżniczki czy królowej z bajki. Nie okazuje mi wprost swojej niechęci, ale niejednokrotnie czyni mi afronty. Na przykład, nigdy mnie nie zaprasza, gdy są u nich goście, a wszyscy wiedzą, że jestem prawie narzeczoną. Czasem nawet odbywa się to tak, że mój chłopiec mówi, że nie może się ze mną zobaczyć, bo jest zajęty, a potem się dowiaduję, że u nich w domu byli goście. Gdy bywam u nich, często matka wchodzi do pokoju i patrząc ostantacyjnie na zegarek mówi: Już jest bardzo późno. Ja oczywiście natychmiast wstaję i żegnam się. Ale jest mi bardzo nieprzyjemnie. Zupełnie nie wiem, jak powinienam się zachować.

ZMARTWIONA

KOCHANA PANI!

Sytuacja jest trudna, ale nie powinna pani jej zaostrzać. Myślę że najlepiej nie zwracać uwagi na te docinki. Tylko musi się pani liczyć z tym, że im dalej, tym będzie gorzej. To znaczy po ślubie teściowa będzie się uważała za w pełni uprawnioną do wtrącania się do waszych spraw. Należy ona chyba do typu matek zazdrosnych o synów, zaślepionych. Konieczne jest ułożenie od początku właściwych stosunków między wami. A najważniejsze — nie godzić się na wspólne zamieszkanie. Wtedy bowiem kłótnie byłyby ciągłe. Na razie na pani miejscu troszkę rzadziej bywałabym w ich domu. Raczej prosiłabym chłopca do siebie. Gdy się zapyta o powód, powie pani: „Gdy przychodzi do Was, zawsze mi się zdaje że przeszkadzam twojej mamie”. Uważam, że narzeczony powinien wiedzieć, co pani czuje.

ANNA



DŁUGIE, ALE ROZPINANE

Jeżeli już mamy się pogodzić z nową długością do pół tydek, niech chociaż zostanie wspomnienie zeszłorocznej mody. Pogodzenie tych dwóch stylów okazuje się możliwe. Oto sukienka, płaszcz i letni kostium o modnych długościach. Sytuację ratują bardzo lansowane rozcięcia i rozpięcia ubiorów. Płaszcz ma charakter bardzo sportowy. Starszym Czytelniczkom kojarzy się zapewne z latami czterdziestymi, ale moda ma to do siebie, że co kilkadziesiąt lat powraca. Dzisiaj znowu są modne spiczaste kołnierze, karczki i rękawy ujęte w mankiety. Dla młodych fason ten jest prawdziwą nowością i zapewne zostanie szybko zaakceptowany...

Ciekawie rozwiązano „guzikową” modę w sukience. Góra zapięta jest pośrodku, natomiast spódnica ma zapięcie asymetryczne, na lewym boku. Te dwa elementy wszyte w dosyć szeroki pasek dają złudzenie, że sukienka jest dwuczęściowa. Najprościej prezentuje się trzeci z modeli. Skromny, jasny kostiumik jest prawie klasyczny w swej linii. Tylko spódnica rozpinana z góry do dołu, przypomina, że jest on uszyty w 1970 roku. Pięknie harmonizuje i dodaje szyku bluzka z dużym szalem związanym na zewnątrz kompletu. Nieodzownym elementem tegorocznej mody pozostają lekkie, słomkowe kape-lusze.

KRYSTYNA



Michalinka ma głos

MODNY PŁASZCZ

Tyle się mówi o tej modzie „Maxi”, że postanowiłam sobie kupić długi, modny płaszcz. — „Oszalałaś?” zawołał mój mąż, gdy mu powiedziałam o tym projekcie. — „Jak ty będziesz wyglądać w takim płaszczu do ziemi?”

Ale co on tam wie o modzie! Nic mu nie mówiąc, kupiłam sobie jednak płaszcz. Długi do kostek. Gdy wyszłam ze sklepu, zaczęłam się przechadzać po bulwarach, oglądając się w szybach wystaw, by zachwycić się własną, obcą mi trochę sylwetką. Nagle zorientowałam się, że ktoś za mną idzie. (Najlepszy dowód, że mi dobrze w tym płaszczu). Co czuje kobieta, gdy jakiś mężczyzna zaczyna się za nią wślizgić? Udaje, że ją to gniewa, ale właściwie jej to schlebia (zwłaszcza, gdy tak jak mnie, nie często się to zdarza). Ale ja mam jednak swoją godność. Co on sobie myśli, ten gość? Ze należy do kobiet, które zawierają na ulicy znajomości? Z godnością skreśliłam w bocznej ulicy. Krok za mną ucichły. Poczulałam się rozczarowana. Ale nie. Słyszę, że dalej idzie za mną. Jak on właściwie wygląda? (Nie wypadło mi się obejrzeć). Gdyby był wysoki i szpakowaty, to bym wołała. Ale to na pewno jakiś młokos. No, niechby się odważył podejść, to bym mu ostro powiedziała: „Panie, co pan sobie myśli? Za kogo pan mnie bierze?” Ale on wcale nie podchodzi, tylko łązi za mną i łązi. Widocznie ślicznie ten mój nowy płaszcz z tyłu leży. Ależ ci mężczyźni są niepoprawni! Wejść do autobusu, aby się go pozbyć. Jeśli jednak naprawdę jest przystojny i szpakowaty, to przecież byłaby szkoda!

Zresztą po co ja tyle o tym myślę? Co on mnie obchodzi? Przypieszam kroku. Na pewno nie nadąży. Rzeczywiście, już go nie słychać. Dobrze mi tak. Po co się tak pośpieszyłam! Miał dość. Zrobiło mi się trochę nieprzyjemnie. Nagle znów słyszę jego kroki. Ze też porządna kobieta nie może spokojnie przechadzać się po ulicy! Teraz jest już zupełnie blisko. No trudno, niech już podejdzie. Niech się odważy. Usłyszy coś ode mnie!

Ale dlaczego wciąż jeszcze nie podchodzi? Taki jest nieśmiały? Więc po co zaczynał? Denerwuje mnie i tyle. Teraz odwrócę się i spojrzę mu w oczy. Niech będzie co chce, ale muszę go zobaczyć. Może jest rzeczywiście szpakowaty?...

Odwróciłam się. Staaliśmy oboje jak wryci. Nie był szpakowaty. Był łysy. Mój własny mąż!...

MICHALINKA

AU FUMET SAVOUREUX

Des oeufs à gogo

Si les oeufs constituent souvent le plat de consistance du célibataire, il est bon d'évoquer plusieurs façons de les accommoder et vous verrez qu'on peut arriver à des recettes presque compliquées.

Il y a d'abord l'omelette classique (les oeufs battus avec du lait). N'oublions pas tout ce qu'on peut y ajouter pour en varier le goût: fines herbes, épinards, thym, choux-fleurs, champignons de couche, tomates, fromage, aubergines, poivrons etc... N'oubliez surtout pas, si vous ajoutez les légumes, de faire réchauffer

ceux-ci avant de verser les oeufs.

Il y a les oeufs en chemise. Ceux-là vous les cassez dans de l'eau bouillante additionnée d'un peu de vinaigre. Vous veillez à ce que le jaune soit bien enveloppé de sa chemise blanche et vous les retirez après deux-trois minutes. Vous les servez avec des épinards ou avec une sauce tomate que vous aurez préparée.

Et les oeufs à la crème? Vous versez de la crème fraîche au fond d'une casserole et vous ajoutez jus de citron et sel. Quand la crème commen-



ce à bouillir, vous déposez délicatement les oeufs que vous retirerez dès que le blanc aura durci. Vous déposez les oeufs sur un plat, vous arrosez avec la crème sans oublier de parser de ciboulette hachée. Si vous voulez relever le goût de la crème, ajoutez du raifort.

Ceux farcis? Vous coupez en deux les oeufs durs, vous extrayez l'oeuf. Vous faites revenir dans du beurre oignons, ciboulette etc... Vous hachez les oeufs et mélangez le tout ensemble. Suivant le goût vous pouvez ajouter du raifort, de la crème fraîche, du céleri. Quand vous avez obtenu une masse bien homogène, vous remplissez les coquilles. Un peu de chapelure sur le dessus et vous faites frire sur de l'huile ou du beurre. C'est là un très bon complément aux hors-d'oeuvre.

Je pourrai aller plus avant mais la place manque, alors nous continuerons une prochaine fois.

Ernestine DODUE

LISTY Józefa Grzybka

„Póki tchu w piersiach, musimy pamiętać...”

PANIE REDAKTORZE!

Odstęp czasu między 1 września 1939 r. i 9 maja 1945 r. ma właściwości szczególne. Każdy, kto zetknął się z tym okresem czasową chociażby swojego świadomego życia, otrzymał piętno niezmywalne. Każdy, kto w r. 1939 był człowiekiem dorosłym albo dorastającym — czuję się w obowiązku pamiętać o tym przedziale czasu, mówić o nim, zaznajamiać młodsze i najmłodsze roczniki z sensem słów takich, jak obozy, getta, łapanki, faszizm, cyklon B, Oświęcim, deportacja. Ponieważ należę do tego pokolenia „zarazonego wojną”, więc konieczność mówienia o doświadczeniach, przed którymi chcielibyśmy — my, którzyśmy zdolali uniknąć zagłady — ustrzec ludzkość — ta konieczność żyje także i we mnie. Również i ja przekonany jestem, że szerzenie prawdy o tych czasach pogardy może w ludziach na nowo i z siłą obudzić nienawiść do okrucieństwa, do wojen, do faszyzmu i nauczyć ich cierpliwości i dobrej woli w obliczu nowych, nieznanymi, trudnych zadań stojących przed rodzajem ludzkim.

W niedzielę 26 kwietnia, cała Francja uczci pamięć ofiar hitlerowskich obozów zagłady i obozów koncentracyjnych. Czytałem, że trudną do ustalenia liczbę wymordowanych w obozach zagłady Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce szacuje na około cztery miliony siedemset tysięcy. W samej Polsce istniało sześć obozów zagłady: Bełżec, gdzie hitlerowcy zamordowali około 600.000 ludzi, Chełmno nad Nerem, gdzie doliczono się około 360.000 zamordowanych, Majdanek, gdzie zginęło około 200.000 ludzi, Sobibór, gdzie znalazło śmierć około 250.000 deportowanych, Treblinka, gdzie naziści zamordowali na śmierć około 800.000 ludzi, i Oświęcim-Brzezinka, gdzie zostało rozstrzelanych, wytraconych w komorach gazowych i spalonych w krematoriach około 2.500.000 mężczyznów.

W Oświęcimiu po wojnie byłem. Zwiędziałem obóz; kupiłem tam także pamiętnik komendanta obozu, ludobójcy Rudolfa Hoessa. Są w tym pamiętniku takie oto ustępy: „Przez wzniósł w drzewach można było zobaczyć, jak osoby stojące najbliżej przewodów wrzutowych natychmiast padały martwe. Blisko jedna trzecia ofiar umierała od razu. Inni zaczęli się tłoczyć, krzyżeć, chwycić powietrze. Wkrótce jednak krzyk obra-

cał się w rżenie, a po paru minutach wszyscy leżeli. Najwyżej po dwudziestu minutach nikt już się nie poruszał. Skutek działania gazu występował w ciągu 5—10 minut, w zależności od pogody — czy było wilgotno lub sucho, ciepło albo zimno — w zależności od jakości gazu, który nie zawsze był jednakowy, wreszcie w zależności od tego, ile osób zdrowych, starych, chorych i dzieci znajdowało się w transporcie. Utrata przytomności następowala po kilku minutach, co zależało od odległości, która dzieliła od szybów wrzutowych. Krzycząc, starsi, chorzy, słabi i dzieci padali przedniej aniżeli zdrowi i młodzi”.

Takim oto męczarniom poddawali hitlerowcy ludzi, których jedyną „zbrodnią”, było to, że nie mogli „szczyścić się” przynależnością do „ras panów”.

Oświęcim — Brzezinka oraz Majdanek były również obozami koncentracyjnymi. Obozy koncentracyjne założyli hitlerowcy także i w Rogoźnicy (Gross Rosen), oraz w Sztutowie (Stutthof), gdzie podejmowane były próby produkcji mydła z ludzkiego tłuszczu. To są rzeczy, o których trzeba wiedzieć, i o których trzeba od czasu do czasu przypominać.

Na dobrą sprawę nie ja powinienem dzisiaj o tym pisać. Powiniennem oddać pióro któremuś z byłych deportowanych. Tak. Prawda. Tak powinienem uczynić. Ale przecież szeregi byłych deportowanych rzędną. Ostatnio odszedł w kwiecie wieku Bogdan Ziarkowski z Fouquières-lez-Lens, by-

ły więzień Mauthausen. Ocaleli świadkowie ludobójstwa milkną jeden po drugim na zawsze. Więc my musimy mówić za nich, my musimy za nich przypominać i oskarżać.

Tak — oskarżać, bo podczas gdy my czcimy pamięć ofiar hitleryzmu i podczas gdy umierają przedwcześnie deportowani, którzy zdolali przeżyć piekło hitlerowskich obozów śmierci, setki ludobójców pędzą w ukryciu spokojne życie, setki zbrodniarzy rosną w dostatki. Niedawno jeden francuski dziennikarz opowiadał w telewizji, że w Ameryce Południowej istnieją całe miasta ludobójców. Zują oni tam sobie jak u Pana Boga za piecem, obrośli w pierze, wspominają dawne, dobre hitlerowskie czasy i czczą pamięć Führera oraz Adolfa Eichmanna, którego podobiznę można w tym mieście nabyć w każdym kiosku. Dlaczego nie zostali jeszcze ukarani? Sam tego nie mogę pojąć. Może wchodzi tu w grę jakaś wielka polityka, polityka, której taki prostak jak ja nie może rozgrzyść? Może. Ale choćby ta polityka była nie wiem jak wielka, nie wolno nam na nią przystać, nie wolno nam przestać się buntować przeciwko temu stanowi rzeczy. Póki tchu w piersiach, musimy pamiętać i domagać się ukarania zbrodniarzy.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

Polacy na szerokim świecie

CHOPIN W RYDZE

Łotewski Akademicki Teatr Dramatyczny w Rydze wystawił ostatnio „Lato w Nohant” Jarosława Iwaszkiewicza. Reżyser spektaklu M. Kublinskiś oświadczył: „Ze wszystkich przeczytanych utworów najbardziej zainteresowało mnie dzieło Iwaszkiewicza. Może dlatego, że jest on znany u nas na Łotwie, a może dlatego, że obsorbują nas postacie Chopina i George Sand”.

KOLEKCJA W INSTYTUCIE IM. GEN. W. SIKORSKIEGO

W Instytucie im. gen. Sikorskiego i Muzeum Polskim w Londynie znajduje się wartościowa kolekcja dzieł mistrzów malarstwa polskiego z XVIII-XX wieku. Ostatnio kolekcja ta wzbogaciła się o wspaniały zbiór miniatur, rysunków i akwarel obejmujący, m.in. prace Matejki, Grottgera i Michałowskiego oraz miniatury wizerunki ostatnich królów polskich, księcia Józefa Poniatowskiego, Kościuszki.

SUKCES 17-LETNIEGO POLAKA

W Brisbane, stolicy stanu Queensland w Australii odbył się bieg maratoński, na dystansie 17-milowym. Zwycięzcą został 17-letni Roman Hauschild. Chłopiec urodził się i wychował w Brisbane, ale znakomicie mówi po polsku. Jest także doskonałym anglistą.

STRATY WYCHODŹSTWA POLSKIEGO

Poniżej podajemy dalszą listę nazwisk przedstawicieli różnych środowisk Polonii Zagranicznej, zmarłych w bieżącym roku. Zniwo śmierci, zwłaszcza wśród ludzi starszego pokolenia wychodźczego, jest w tym roku wyjątkowo duże. Wykruszają się szeregi nie tylko starej sprzed I wojny emigracji, ale i wychodźców z lat II wojny, głównie byłych wojskowych, którzy osiedli na Zachodzie i za oceanem.

Stefan A. BERESTKA, działacz polonijny w USA, były prezes Polish National Credit Union, zmarł w Chicopee (USA) w 84 roku życia. Urodził się w Polsce, skąd przybył do Nowego Świata przed 55 laty.

John Waclaw BIELECKI, podróżnik, absolwent uniwersytetów w Wilnie i Chicago, zmarł w tym mieście 3 III 1970.

Jan Czesław BOBINSKI, por. pilot, uczestnik bitwy o Anglię, ur. 12 VII 1902 w Kro-

toszynie, zmarł 8 II 1970 w Coventry (Anglia).

Jakub J. BOLSIEWICZ, jeden z najstarszych drukarzy prasy polonijnej w USA, ostatnio drukarni „Dziennika Chicagowskiego” zmarł 4 II w Chicago, w 77 roku życia. Zmarły był znanym działaczem, członkiem wielu organizacji polonijnych, m. in. Unii Chicago Typographical, Chóru Filareckiego i Klubu Drukarzy Polskich.

Jan BRANDYS, ur. w 1883 w Pawłowicach Śląskich, ksiądz prałat, przed I wojną jeden z przywódców organizacji akademików polskich we Wrocławiu, potem wikary w Łąbędach i Strzelcach Opolskich, uczestnik powstań śląskich (1 pułk strzelców bytomskich) i działacz plebiscytowy, później proboszcz parafii Św. Barbary w Chorzowie (Starym); w czasie II wojny szef Służby Duszpasterstwa Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaccich, zmarł w Londynie 27 II 1970 r.

Jadwiga BRUM-MODZELEWSKA, działaczka społeczna, w czasie ostatniej wojny członek Ruchu Oporu we Francji, odznaczona m. in. Francuskim Krzyżem Walecznych, zmarła w Warszawie 16 III 1970.

Jan BURCZYŃSKI, wybitny działacz Polonii kanadyjskiej, długoletni członek władz okręgowych Kongresu Polonii Kanadyjskiej w Montrealu, zmarł w tym mieście w połowie marca.

Wacław CHOCIANOWICZ, płk dypl., uczestnik Kampanii Wrześniowej i Francuskiej w 2 Dywizji Strzelców Piechoty, historyk wojskowości, autor kilku drukowanych prac książkowych, zmarł w 68 roku życia w Londynie w ostatnim dniu marca br.

Stanisław DUDKA, starszy ogniomistrz, żołnierz Armii Hallera, uczestnik Kampanii Wrześniowej, 3 Dywizji Strzelców Karpaccich. Wielkopoleński, ur. 23 X 1898, zmarł 4 III 1970 w Birmingham, gdzie był działaczem Polskiego Koła Katolickiego.

Michał FENDEK, żołnierz 2 Korpusu, uczestnik Kampanii Wrześniowej, zmarł 5 III br. w Wolverhampton (Anglia) w 54 roku życia. Zmarły był czynny w Polskim Klubie Katolickim.

Tadeusz Aleksander GRAFF, lat 85, inżynier technolog, przed wojną dyrektor Zakładów Tele- i Radiofonicznych w Warszawie, po wrześniu 1939 podobnych zakładów w Belgradzie, a następnie szef produkcji radiofonii brytyjskiej, zmarł w szpitalu Hammermith w Londynie 13 III 70.

Stanisław ILCZUK, sierżant WP, uczestnik walk pod Tobrukiem i o Monte Cassino, zmarł w Londynie po przeżyciu 65 lat.

Józef KEDZIERSKI, wybitny działacz polonijny z Chicago, były wiceprezes Związku Podhalan w Ameryce i czołowy przywódca tego Związku, założyciel Klubu „Czarny Dunajec”, czynny w wielu innych organizacjach; zmarł na Florydzie 19 II 1970. Na uroczystościach narodowych w Chicago Józef Kedziński występował zawsze w stroju tatrzańskiego górala.

Jadwiga KULCZYCKA, bibliotekarka, działaczka rewolucyjna w latach 1904—1905, w okresie międzywojennym urzędniczka w

Warszawie, a potem w placówkach polskich w Tallinie i Sztokholmie, po II wojnie prowadziła bibliotekę polską w Szwecji, zmarła ostatnio w Sztokholmie.

Aleksander LEŚNIEWICZ, sierżant, mechanik samolotowy, w czasie wojny w Polskich Siłach Powietrznych w Wielkiej Brytanii, zmarł w połowie marca w Croyton pod Londynem w 55 roku życia.

Alojzy ŁAŻEWSKI, zastępca działacz polonijny w USA, dyr. Biura Podróży „Ampol Travel” w Buffalo i Nowym Jorku, rzeźbnik zbliżenia Polonii amerykańskiej z Krajem, zmarł nagle 12 III w czasie pobytu w Warszawie. Pogrzeb odbył się w Buffalo.

Witold MACKIEWICZ, doktor, kapitan-pilot 317 dyonu myśliwskiego w bitwie o Anglię, zmarł w Londynie 13 III w 51 roku życia.

Tadeusz MIKULOWICZ, lat 49, pracownik tekstylny i działacz polonijny, m. in. prezes Koła Rodzicielskiego w Huddersfield (Anglia), zmarł w tym mieście z końcem marca.

Eugeniusz Władysław NAKO (NAKONECZNY), artysta muzyk i kompozytor, kapitan 2 Korpusu, uczestnik Kampanii Włoskiej; zmarł w zakładzie Balarda, a pochowany został w Chiswick New (Anglia) 26 III 70.

Eleonora PAZDAN z Chicago zmarła w podeszłym wieku. Była działaczką Zarządu „Córy Polskie” i innych organizacji polonijnych.

Marian ROMEYKO, lat 73 płk dypl., b. polski attaché wojskowy w Rzymie, w czasie wojny działacz konspiracyjny we Francji, po wojnie przez kilka lat w Australii, autor licznych prac historyczno-wojskowych, wydanych w Kraju i na Emigracji; zmarł w Warszawie 10 III 1970.

Józef P. ROSTENKOWSKI z Chicago (ur. w tym mieście w 1890) działacz polonijny Zw. Narodowego Polskiego, Macierzy Polskiej i innych stowarzyszeń, współzałożyciel Polsko-Amerykańskiej Organizacji Demokratycznej, mianowany przez J. Kennedy'ego głównym korektorem cel portu Chicago; zmarł w Chicago.

ADAM SYNOWIECKI, dr praw, długoletni redaktor tygodnika „Czas” w Winnipeg (Kanada) i działacz tamtejszej Polonii, zmarł w pierwszej połowie stycznia br. Pochodził z Rzeszowskiego.

Marian SMIETANA, uczestnik Kampanii Wrześniowej i Włoskiej, wachmistrz 10 Pułku Huzarów 2 Korpusu, zmarł w Eastbourne (Anglia) 17 III, przeżywszy lat 53.

WŁADYSŁAWA SZCZEPANIAK, z domu Włodarczyk, działaczka Związku Polaków „Zgoda” — Gromady Gelsenkirchen-Uckendorf (Westfalia), zmarła w 75 roku życia.

Adam Karol TYCZYŃSKI, ps. „Urban” i „Jur” lat 74 ppłk WP i AK, hallerczyk, uczestnik Kampanii Wrześniowej i Powstania Warszawskiego, kawaler Croix de Guerre, zmarł w Warszawie 2 III 70.

JOZEF ADAM WALTOSZ, inżynier, ppor., uczestnik kampanii wrześniowej 1939 a później francuskiego ruchu oporu, oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, zmarł w Warszawie 6 marca br.

Wacław WORONOWICZ, major wojsk łączności w czasie inwazji na Europę w 1944 w I Dywizji Pancerniej, zmarł w Londynie w połowie lutego.

MARTA ZOLINSKA, długoletnia działaczka, dyrektorka i wiceprezesa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Ameryce, zmarła po 87 latach życia w szpitalu Oak Forest, Illinois (USA).

§§ MECENAS RADZI

Pan Franciszek WŁODARCZYK — Paryż.

Czy Polacy mają prawo do zasiłku z Narodowego Funduszu Solidarności (allocation du Fonds National de Solidarité)?

Prawo do zasiłku zwanego „Allocation du Fonds National de Solidarité” mają zasadniczo tylko osoby posiadające obywatelstwo francuskie lub obywatele krajów mających w tej sprawie umowę z Francją. Jeżeli chodzi o obywateli polskich, to Konsulat Generalny PRL w Lille, komunikatem z dnia 5 kwietnia 1959 r., poinformował, że w dniu 6 marca 1959 podpisano protokół między rządem polskim i francuskim, na podstawie którego obywatele polscy zamieszkałe we Francji i pobierający renty starcze lub inwalidzkie mają prawo do korzystania z Funduszu Narodowego Solidarności, ustanowionego w dniu 30 czerwca 1956 r.

Warunkiem przyznania tego zasiłku, wynoszącego 950 fr. rocznie, jest spełnienie następujących wymogów:

- 1° Posiadanie 65 lub 60 lat w przypadku niezdolności do pracy.
- 2° Stałe zamieszkanie we Francji. Prawo do zasiłku jest zawieszane w razie definitywnego opuszczenia Francji, a zatem wyjazd czasowy za granicę nie pociąga za sobą utraty tego zasiłku.
- 3° Korzystanie z jednego lub więcej świadczeń z tytułu starości z jakiegokolwiek Kasy Ubezpieczeń Społecznych lub też otrzymywanie świadczeń w ramach opieki społecznej z tytułu kalectwa, upośledzenia wzroku itp. — Świadczenia te nie mogą przekraczać 4.000 fr. rocznie dla osób samotnych lub 6.000 fr. rocznie, jeżeli chodzi o osoby pozostające w związku małżeńskim.

Wniosek o przyznanie tego zasiłku powinien być złożony przez zainteresowanych na specjalnym blankiecie wydanym przez merostwo do tej Kasy, z której pobierają rentę.

Należy również przypomnieć, że powyższy protokół podpisany dnia 6 marca 1959 między rządami polskim i francuskim wszedł w życie w dniu podpisania, z mocą obowiązującą od dnia 1 stycznia 1959 r.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 109, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Koniekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny
◆ niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



NAGRODY ZA ŁADNE OGRÓDKI

DOUAI. W Auberchicourt odbyło się uroczyste wręczenie nagród za najładniejsze ogródki robotnicze okręgu Douai w ubiegłym roku. Nagrody otrzymali m. in.: „prix d'excellence” — p. Edmund Łuczak z Lallaing, „premier prix” — Walenty Cwojdrzak, Stefan Małolepszy i Zofia Burzyńska z Sin-le-Noble, Antoni Pachina z Flers-en-Escrebieux, Jan Ładnia z Courcelles, Michał Pawłowski z Auby, Michał Zacharewicz z Roost-Warendin, Théo Kujawa, Walentyna Grześkowiak z Lallaing, Stanisław Nawrocki, Zdzisław Orzechowski i Józef Troposzyński z Pecquencourt, Józef Wypych z Somain; „deuxième prix” — Jan Jordeczka z Ecaillon, Stanisław Dombrowski z Guesnain, Etienne Balcerk z Sin-le-Noble, Stanisław Wosek z Flers-en-Escrebieux, Stanisław Kopeć z Douai, Wiktor Stach, Franciszek Ryś z Auby, Stanisław Krukowski i Zofia Malinowska z Leforest, Adam Świercz z Roost-Warendin, Edward Pierchalski z Pont-de-la-Deule, Jan Pietrzyński i L. Protokowicz z Lallaing, Józef Ciemny, Józef Lech, Antoni Józwiak i Jan Stafijowski z Pecquencourt.

KONKURS RYSUNKOWY

VIMY. Tutejsze centrum UFOLEA zorganizowało swój tradycyjny konkurs rysunkowy. „Prix d'Excellence” otrzymali Michał Kopaszewski i Claudine Małolepsza, „premier-prix” — E. Dunajski, C. Gierusz, L. Urbański, „deuxième prix” — P. Michałowski i B. Dunajski.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŚPIECZACH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

KONKURS STRZELANIA

BOUVIGNY-BOYEFFLES. W pierwszym wiosennym strzelaniu Amicale Laïque p. E. Suchanecki zajął 8 miejsce.

DYPLOM SAMARYTAŃSKI

HAINESZ-lez-la-BASSÉE. W tutejszym Cercle Social pomyślnie złożył egzamin samarytański p. Franciszek Zelazko.

FEDERALNE EGZAMINY MUZYCZNE

BRUAY-en-ARTOIS. W tutejszej szkole muzycznej odbył się ostatnio doroczny konkurs na stopniu federalnym. Z Ecole Musique Bruay dyplomy w kategorii 3 otrzymali: **P. Barwinek** — za grę na pianinie, **O. Winiecki** — za grę na cello, **M. Rybiński** i **F. Musiała** — za grę na saksofonie. W kategorii 2 **R. Masiuk** i **P. Zumilo** — za grę na klarnecie, **M. Rybiński** — za grę na skrzypcach, **R. Rybiński** i **R. Wacławek** — za grę na saksofonie, **E. Kasperski** — za grę na trombonie, **E. Baranowski**, **G. Kalinowski** i **P. Słomiński** — za grę na trąbce, **E. Jocha** — za grę na akordeonie. Z Harmonie Haillicourt w kategorii 3: dyplom otrzymał p. **F. Holota** za grę na alcie.

AIX-NOULETTE. Nadine Ostrowska, Weronika Bąk i Odile Golanek z tutejszej szkoły muzycznej otrzymały dyplomy federalne w kategorii 4.

LOISON-sous-LENS. W ramach dorocznych egzaminów muzycznych wyróżnili się m. in. wychowankowie tutejszej szkoły muzycznej: **Patrick Gardek**, **Alain Cielska**, **Thierry Grabowski** — w kategorii 4, **Nadine Matusiak** — w kategorii 3, **Annie Bojańczyk** — w kategorii 2.

VENDIN-le-VIEIL. Następujący młodzi miłośnicy muzyki, przygotowani przez stowarzyszenie muzyczne „Harmonie des Mineurs du 8”, złożyli pomyślnie swoje egzaminy federalne: **Christian Durak**, **Filip Marszałek** — w kategorii 2, **Marie-José Durak** i **Marianna Łagodcka** — w kategorii 3, **Filip Durak**, **Jean-Michel Bomba**, **Sylvianne Łagodcka**, **Agnieszka Molenda**, **Marie-**

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy: p. Andrzej **KAŹMIER-CZAK** z Marles-les-Mines, p. Albert **KUJAWA** z La Grande Combe oraz p. Maria **SWIEBODA-LAURENT** z Valenciennes.

Rodzinom naszych zmarłych Czytelników najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa redakcja „Tygodnika Polskiego”.

Line Scigała i **Lysiane Skrzypczyk** w kategorii 4. Jednym z zasłużonych nauczycieli muzyki był p. **G. Kubica**, któremu zarząd złożył serdeczne podziękowanie.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

MONTCEAU-les-MINES. Zebrane z okazji zawarcia małżeństw datki złożyli na cele społeczne **Sylvie Taciotti** i **Jean-Pierre Olszewski**, **Suzanne Gruchot** i **Yvon Roux**, **Maria Smektała** i **Michel Montmartin**.

NAJPIĘKNIEJSZE

SALLAUMINES. Miejscowe stowarzyszenie hodowców gołębi „Union Colombophile” zorganizowało swoje doroczne spotkanie towarzyskie, połączone z wyborem lokalnej piękności, pod hasłem „Reine du Printemps”. Palmę pierwszeństwa zdobyła p. **Christiane Szymańska** z Sallaumines. Prezes stowarzyszenia p. **Podjaski** złożył serdeczne gratulacje jednomyślnie wybranej królowej, wręczając jej równocześnie pamiątkowy upominek.

LENS. W czasie dużego balu klubu A. S. Lens na pierwszą damę dworu tegorocznej królowej piękności została wybrana p. **Anne-Marie Kuc**.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny Naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

VENDIN-le-VIEIL: Ludwik Polczyk. **OSTRICOURT:** Eric Amborski, Pascal Duraczyk. **DOUAI:** Armelle Młodzińska, Corinne Szymczak, Christine Zimowska, Filip Złamańczyk, David Rzeźnicki, Weronika Jordeczka. **ST. ETIENNE:** Weronika Paluch. **WOIPPY:** Olivier Kraska. **MONTOIS-la-MONTAGNE:** Jean-Christophe Frantcwa. **BRUAY-en-ARTOIS:** René Gwoździeń. **ARRAS:** Stephane Janda. **MARLES-les-MINES:** Fryderyk Frycz, syn Stanisława i Heleny z domu Mazur, Anne-Sophie Depraz, córka Claude i Zofii z domu Olszak. **ALLOUANGE:** Guillaume Delaire, syn Guy i Jeannine z domu Banaszak. **CALONNE-RICOUART:** Waleria Szczepaniak, córka Raymonda i Lilliany z domu Burzyńskiej. **CAMBLAIN-CHATELAIN:** Zofia Pograjec, córka Wincentego i Daniele z domu Dehaut.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

MONTCEAU-les-MINES: Sylvie Taciotti i Jean-Pierre Olszewski, Suzanne Gruchot i

DUŻO SZCZĘŚCIA MŁODEJ PARZE

Pani Janinie Gbiorczyk-Kociniewskiej i jej Małżonkowi składamy z okazji ślubu serdeczne życzenia długich lat szczęścia.

P. Gbiorczyk wraz z całą rodziną należy od dawna do grona serdecznych przyjaciół „Tygodnika Polskiego”. Jest czytelniczką naszego pisma od początku jego istnienia, a w ostatnich latach, już po ukończeniu liceum i rozpoczęciu pracy zawodowej była gościem naszej redakcji i uczestniczyła w spotkaniach czytelników „Tygodnika”.

Ślub pp. Kociniewskich odbył się w Polsce. Pobyt w Kraju był dla p. Janiny bardzo miły i wzruszający. W liście swym napisała, że po długim niewidzeniu Polski nie jest łatwo ponownie z niej wyjechać.

Z listu tego dowiedzieliśmy się również, że nie tylko rodzina pp. Kociniewskich we Francji, ale również i rodzina w Polsce czyta stale „Tygodnik”.



Zdjęcie ślubne, które p. Janina Gbiorczyk-Kociniewska przysłała z serdeczną dedykacją do redakcji „Tygodnika”

KLUB SPORTOWY RAPID OSTRICOURT

organizuje

wielką zabawę taneczną,

podczas której do tańca przygrywać będzie słynna orkiestra LES SCHAMROK'S.

Zabawa odbędzie się w sobotę, 9 maja 1970 w sali kopalnianej Fosse 2 w Oignies od godziny 21 do 3 rano.

Wstęp — 7 franków.

Rodaków z Ostricourt — Oignies i okolic zaprasza serdecznie

ZARZĄD

KOMUNIKAT KONSULATU W LILLE

Konsulat Generalny PRL w Lille zawiadamia uprzejmie wszystkich zainteresowanych, że urządowanie przedstawiciela Konsulatu w Metz, które odbywało się dotychczas raz w miesiącu, zostało zawieszona.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie mojej żony **Zofii Sopieli** oraz wyrazili mi współczucie, składam serdeczne podziękowanie.

Stanisław Sopiela
Bruay-sur-Escaut (Nord)

Yvon Roux, Maria Smektała i Michel Montmartin. **HERSIN-COUPIGNY:** Helena Mucha i Richard Delestrée.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

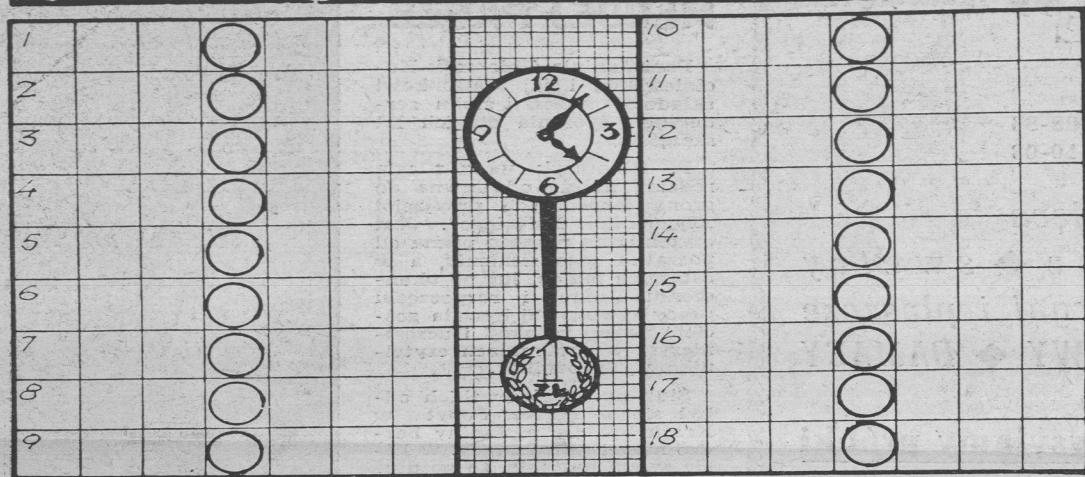
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MONTCEAU-les-MINES: Józef Kobierzycki, lat 72. **RIVE-de-GIER:** Jan Bakalarski, lat 74. **ROCHE-la-MOLIERE:** Józef Burek, lat 76. **ST. ETIENNE:** Józefa Dubiel z domu Janiszewska, lat 73. **FOLSCHWILLER:** Kazimierz Warchol, lat 51. **LIÉVIN:** Cecylia Bastok z domu Krupa. **HARNES:** Maria Madajewska z domu Bortliz. **BRUAY-en-ARTOIS:** Stanisław Kiszka. **AUCHEL:** Irena Stefańska. **HERSIN-COUPIGNY:** Józef Filipiak, lat 59. **FREYMING:** Wirginia Szandrowska z domu Rodius, lat 50. **AVION:** Franciszek Sierszyński, lat 75. **LENS:** Maria Wiśniewska z domu Horwat, lat 81. **BILLY-MONTIGNY:** Mirosław Moras, lat 44. **LENS:** Stanisław Rydzewski, lat 55. **LIBERCOURT:** Krymko Olejnik, lat 78. **DOUAI:** Wincenty Wawrzyniak. **ROEULX s/LOURCHES:** Józefa Szopa z domu Matuszewska. **WAZIERS:** Helena Pawłowska z domu Bączyk.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



Logogryf z przysłowiem

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich kratek rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w kratkach

z kółkami, czytane pionowo dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) 0/0, 2) Białowieska albo Kampinoska pod Warszawą, 3) przedpołudniowy seans filmowy lub przedstawienie teatralne, 4) człowiek nieokrzesany, 5) prymitywny, 6) dawane do flaków, 7) ogólna panika, tumult, 8) bekka, mazgaj, 9) ubrania więźniów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, 10) stempeł urzędowy, 11) ruiny i zgliszcza, 12) jajko wielkanocne, 13) palto, 14) jeden i pół, 15) niezdarly brzydal, niezgraba, 16) kołatanie do drzwi, 17) resztki rozsypującego się, starego, zbutwiałego drzewa, 18) marmolada śliwkowa.

KRZYŻÓWKA HISTORYCZNA

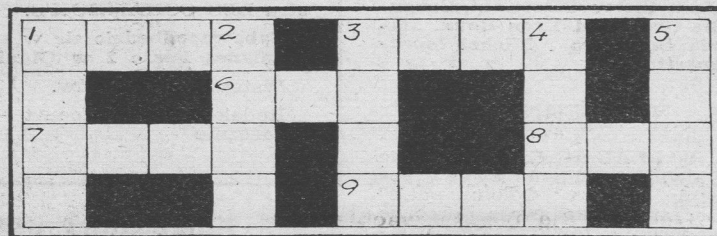
Krzyżówka ta tym się różni od normalnej krzyżówki, że „wyrazami”, które należy wpisać do rysunku, będą liczyby, czyli odgadnięte daty historyczne.

POZIOMO: 1) trzecie powstanie śląskie, 3) najazd wojsk hitlerowskich na Związek Radziecki, 6) koniec panowania Mieszka I, 7) zwycięstwo Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem, 8) chrzest Polski, 9) koronacja Bolesława Chrobrego na króla Polski.

PIONOWO: 1) wybuch I wojny światowej, 2) najazd hitlerowski na Polskę i początek II wojny światowej, 3) bitwa z Tatarami pod Legnicą, w której zginął Henryk Pobożny, 4) trzeci rozbiór Polski, 5) wybuch powstania styczniowego.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE



ROZWIĄZANIA z NR 12 Krzyżówki „Polskie miasta”

POZIOMO: 1) Waleczusz, 6) róż, 7) obieg, 8) ar, 10) kapela, 12) obiecanka, 13) kurhan, 16) kropka, 21) balet, 22) kobyłka, 23) kanarek, 24) trakt.

PIONOWO: 1) Warta, 2) łoża, 3) złoza, 4) ulice, 5) zagłada, 9) rubin, 10) kleik, 11) prawo, 13) kubik, 14) rulon, 15) autor, 17) robot, 18) pałka, 19) amant, 20) skok.

Logogryfu z przysłowiem

CZAS NAJLEPSZY LEKARZ.
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) koncert, 2) kurzawa, 3) kazanie, 4) kruszec, 5) kronika, 6) kijanka, 7) klejnot, 8) kielnia, 9) kolejka, 10) krupier, 11) kwestia, 12) koszmar, 13) krzyżyk, 14) kotlina, 15) koneśer, 16) konkury, 17) konanie, 18) kierpce, 19) kasztan.

dawane do flaków, 6) ogólna panika, tumult, 7) szminka do ust, 8) bekka, mazgaj, 9) ubrania więźniów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, 10) stempeł urzędowy, 11) ruiny i zgliszcza, 12) jajko wielkanocne, 13) palto, 14) jeden i pół, 15) niezdarly brzydal, niezgraba, 16) kołatanie do drzwi, 17) resztki rozsypującego się, starego, zbutwiałego drzewa, 18) marmolada śliwkowa.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20.76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur

Général: Danuta

JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

TV DU 26 AVRIL AU 2 MAI 1970

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45,
TELE-NUIT — à la fin du programme.

MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„GUERRE ET PAIX” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 26 AVRIL

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Musique en 33 tours.
13.15. Les Cousins.
13.45. Monsieur Cinéma.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „La Valse Brillante” — un film de Jean Boyer (Martha Eggerth, Jan Kiepura).
19.10. Les trois coups.
20.40. „Cinq femmes marquées” — un film de Martin Ritt (Silvana Mangano, Jeanne Moreau).

LUNDI 27 AVRIL

13.30. Je voudrais savoir.
14.20. „Marie-Antoinette” — un film de Jean Delannoy (Michèle Morgan).
20.30. La IIIe République.
21.45. Variétés: Comme il vous plaira — de Denise Glaser.
22.30. Arguments.

MARDI 28 AVRIL

20.30. „Sebastien et la Mary Morgane”
21.00. Le Quatrième mardi.
22.30. Les grands moments de la boxe.

MERCREDI 29 AVRIL

20.30. Eurovision — Football.
22.15. Année Beethoven.

JEUDI 30 AVRIL

15.45. Emissions pour les jeunes.
20.30. Au cinéma ce soir:
„Le jour se lève” — un film de Marcel Carné (Jean Gabin, Arletty)

VENDREDI 1 MAI

FETE DU TRAVAIL.
20.30. „L'Homme à la valise”.
21.20. „Le chant du printemps” — un film de Robert Leonard.

SAMEDI 2 MAI

16.45. Samedi et Compagnie. — d'Albert Raisner.
19.10. Vivre en France.
19.25. Accords d'accordéon.
20.30. Cavalier seul.
21.20. „A la mémoire d'Helena” de Frédéric Dard, réal. Abder Isker.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)

COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.

24 HEURES DERNIERE (C) à la fin du programme.

DIMANCHE 26 AVRIL

14.15. (C) Animaux du monde — magazine.
14.45. „Taza fils de Cochise” (C) — un film de Douglas Sirk (Rock Hudson, Barbara Rush).
16.00. (C) L'Invité du Dimanche — Jules Dassin — émiss. de D. Reznikoff.
19.10. (C) „L” (Lancer) nr 1, réal. Sam Wanamaker.
20.30. „L'Avocat du diable” — une émiss. de F. Rossif, J. Ferniot.
22.00. (C) Clio, les livres et l'histoire.

LUNDI 27 AVRIL

20.30. (C) „Les deux cavaliers” un film de John Ford (James Stewart, Shirley Jones, Linda Cristal)
22.20. (C) Voici des fruits et des fleurs — une émission d'Aimée Mortimer.

MARDI 28 AVRIL

20.30. (C) Eurovision Football: France — Roumanie.

MERCREDI 29 AVRIL

20.30. (C) Les dossiers de l'écran:
„Leon Blum” — un film documentaire.
(C) Débat.

JEUDI 30 AVRIL

20.30. (C) Au risque de vous plaire — une émiss. de J. C. AVERTY.
21.35. (C) Toucher au coeur des choses — une émiss. de M. Oswald.
22.15. POP 2 — une émiss. de Maurice Dumay.

VENDREDI 1 MAI

20.30. (C) „L'Odyssée” nr. 8 et fin.
21.30. (C) Portrait de l'Univers — une émiss. de Michel Treguer.
22.30. (C) Renaissance — Le Musée de Tissue à Mulhouse”.

SAMEDI 2 MAI

18.00. (C) Colorix: „Virginien”
20.30. (C) „Le Saint” nr. 4.
21.20. (C) „Podium 70”.
22.25. „Banc d'essai” — une émiss. du Serv. de la Recherche.

U W A G A: DOUAI — WAZIERS I OKOLICE

Bureau
Podróży

TRANSTOURS

— Kier. Janina ZUWAL
LILLE-59 53, rue des Arts
Tél: 55-18-66

zawiadamia Rodaków, że naszą Przedstawicielką na tym terenie jest:

pani Hélène BRENIENEK

zapisy przyjmuje codziennie: (z wyjątkiem soboty po południu)

— WAZIERS — 26-bis, Rue de Douai — Tél. 50

— DOUAI — 61, rue Alexandre Descatoire (obok Marché)

w godzinach 9-12 i 14-18



NA CO DZIEŃ Z PLAKATAMI

„Taki plakat chciałbym mieć w swoim pokoju... Pobudza do refleksji, jest ciekawy, prawda? To nie stara makatka z jeleniem; nareszcie coś nowego, dekoracyjnego”. Rozmowy takie zdarzają się często, zwłaszcza wśród uczącej się młodzieży. Nad biurkami, na ścianach pokoi, w domach czy klubach młodzi ludzie rozwieszają plakaty, które zdecydowanie wypierają stare formy dekoracyjne, niosąc świeżość, nowoczesność.

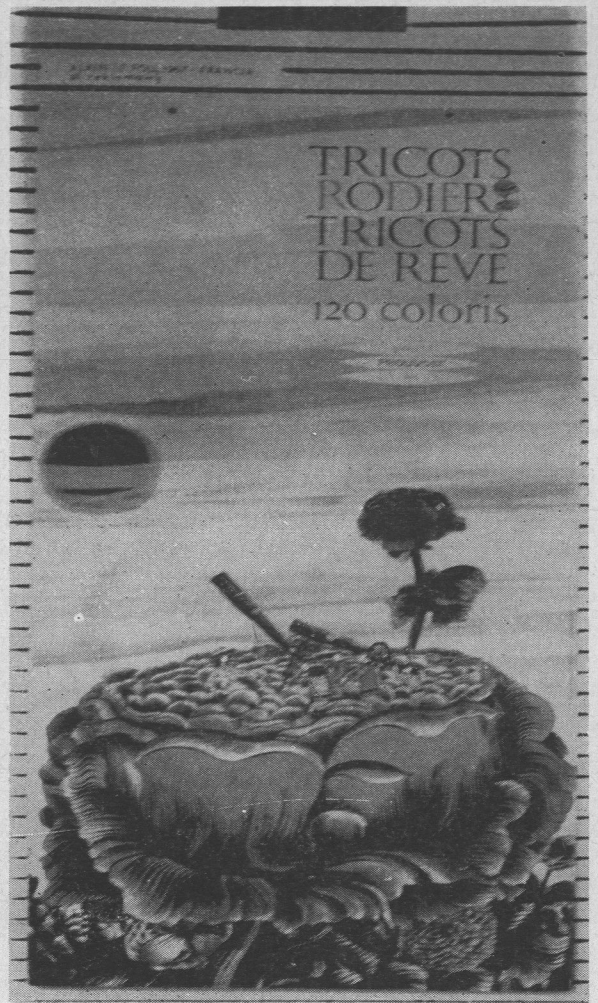
Zanim jednak plakaty rozpowszechniły się wśród naszych Rodaków we Francji, zyskały sobie wysoką rangę w dziedzinie sztuki graficznej nie tylko w Polsce, lecz i w świecie. Od wielu lat mówi się i pisze o „polskiej szkole plakatu”; polscy artyści-graficy od wielu lat zdobywają nagrody na międzynarodowych konkursach. Nic dziwnego, gdyż właśnie w Polsce (w Wilanowie pod Warszawą) powstało przed kilku laty pierwsze, jedyne na świecie Muzeum Plakatu.

Ostatnio odbywa się w Muzeum Plakatu w Wilanowie ekspozycja pt. „Plakat polski i obcy”, na której zaprezentowano 130 prac projektowanych przez artystów z całego świata i 80 prac artystów polskich. Wiele z nich przejdzie do historii plakatu — jak informuje dyrektor Muzeum w Wilanowie p. Fijałkowski. Są wśród nich arcydzieła, spopularyzowane już częściowo w świecie, są też najnowsze, m.in. z „Expo 70” (autor japoński Yusaku Kamekura).

Francuski plakat reprezentowany jest na wystawie przez tak znakomitych artystów, jak **André Pasture**, **Paul Savignac**, przez dzieła bardzo różnorodne w podejmowanych tematach, świadczące o zapotrzebowaniu na plakat społeczny, kulturalny czy reklamowy pod różnymi szerokościami geograficznymi. Są też plakaty artystów belgijskich (**Jacques Richer**), szwajcarskich np. **Ruedi Kullinga** i **Pierre Kellera** (pt. „Secours d'hiver”), holenderskich — **Petera Deobele'a** i **Gerarda Wernarsa**, japońskich jak **Kazumasa Nagai** i **Hirischi Tanaka**, wietnamskich i in. Ujawniają się w tych pracach nowe propozycje nie tylko formalne, ale i nowe kształty plakatu (np. włoska propozycja plakatu w kształcie trójkąta).

Polski plakat reprezentowany jest przez znanych grafików: **Cieślewicza**, **Młodożeń-**

ca, **Mroszczaka**, **Pankiewicza**, **Rumińskiego**, **Świeżego**, **Udonowicza**, **Tomaszewskiego**, **Urbańca**, **Zelka**, **Zamecznika** i wielu innych. Wszyscy przedstawiają bogaty wachlarz tematów i środków artystycznej wypowiedzi. „Tempo w tej pięknej walce o wyższy poziom artystyczny — pisał jeden z recenzentów — jaką prowadzą plakaciści, uległo ogromnemu zaostreniu. Myślenie plastyczne o przedstawianym problemie osiągnęło w niektórych plakatach precyzję przypominającą operowanie skalpelem chirurgicznym. Środki formalne i artystyczne sprawiają, że ulega się niejednokrotnemu złudzeniu, iż plakat dzwoni, wibruje, śpiewa. A jednak mimo tego tempa, wielkiego wyścigu z czasem, którego ostateczną meta jest dla wszystkich najcenniejsze wyrażenie fragmentów naszej współczesności — jaka ogromna różnorodność!”

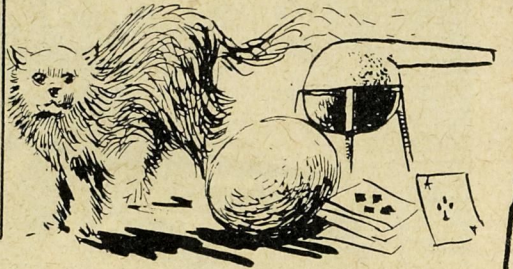


Ballada o ROKSOLANIE

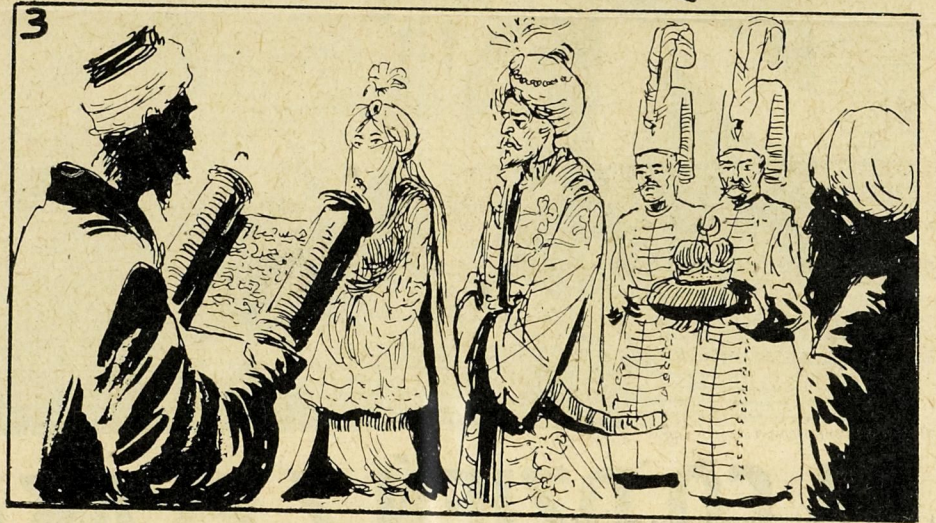
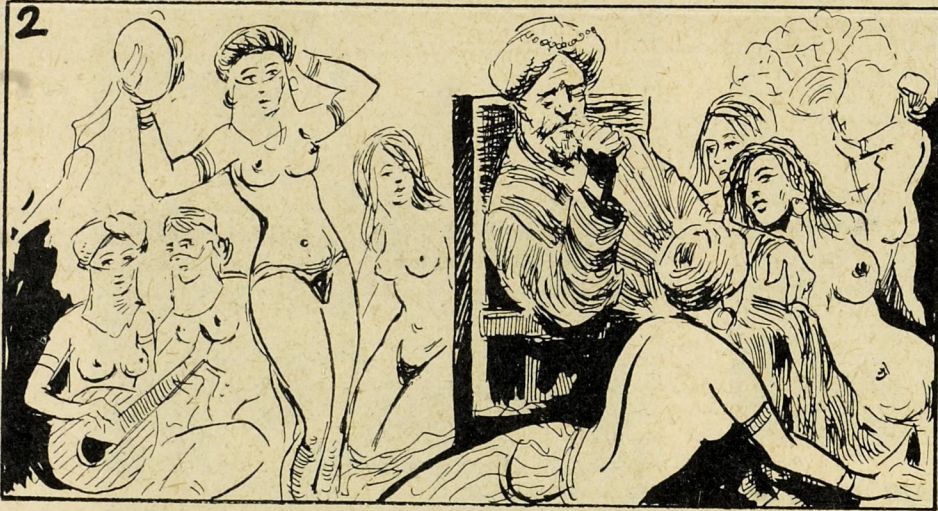
3



Będąc już wolną, Roksolana spotkała starą Żydówkę-Karaimkę, która za sutą zapłatą zgodziła się przyrzucić napój miłosny dla Sulejmana Wspaniałego. Roksolana nie chciała się zadowolić tylko wolnością. Miała zostać jedynie ulubienicą sultańską? Pragnęła zabezpieczyć przyszłość swoim dzieciom. A jaka by ona była, skoro urodziłyby się jako dzieci niewolnicy? Teraz już, jako wolna, nie mogła dzielić łoża nawet z padyszachem

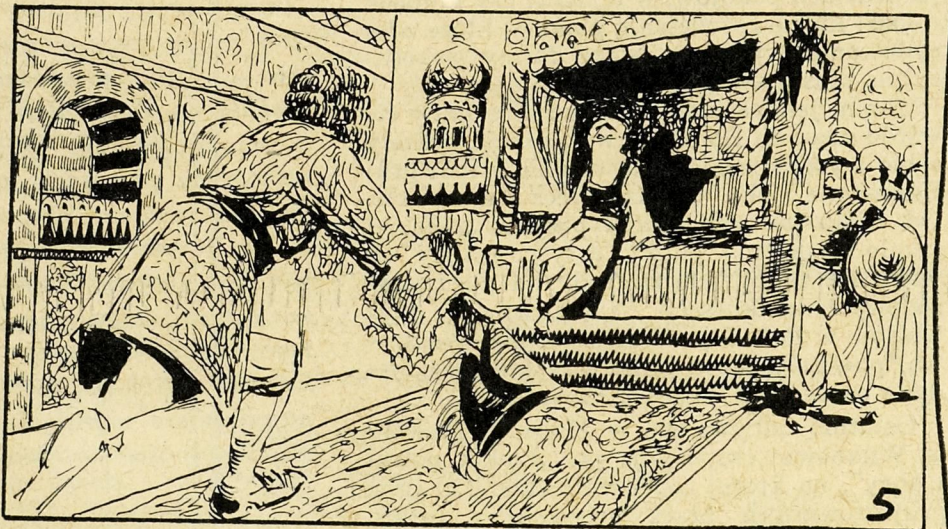


Jest to opowieść o pięknej polskiej brance, która będąc ulubienicą sultana Sulejmana I Wspaniałego — stała się jego żoną i do największego znaczenia doszła w potężnym państwie.



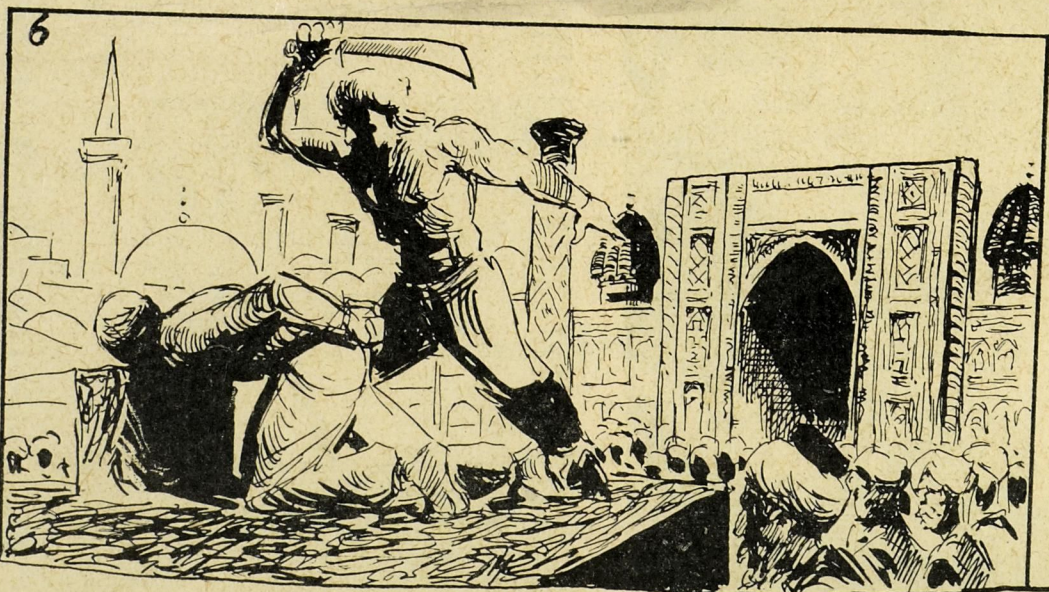
Podany sultanowi napój miłosny rozpalil go jeszcze większą namiętnością. Nie wyobrażał sobie teraz Sulejman, aby mógł żyć bez ukochanej choć jeden dzień. Najpiękniejsze niewiasty z haremu próbowały przynieść mu zapomnienie, lecz odtrącał je ze zniecierpliwieniem. Chciał Roksolany, ale ona, zasłaniając się świętymi przepisami koranu, odmawiała przyjscia na dwór sultański: stała się kobietą wolną, nie mogła więc być nałożnicą w haremie

Po kilku miesiącach niepewności, jaką niosła ryzykowna gra sprytniej Roksolany — nastąpił dzień, w którym dawna branka dopięła swego. Przybrana w przepiękny i bogaty strój weselny została poślubiona padyszachowi, czyli sultanowi Sulejmanowi Wspaniałemu, według wymogów koranu. Tym razem na dwór najpotężniejszego władcy, jaki panował w Turcji, weszła Roksolana jako jego wybrana i umiłowana małżonka, w pełni przysługujących jej praw



Od dnia, kiedy Roksolana znalazła się po raz pierwszy w haremie Sulejmana, do chwili zaślubin, minęło wiele lat. Roksolana nie była już wtedy młodziutką dziewczyną, lecz dojrzałą kobietą. Straciła wprawdzie blask młodości, lecz w miejsce dawnej piękności i powabu ciała zyskała mądrość. Górowała umysłem i wykształceniem nad całym dworem sultana. Wszystkie swe zamysły skierowała teraz Roksolana ku stworzeniu przyszłości dzieciom

Roksolana stała się prawdziwą władczynią dworu. Posiadła władzę nie tylko nad sługami lecz i mężem. Widywali ją w chwale panowania różni posłowie monarchów europejskich, a wśród nich i polscy. Najślawniejszym z nich był Krzysztof Opaliński, bawiący w Stambule w 1532 r. Przywiózł on królowi Zygmuntovi Staremu list, w którym Sulejman Wspaniały pisał: „W jakim szczęściu siostrę twoją a moją małżonkę poseł twój zobaczył, ustnie ci opowie”



Nazwana „siostrą króla” osiągnęła Roksolana tym większą władzę w państwie Sulejmana I. Odczuli to niebawem wszyscy niechętni wpływom sultanki. Szczególnie główny ulubieniec sultana — ongiś niewolnik grecki, a po latach zwycięski wojownik, który doszedł do rangi Wielkiego Wezyra — Ibrahim, Małżonek siostry sultana był najpotężniejszą podporą państwa. Nie mógł się pogodzić z utratą wpływów. Roksolana nie była już łagodną dziewczyną, a dwór nauczył ją mściwości. Ibrahim został ścięty



C.D.R.

RYSOVAŁ W. P. DYBCZYŃSKI